

Margaret Way

**Odzyskana
miłość**

*Tłumaczyła
Hanna Ordega-Hessenmiiller*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przeczcucie. Wydawałoby się, że kompletnie nieuzasadnione, a jednak bardzo silne. Był pewien, że Bebe, prędzej czy później, wymieni tę nazwę. Wiedział to już w chwili, gdy weszła do gabinetu, dzierżąc w dłoni kolorowy magazyn. Kątem oka dojrzał tytuł. No tak. „Preview”, wszystko o nieruchomościach. Z powrotem wlepił wzrok w monitor. Do diabła, Suzanno, zaklął w duchu. Nie chce, żebyś wracała do mojego życia.

- Nick, tu jest mnóstwo wspaniałych ofert - obwieściła Bebe radosnym głosem. - Na pewno znajdziemy coś ciekawego.

Rozsiadła się na najbliższym stojącym krześle i z zaferowaną miną zaczęła przewracać sztywne kartki.

Bebe Marshall, przemiła panna dobiegająca pięćdziesiątki, jego sekretarka i jego skarb. Tytan pracy, wzór lojalności. Kiedy cztery lata temu Nick odchodził z Ecos Solutions, aby założyć własną firmę, Bebe bez wahania podążyła za nim. Ryzykowała niemało, rzucając posadę, co prawda nie najlepiej płatną, ale stałą. W przypadku Bebe było to bardzo istotne, ponieważ od lat opiekowała się niepełnosprawną matką. Na szczęście firma Kondrads okazała się strzałem w dziesiątkę. Nick zarobił kolosalne pieniądze i dla Bebe skończyło się życie od pierwszego do pierwszego, a jej matka miała teraz zagwarantowaną fachową opiekę przez całą dobę.

Pozostali pracownicy Nicka, młodzi, zdolni zapaleńcy, sta-

nowili zgrany zespół. Pierwszym, wielkim sukcesem firmy Kondrads był program komputerowy wspomagający pracę patologów przy przeprowadzaniu analiz genetycznych i testów DNA. Teraz, współpracując z medykami i genetykami z całego świata, Nick i jego ludzie tworzyli coś, co miało bezcenną wartość zarówno dla medycyny, jak i prawników. Pracowali nad światową bazą danych, obejmującą wszystkie działy genetyki.

- Nick, dlaczego nic nie mówisz? - spytała Bebe. Przyszła dziś do biura wyjątkowo wcześniej, przed ósmą. Nick, oczywiście, siedział już przed komputerem. - Może jesteś zmęczony? Czy ty w ogóle dzisiaj spałeś?

Oderwał wzrok od monitora. Wstał i przeciągnął się.

- Moja droga, praca, praca i jeszcze raz praca. Poza tym spanie nigdy nie było moim hobby.

Bebe patrzyła na niego z uwielbieniem. Był boski. Najcudowniejszy facet na świecie. Wulkan energii i pomysłów. W jego zespole nikt nie był przeciętny, on był jednak najlepszy z najlepszych. A do tego - taki przystojny! Bebe błogosławiła dzień, kiedy jej wzrok po raz pierwszy spoczął na świeżo upieczonym magistrze, prawdziwym megamózgu. W Ecos Solutions zamierzano wyeksploatować go bez żenady. Nick długo tam nie wytrzymał. Stworzony był do pracy samodzielnej. Świetny matematyk i programista, potrafił też znakomicie kierować ludźmi i wydobyć z nich to, co najlepsze. W swojej firmie stworzył wspaniałą atmosferę, ludzie pracowali dla niego jak wariaci, on to doceniał i hojnie wynagradzał. Jego błyskotliwa kariera często wzbudzała zazdrość, ale on się tym nie przejmował, po prostu pracował, prawie dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Ten właśnie fakt skłonił Bebe do podjęcia pewnych kroków.

Niepokoiliła się o Nicka od dawna, słusznie przypuszczając, że nadmierna praca wcześniej czy później zaszkodzi jego zdrowiu. Jej zdaniem, Nick koniecznie powinien mieć jakąś odskocznię, najlepiej ładną posiadłość z dala od miasta, gdzie będzie mógł zaszyć się podczas weekendów. Nick, o dziwo, z miejsca zaakceptował jej pomysł.

- No i co tam ciekawego znalazłaś, Bebe? - spytał, stając przy wielkim, zajmującym prawie całą ścianę oknie, z którego rozpościerał się imponujący widok na Sydney. Kochał swoją Bebe i nie chciał być wobec niej nieuprzejmy, nie okazując zainteresowania. Myślami był jednak gdzie indziej.

Ileż to już czasu minęło od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczył ten zalany słońcem kontynent? Do Ashbury - spokojnego, prowincjonalnego miasta w Nowej Południowej Walii - przyjechał z rodzicami, gdy miał dziesięć lat. Ojciec Niemiec, matka Czeszka. O takich mówiono: Nowi Australijczycy. Dopiero wiele lat później do Nicka dotarło, że jego rodzice byli uchodźcami politycznymi. Porzucili Wschodnią Europę i z pięcioletnim synkiem wywędrowali na drugą stronę ziemskiego globu. Do Australii, kraju dobrobytu i stabilizacji. Jedyne go kontynentu na świecie, który nie zaznał okropności wojny.

- Nick, ty w ogóle nie uważasz. - Bebe niepewnym głosem przypomniwała o swojej obecności.

Zmitygował się.

- Wybacz, cały zamieniam się w słuch! - Odwrócił się ze skruszoną miną i uśmiechnął. Błysnęły białe zęby, a ostre rysy twarzy złagodniały. Czarne, aksamitne oczy jednak nie zmieniły wyrazu. Były nadal smutne. Bebe nagle zapragnęła przygarnąć do piersi ciemną głowę szefa i utulić go jak małego chłopca.

- Przepraszam, Nick, na pewno jesteś zmęczony, a ja zawracam ci głowę. Może jednak znajdziesz chwilę czasu i przyjrzyj się tym trzem ofertom. Zaznaczyłam je na żółto. Pierwsza z nich to piękna rezydencja w Blue Mountains, otoczona wspaniałymi ogrodami. Jeśli chcesz, możesz kupić sobie prywatną wyspę, Barrier Reef Island, też z pięknym domem. Natomiast trzecia oferta to miejsce z tradycją, jest to...

Farma Bellemont. Przeczynał, że zaraz usłyszy właśnie tę nazwę.

- Farma Bellemont - powtórzyła jak echo Bebe. - Piękna posiadłość, jakieś dwadzieścia kilometrów od Ashbury, sto sześćdziesiąt hektarów, winnice, stajnie, wymarzone tereny do jazdy konnej. Przez posiadłość przepływa odnoga rzeki. Dom w stylu kolonialnym, osiem sypialni, pięć łazienek. Poza tym korty tenisowe, basen, a Ashbury River jest prawdziwym rajem dla wędkarzy. Nick! Po prostu wymarzone miejsce dla takiego faceta jak ty, który wciąż pracuje na najwyższych obrotach.

- Dzięki za troskę.

- A tak, troszczę się o ciebie. - Na potwierdzenie tych słów Bebe aż dwukrotnie skinęła głową. - Przecież jesteś naszym dobroczyńcą. Mama i ja co wieczór odmawiamy za ciebie paciorki.

Kąciki ust Nicka drgnęły od powstrzymanego śmiechu.

- Świetnie! Czyli pobyt w niebie mam zagwarantowany?

- Naturalnie! A twój wrodzony wdzięk i czar sprawi, że wszystkie aniołki będąjadły ci z ręki.

- Bebe, jesteś nieoceniona!

Wracając do biurka, pogładził wierną przyjaciółkę po ramieniu. Uśmiechał się, ale jego oczy ciągle były przygaszone. Bebe

poczuła się nieswojo. Co się, u licha, dzieje? Nick Kondrads zupełnie się rozkleił. Czy to nadal jest ten sam niewzruszony Nick, którego nerwy są ponoć jak postronki? Bebe przyglądała mu się jeszcze przez chwilę, po czym wstała i zaczęła powoli wycofywać się ku drzwiom.

- Sekretarka profesora Morgenthala potwierdziła spotkanie o dziesiątej.

- Wiedziałem, że profesor wróci do nas - powiedział Nick z satysfakcją. - Chyba tylko ja mogę mu pomóc.

- W końcu to do niego dotarło - potwierdziła z przekonaniem. - Nick, idę do siebie. Przepraszam, że nalegam, ale proszę, przyjrzyj się tym ofertom i postaraj się podjąć decyzję. A ja w tym czasie spróbuję jeszcze zdobyć jakieś bliższe informacje. Wiem, że jestem nudna, ale powiem to jeszcze raz. Nawet facet tuż po trzydziestce musi czasami odpocząć.

- W porządku, Bebe. Masz świętą rację - zgodził się potulnie. - Na pewno zajmę się tym. A teraz poproś Chrisa i Sarah, muszą z nimi coś obgadać.

Nie zawiódł. Parę minut po dziesiątej, podgoniwszy z robotą, sięgnął posłusznie po „Preview” i odszukał oferty zaznaczone żółtym flamastrem.

Barrier Reef Island, zielony owal z żółtą obwódką piaszczystej plaży, wokół turkusowy ocean. Bajeczne miejsce, ale chyba za daleko.

Wzrok Nicka powędrował na dół kolumny. Jest. Farma Bellemont. Rodowa siedziba Sheffieldów od samego początku kolonizacji Australii. Teraz dom Marcusa Sheffielda i jego pięknej córki, Suzanny.

Farma Bellemont. Miejsce, które Nick pokochał, a potem w jednej chwili znienawidził, gdy zadano mu ból. Podstępnie

i okrutnie, jak bydłęciu, któremu rozgrzanym do czerwoności żelazem wypala się piętno.

Wargi Nicka poruszyły się.

Suzanna... Drobna, trójkątna twarzyczka, okolona ciemnymi włosami. Ślicznie ubrana, rozpieszczona, pewna siebie. Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, wydała mu się prawdziwą księżniczką. Speszony, nie odezwał się ani słowem. Dziewczynka, zniecierpliwiona jego milczeniem, zaczęła stroić zabawne miny, w końcu rzuciła jakieś głupie przezwisko. Jej zachowanie nie pasowało do dobrze wychowanej córki Marcusa Sheffielda. Dorosli byli zażenowani. Matka Nicka próbowała ratować sytuację żartem, mówiąc, że Suzanna na pewno nauczyła się tego od koni albo od chłopców stajennych.

Na szczęście Suzannie udało się rozruszać milczącego chłopca. Pod koniec dnia Nick i Suzanna byli już parą dobrych przyjaciół. Wkrótce potem Marcus, kiedy dowiedział się, że ojciec Nicka był w swoim kraju cenionym naukowcem, poprosił, aby zajął się Suzanna. Pan Kondrads zaczął więc uczyć dziewczynkę języków obcych i matematyki. U matki Nicka, absolwentki konserwatorium, Suzanna pobierała lekcje muzyki.

Trzy lata później ojciec Nicka zmarł na płuca. Pani Kondrads została sama, w obcym kraju, gdzie wszyscy wydawali się jej inni, tacy beztroscy, i gdzie prawie każdy miał o wiele więcej pieniędzy niż ona. Nick zachował się jak mężczyzna. Gorączkowo szukał jakiegoś zajęcia. Czyścił stajnie, zamiatał podwórza, mył samochody, pomagał w stolarce. Jednocześnie w szkole zaczęły ujawniać się jego nadzwyczajne zdolności. Swoją wiedzą przewyższał niejednego z nauczycieli. Bardzo boleśnie odczuwał brak ojca. Ojca, do którego mógł się zwrócić z naj-

bardziej skomplikowanym problemem, który zawsze na wszystko potrafił znaleźć odpowiedź.

Ojciec Nicka rozbudził także intelekt Suzanny, która przedtem, pod wpływem rozbrykanych rówieśników, niezbyt przykładała się do nauki. Po jego śmierci Suzanna nadal dwa razy w tygodniu przychodziła do pani Kondrads. Okazało się, że dziewczynka jest nadzwyczaj muzykalna. Nick przejął po ojcu lekcje języków obcych i przedmiotów ścisłych. Kiedy nadeszła chwila wyboru szkoły średniej, Suzanna stanowczo nie zgodziła się na wyjazd do Sydney. Nie chciała rozstawać się z ojcem. I z Nickiem.

- Nie ma mowy, oboje będziemy chodzić do szkoły w Ashbury - przekonywała go żarliwie, dodając nieco pompatycznie:
- Nie możemy się rozstawać, przecież mamy pokrewne dusze.

Tak też się wydawało. Suzanna nigdy nie była jego przybraną siostrą, on też nigdy nie czuł się jej bratem. Była to prawdziwa, dziecięca przyjaźń, czysta i niewinna. Sytuacja skomplikowała się, gdy Nick skończył szesnaście lat i osiągnął prawie metr osiemdziesiąt wzrostu. Ojciec Suzanny przestał patrzeć na ich przyjaźń łaskawym wzrokiem. Widział, jak Nick z chłopca staje się mężczyzną. Nie był zadowolony, że syn emigrantów z Europy Wschodniej jest najlepszym przyjacielem jego córki. Tę rolę wyznaczył komuś innemu.

Martin White pochodził z jednej z najbardziej zamożnych rodzin w okolicy. Złotowłose i niebieskooki, robił wszystko, aby utrudnić Nickowi życie, nie pozwalając mu ani na chwilę zapomnieć, że jest tylko cudzoziemcem. Obaj zdawali sobie sprawę, że prawdziwa przyczyna wrogości jest zupełnie inna. Obaj oddali swoje serca jednej dziewczynie, Suzannie, która już jako czternastoletnia dziewczynka otoczona była tłumem wiel-

bicieli, zachwycających się jej urodą, wdziękiem i - bogatym, wpływowym ojcem.

Ashbury River. W upalne dni cała młodzież tłumnie ściągała nad rzekę. Nick i Suzanna mieli swoje ulubione, tajemne miejsce. Tym razem też gnali jak szaleni na rowerach, najpierw drogą wzdłuż rzeki, potem skręcili w bok i wąską, błotnistą ścieżką dotarli do małego zakola, ocienionego koronami starych drzew.

- O Boże, jak gorąco! - krzyknęła Suzanna, zeskakując z roweru.

Puściła go beztrąsko, wiedząc, że Nick zręcznie złapie rower i oprze o drzewo. Natychmiast zaczęła zrzucać z siebie szkolne ubranie. Na trawę poleciał okropny fartuszek w biało-brązową kratkę, biała bluzka, krawat, buty i skarpetki. Stała teraz w samym kostiumie kąpielowym. Wysoka, gibka jak wierzba. Długie wspaniałe nogi, pokryte złocistą opalenizną, pod cienkim materiałem kostiumu rysowały się wzgórki małych, dziewczęcych piersi.

Widział ją w kostiumie kąpielowym niezliczoną ilość razy. Teraz jednak zobaczył inaczej. Jego ciało, już ciało młodzieńca, po raz pierwszy zareagowało po męsku. Stał nieruchomo, oszłomiony, bojąc się poruszyć.

- Nick, rusz się! Nie stój tak jak słup soli! - popędzała go Suzanna. - Co się tak gapisz?

Nie mógł się poruszyć. Wszystkimi zmysłami chłonał to, co odkrył przed chwilą: urodę Suzanny, jej kobiecość. Jednak Suzanna nie była jeszcze kobietą. Była trzynastoletnią dziewczynką, oczkiem w głowie tatusia. Ściągnął błyskawicznie spodnie i dał nurka do krystalicznie czystej wody, wdzięczny za chłód, który ostudził jego ciało. Ciało, które rozpałała Suzanna.

Oboje pływali znakomicie, jak dwa delfiny, potem śmiejąc

się i prychając, wyskoczyli z wody i rzucili się na przybrzeżny piasek. Dwie mokre czarne głowy, blisko siebie, lśniące jak foki. Po chwili Suzanna poderwała się, wyciągnęła z torby ręcznik, wytarła się energicznie i podała Nickowi, który zwykle zapomniał o ręczniku. Wziął bez słowa, nie patrząc na nią. Pomyślał, że już nigdy nie będzie tak samo. Suzanna przestała być jego małą przyjaciółką. Oboje dorastają. On jest już mężczyzną. Jego zmysły obudziły się. Nick Kondrads zakochał się.

- Nick, co z tobą? - zapytała ostrożnie Suzanna, wyczuwając zmianę jego nastroju.

- Nie będziemy już tu przychodzić - odpowiedział szorstko.

- W każdym razie, na pewno nie sami.

- Ależ, Nick, przecież to nasze miejsce, tylko nasze - zaprotestowała, rozżalona. - Nie mam zamiaru sprowadzać tu całej hałasty.

- Trudno. Twój ojciec nie życzy sobie, żebyśmy przychodzili tu tylko we dwoje.

- O tak! - powiedziała z goryczą. - Gdyby się dowiedział, chyba by nas pozabijał.

- A więc rozumiesz, o co chodzi.

Fiołkowe oczy załśniły niebezpiecznie.

- Nick, to okropne - powiedziała drżącym głosem. - Przecież lubimy być razem i przy tobie czuję się bezpieczna, jak z nikim na świecie.

- Tak, jesteś bezpieczna. Jednocześnie... - Zawahał się przez moment, ale dokończył: - Jednak nie chciałbym zrobić czegoś, co mogłoby cię zranić. Jesteś jeszcze dzieckiem.

- Dzieckiem? A ty kim jesteś?! - krzyknęła oburzona.

- Ja nie jestem dzieckiem. Zresztą nigdy nie byłem dzieckiem, takim jak ty czy twoi znajomi. Byłem zawsze inny.

- Ja też jestem inna! Inna niż oni!
- Suzanno, nic nie rozumiesz. Chodzi o to, że ja... że ty nie widzisz tego, co ja, że ty nie czujesz tak, jak ja...
- Wiem jedno - powiedziała dramatycznie. - Kocham cię, jesteś moim najlepszym przyjacielem.
Jak ona niczego nie rozumie, pomyślał z rozpaczą.
- Głuptas z ciebie - powiedział cicho. - Dobrze już, dobrze, obiecuję, że zawsze będę przy tobie.
- Nick? - szepnęła i dotknęła ręką jego nagiego ramienia.
To był błąd. Czuł, że jego ciało znów zaczyna niebezpiecznie reagować.
- Co znowu? - burknął. - Ubieraj się, nie marudź.
- Dlaczego się na mnie gniewasz?
- Nie gniewam się, ale się pośpiesz. Sama przyznałaś, że twój ojciec byłby wściekły, gdyby nas tu nakrył.
Odwróciła się posłusznie i sięgnęła po ubranie.
- Niedługo skończę czternaście lat - powiedziała nagle. - Tyle samo, co Julia.
- Nie wygłupiaj się - zbył ją, udając, że jest bardzo zaafekowany zbieraniem części swojej garderoby. Wskoczył w dżinsy, naciągnął podkoszulek, już za ciasny, choć matka całkiem niedawno go kupiła.
- Co tak na mnie naskakujesz? - obraziła się. - Nie jesteś moim starszym bratem.
Głos Suzanny załamywał się, ramiona drżały podejrzenie. Czyżby miała zamiar się rozpłakać? Suzanna i łyzy? Dziewczyna, która nigdy nie płakała, nawet gdy spadła z konia?
- Nie obrażaj się. Nie chciałem ci zrobić przykrości.
- Ale zrobiłeś! I wcale mi się nie podoba, że ludzie stają się dorośli. Nie wiem w ogóle, o co tu chodzi.

Dowiedziała się. Bo wtedy ją pocałował. Wziął w dłonie drobną, złocistą twarz i ustami dotknął jej warg. Były świeże i słodkie, jak poranek. Jak Suzanna. Chwyciła go za rękę, koniecznie chciała mu coś powiedzieć. Nie zdążyła.

- Ej, Kondrads, co ty wyprawiasz?

Kilka metrów dalej, oparty o drzewo, stał Martin White. Jasnowłosa, krępy i wściekły.

- No, pięknie. To tutaj przychodzicie na randki - powiedział głosem nabrzmiałym zazdrością. - Nigdy bym nie przypuszczał. Ciekawe, Suzanno, co powie twój ojciec, kiedy się dowie, że obściskujesz się z tym chłopakiem.

Rzuciła się jak dzika kotka, młóćąc go drobną piąstką po ramieniu.

- Ty draniu! Temu chłopakowi nawet nie dorastasz do pięt! To najmądrzejszy chłopak w całym mieście! Spróbuj tylko pisać słowo mojemu ojcu, a pożałujesz! Nie odezwę się do ciebie do końca życia. Przysięgam!

Martin miał się przestraszyć i zapamiętać tę groźbę na całe życie. Ale stało się inaczej. Po kilku latach poślubił Suzanne, dostał ją na własność.

Suzanne, która przecież zawsze należała do Nicka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Szum samochodu, podjeżdżającego pod dom, obudził Suzanne. Światła reflektorów oświetlały pokój. Odruchowo spojrzała na zegarek, było parę minut po wpół do trzeciej. Pościel obok niej nietknięta. A więc to Martin wraca do domu. Boże, co stało się z naszym życiem, pomyślała ze smutkiem. Nie była w stanie go pokochać. Cóż to za małżeństwo? Tylko kłamstwa, tylko ból i rany, które nigdy się nie zbliznią.

Po ruchu światła na ścianie zorientowała się, że samochód nie skręcił do garażu. Zatrzymał się przed drzwiami wejściowymi. Tknięta złym przeczuciem, zerwała się z łóżka. Od jakiegoś czasu Martin pił, pił ponad miarę. Boże, tylko nie wypadek! Drżącymi rękami chwyciła szlafrok, wsunęła stopy w ranne pantofle i wyszła na balkon. Na podjeździe stał samochód policyjny z włączonymi światłami. Przerażona, przebiegła z powrotem przez sypialnię i wypadła na korytarz. Po drodze odruchowo zamknęła drzwi pokoju Charley. O ojca była spokojna, brał silne leki, po których spał bardzo mocno. Była na szczycie schodów, kiedy usłyszała dźwięk dzwonka u drzwi.

- Suzanno, przepraszam, że niepokoiimy cię w środku nocy. Czy możemy wejść?

W drzwiach stał Frank Harris, szef miejscowej policji, błądy, zdenerwowany, ściskając w rękę policyjną czapkę. Dwa kroki za nim Will Powell, jego zastępca, również nieswój, bez zwy-

kiego uśmiechu na rubasznej twarzy. Straszne przecucie z każdą sekundą stawało się coraz bardziej realne. Widziała, jak obaj mężczyźni przechodzą przez hol i wchodzi po schodach, nie spuszczać z niej wzroku.

- Co się stało? - spytała ochryłym głosem. - Czy Martin...
Odpowiedź wyczytała w ich oczach.

- Uważaj! Ona może zaraz zemdleć! - krzyknął ostrzegawczo Will.

Nie pamiętała, jakim sposobem znalazła się w salonie, podtrzymywana przez Franka, który ostrożnie podprowadził ją do krzesła i pomógł usiąść.

- Bardzo mi przykro, Suzanno. To był wypadek. Martin jechał jak szalony, wpadł na drzewo.

- Boże! Nie!

Pochyliła się, skurczyła w sobie, zasłoniła twarz dłońmi.

- Bardzo mi przykro, Suzanno - powtórzył Frank, szykując się do przekazania jeszcze jednej wiadomości. Martin nie był sam, jego pasażerka też zginęła na miejscu. To była Cindy Carlin, rozpoznał ją od razu po długich, jasnych włosach.

Do diabła, znał ich wszystkich od dziecka. Suzanne, Martina, Cindy, i tego ciemnego chłopaka, syna emigrantów, Nicka Kondradsa, którego przed siedmioma laty wygonili z miasta. Na rozkaz Marcusa Sheffielda. Zawsze, gdy sobie o tym przypominał, czuł się podle. Kondrads wyrósł na geniusza biznesu. Suzanna poślubiła niewłaściwego mężczyznę. Bogaty, pyszny Marcus Sheffield, mistrz w manipulowaniu ludźmi, stracił fortunę i zdrowie. A teraz jego zięć, którego sam wybrał, mąż Suzanny i ojciec małej Charley, nie żyje. Farna Bellemont, najpiękniejsza posiadłość w okolicy, wcale nie jest radosnym miejscem.

Suzanna prawie nie pamiętała, co się działo w dniach poprzedzających pogrzeb. Tak, jakby włączyła automatycznego pilota. Nie słuchała plotek, od których trzęsło się całe Ashbury. Nie chciała, aby ktokolwiek w czymkolwiek ją wyręczał. Spokojnie wyjaśniła córeczce, co się stało. Omówiła z ojcem wszystko, co należało omówić i sama pozałatwiała sprawy związane z pogrzebem. Martin odszedł. To była jej wina.

W dniu pogrzebu niebo nie płakało. Martin White odszedł na wieczny odpoczynek w blasku palącego słońca. Odprawiono krótką mszę w kościele anglikańskim, tym samym, w którym kiedyś brał ślub z Suzanną. Zegnało go wiele osób - najbliższa rodzina, przyjaciele, znajomi. Elegancy, poważni ludzie, zbyt dobrze wychowani, aby okazać prawdziwe emocje.

Inaczej wyglądał pogrzeb Cindy Carlin, którą chowano poprzedniego dnia. Jej rodzice nie kryli rozpaczy, przeklinając głośno Martina White'a i wszystkich Sheffieldów, którym się wydaje, że Ashbury to ich prywatny folwark. Z mściwą satysfakcją wspominano, jak przed laty Sheffield wygonił z miasta Nicka Kondradsa i wydał córkę za bogatego Martina White'a. No i teraz ma za swoje! Dobrze mu tak!

Boże, to wszystko nieprawda, myślała Suzanna, słuchając pompatycznej mowy pogrzebowej, która wydała jej się bez sensu. Ojciec stał obok, wysoki, wychudzony, cień dawnego roślęgo Marcusa Sheffielda. Naprzeciwko ustawiła się w szeregu rodzina White'ów, wszyscy jasnowłosi, niebieskoocy i tak jak Suzanna, z pozoru spokojni i opanowani. Uszanowano ich wolę i Martin został pochowany w kwaterze rodziny White'ów. Suzanna była zawsze w bardzo dobrych stosunkach z matką i sio-

strami męża. Teraz jednak wszystkie unikały jej spojrzenia. Suzanna wiedziała, dlaczego. Obwiniąły ją o śmierć Martina. Ale nigdy tego nie powiedzą. Bogate rodziny muszą trzymać się razem, a publiczne pranie brudów pozostawia się takim ludziom, jak członkowie rodziny Cindy Carlin.

Nick Kondrads stał z brzegu. Jego oczy, ukryte za ciemnymi szkłami, wpatrzono były w Suzanne, kobietę, którą kiedyś kochał ponad wszystko. Nadal była piękna. Ani czas, ani tragedia rodzinna nie pozbawiły jej urody. Czarny, żałobny kapelusz i czarny kostium podkreślały bladą cerę w delikatnym kolorze kwiatu magnolii. Wiedział, że urodziła dziecko, córeczkę, ale jej figura pozostała nie zmieniona. Szczupła, dziewczęca, wspaniałe długie nogi.

Obok niej stał wysoki mężczyzna, który w życiu Nicka dokonał kiedyś strasznego spustoszenia. Stary Sheffield przygarbił się, to nie był już ten dawny Marcus, przed którym wszyscy stawali na baczność. Nick słyszał, że Marcus miał wylew, a także to, że wpadł w poważne tarapaty finansowe. Nadszedł koniec ery Sheffieldów, farma Bellemont została wystawiona na sprzedaż. Agenci Nicka zwijali się jak w ukropie. Mieli zdobyć tę farmę dla Nicka. Chciał mieć na własność miejsce, gdzie spotkało go największe w życiu upokorzenie.

Nick nigdy nie spodziewał się, że Martin umrze tak młodo. Nie życzył mu śmierci. Kiedy poprzedniego wieczoru przekazano mu smutną wiadomość, poczuł wielkie przygnębienie. Śmierć młodego mężczyzny, który jeszcze nie zaczął żyć naprawdę, zawsze jest niesprawiedliwa. Suzanna na pewno jest załamana, choć słyszał, że jej małżeństwo nie było udane.

Smutna ceremonia dobiegła końca. Nick odłączył od grupy żałobników i szybkim krokiem ruszył do samochodu. Nagle usłyszał swoje nazwisko.

- Na Boga, czy to Nick Kondrads? Nick, to ty?

Odwrócił się i zobaczył wyciągniętą rękę Jacka Craiga, nauczyciela matematyki ze szkoły średniej. Nie było odwrotu. Nick uśmiechnął się uprzejmie.

- Witam pana, panie Craig! Jak się pan miewa?

- A świetnie, świetnie - odpowiedział profesor, wpatrując się w Nicka mądrymi, przenikliwymi oczami. - Przykra sprawa, prawda? Prawdziwa tragedia. Wykazałeś sporo odwagi, zjawiając się tutaj. Przecież nigdy nie przyjaźniłeś się z Martinem.

- Ale z pewnością przyjaźniłem się z Suzanną - powiedział z naciskiem Nick.

- Ach tak, naturalnie - zmitygował się Craig. - Biedna dziewczyna, kompletnie załamana, choć stara się zachować spokój. O, właśnie tu idzie... stary Sheffield też. Nie uważasz, że lepiej, abyś zniknął?

- Marcus Sheffield nie może mi już zaszkodzić - powiedział sucho Nick.

- No cóż, kiedyś było inaczej - nie wytrzymał Craig.

Ani przez chwilę nie wierzył, że młody Kondrads jest złodziejem, choć Marcus Sheffield przysięgał, że to Nick ukraść kasetkę z biżuterią. Przecież znaleziono ją w komórce za domkiem Kondradsów.

- Sheffield musi żyć ze świadomością tego, co kiedyś zrobił - stwierdził Nick. Jego surowa twarz nie wyrażała nic, ani gniewu, ani nienawiści.

Jack Craig czuł, że szanse Sheffielda byłyby raczej nikłe, gdyby chciał się zmierzyć z tym budzącym respekt, pewnym siebie mężczyzną. Craig z dużym zainteresowaniem śledził karierę dawnego ucznia. Już jako chłopiec Nick był zdumiewająco inteligentny. Szkoda jego matki. Nigdy nie otrząsnęła się po

śmierci męża, a po tej całej historii z Nickiem załamała się zupełnie. Marcus Sheffield niejedno ma na sumieniu, pomyślał z niechęcią Craig. Nie tylko on jeden tak uważał.

Suzanna była coraz bliżej. Nick stał nieruchomo, z obojętnym wyrazem twarzy. Tylko serce biło mu szybciej niż zwykle. Zbliżała się kobieta, której nie widział siedem lat. Mimo jej zdrady, mimo swego upokorzenia, nie potrafił o niej zapomnieć. Próbował, ale wszędzie i zawsze szło za nim wspomnienie o Suzannie. Rzucił się w wir pracy, nie stronił od kobiet. Teraz też w samochodzie czekała na niego Adrienne, skuszona obietnicą przejażdżki po okolicy, gdzie Nick mieszkał jako chłopiec. W planie mieli również lunch w jednej z przytulnych restauracyjek, których na wybrzeżu jest mnóstwo. Z Adrienne byli razem już ponad rok, tworzyli klasyczny związek dwojga ludzi po przejściach.

Suzanna, tak jak kiedyś, szła szybkim, lekkim krokiem i Marcus, wyraźnie w złej kondycji, pozostał w tyle. Była coraz bliżej. Dla Nicka - zawsze najpiękniejsza. I wtedy, gdy była chudziutką dziewczynką z warkoczem, i jako długonogi podłotek, i potem, tej nocy, gdy z uniesienia płakała cicho w jego ramionach. Tej nocy, która zniszczyła ich życie.

Odejść. Odwrócić się i szybko odejść. Po co te zwidy przeszłości. Przecież wszystko się zmieniło. Teraz już całkowicie panuje nad swoim życiem.

Suzanna, zatopiona w myślach, szła po gęstej murawie, nie przejmując się, że może być to zgubne dla jej nowych, zamszowych pantofli. Na trawie pojawił się cień mężczyzny. Podniosła głowę. Wysoka, ciemna postać wydała jej się zupełnie nierealna.

- Witaj, Nick.

- Witaj, Suzanno.

Dwa głosy, jeden wysoki, krystaliczny, drugi niski, z wyraźnym obcym akcentem.

- Pozwól złożyć sobie wyrazy głębokiego współczucia.
- Dziękuję - szepnęła i zamilkła. Po chwili, jakby z trudem, zapytała cicho: - Nick, dlaczego tu przyszedłeś? Mogą być problemy...

- Chodzi ci o twojego ojca? - Uśmiechnął się smutno.
- Twój ojciec nie będzie mi już stwarzać żadnych problemów.
- Czy wiesz, że wyprowadzamy się z Bellemont?
- Nie - skłamał.
- Nasza sytuacja jest bardzo niedobra.
- Czy Bellemont wystawione jest na sprzedaż?
- Myślę, że nie ma sensu tego ukrywać. Tak, właśnie prowadzone są rozmowy. Niestety, nie dostaniemy za farmę tyle, ile się spodziewaliśmy. Ale nie ma wyjścia.

- No cóż, nic nie trwa wiecznie. Mam nadzieję, że nowy właściciel nie będzie nalegał, żebyście wyprowadzili się natychmiast.

W głosie Nicka słychać było współczucie. Suzanna spojrzała na niego trochę odważniej.

- Kto ci powiedział o Martinie?
- Nie pamiętam - odrzekł. - A co z twoim ojcem, Suzanno? Nie wygląda dobrze. Mam nadzieję, że nie będzie próbował kłócić się ze mną.

- Nie sądzę, żeby w takim dniu stracił panowanie nad sobą.
- Nic nie wiadomo. - Głos Nicka zabrzmiał bardzo ostro.
- Na pewno wpadnie w szal, kiedy zobaczy, że ośmieliłem się spojrzeć na jego ukochaną córeczkę.

Głośne sapanie Marcusa Sheffielda słychać było już bardzo blisko. Po chwili rozległ się gniewny okrzyk:

- Nick! Co, u licha, ciebie tu przywiało, Kondrads? Zapomniałeś, że masz trzymać się od mojej córki z daleka?

Kiedyś byli tego samego wzrostu. Teraz Marcus, przygarbiony, wyniszczony chorobą, był co najmniej o pół głowy niższy.

Nick ukłonił się z przesadną elegancją.

- Niestety, nie miałem sposobności prosić o specjalne zezwolenie - powiedział powoli, cedząc słowa. - A gwoli ścisłości, to pańska córka podeszła do mnie.

- Po co tu przyjechałeś?

- Tak jak wszyscy, na pogrzeb. Przecież znałem Martina.

- Ale nie przyjaźniliście się. Między wami bywało bardzo różnie...

- Panie Sheffield - przerwał mu spokojnie Nick. - Przyjechałem na pogrzeb, a nie po to, żeby niepokoić państwa, chociażby ze względu na nie najlepszy stan pańskiego zdrowia. Suzanno, przyjmij jeszcze raz wyrazy głębokiego współczucia. Żegnam państwa.

Ojciec i córka odprowadzili wzrokiem wysoką, wysportowaną postać, w nienagannie skrojonym, drogim garniturze, patrzyli, jak podchodzi do najnowszego modelu mercedesa.

Twarz Marcusa poczerwieniała.

- Po cholere tu przyjechał! - wybuchnął. - Widziałas, jak wygląda? Jak na nas patrzył? A ten samochód? W głowie mu się przewróciło!

Był bliski apopleksji. Ten chłystek znów tu się pojawił, elegancki, pewny siebie, na pewno bogaty jak diabli. Marcus po raz pierwszy poczuł siłę Nicka. I własną bezradność.

Suzanna starała się go uspokoić.

- Ojczy, Nick przyjechał na pogrzeb. On zawsze miał dobre serce, na pewno szczerze mu żał Martina, znali się tyle lat...

- I co z tego? - burknął. - Jeden drugiego najchętniej utopiłby w łyżce wody.

- Z mojego powodu, dobrze o tym wiesz. I nie zapominaj, że ty się też do tego przyczyniłeś.

Po raz pierwszy Suzanna stawiała ojcu zarzut.

- Robiłem wszystko dla twojego dobra.

Nie odpowiedziała. Nie miała siły z nim dyskutować, a poza tym - przecież powiedział prawdę. Swoją prawdę. Był tak przekonany o słuszności swego postępowania, tak despotyczny, że w końcu i tak wszyscy robili, jak chciał. Nick wyjechał z miasta, ona poślubiła Martina. W tym samym kościele, w którym dziś pożegnała go na zawsze.

Jak mogła choć na chwilę uwierzyć, że Nick jest winny? Nick, jej najlepszy przyjaciel. Chłopak o nadzwyczajnym umyśle i prawnym charakterze. Jak mogła dać się przekonać, że Nick skradł biżuterię z sejfów? Te bzdurne argumenty... Jak ukradł? To proste, zapamiętał szyfr, przecież stał obok Suzanny, kiedy chowała w sejfie perły. Dlaczego się połakomił? Bo u Kondradsów krucho z pieniędzmi. Pani Kondrads, wyniszczona po okropnych przeżyciach, o których nie chciała nikomu opowiadać, musiała pracować ponad siły. Nick bardzo kochał matkę, starał się jej pomóc i nie mógł doczekać się dnia, kiedy będzie samodzielny i zapewni jej utrzymanie. Niestety, ten dzień nigdy nie nadszedł.

Suzanna wzięła ojca pod rękę i razem podeszli do starego, lecz pięknie utrzymanego granatowego rolls-royce'a Sheffieldów. W tym samym momencie ruszył samochód Nicka. Obok kierowcy siedziała jakaś kobieta. Kształtna głowa, króciutko przystrzyżone kasztanowe włosy. Oczy, przesłonięte ciemnymi okularami w wymyślnych oprawkach, zatrzymały się na kilka sekund na Suzannie.

Czyżby to była żona Nicka? Suzanna od czasu do czasu czytała w gazetach o jego sukcesach. Na zdjęciach pojawiał się zawsze w towarzystwie atrakcyjnych kobiet. Nigdy jednak nie natrafiła na wzmiankę o jego małżeństwie, ale przecież to jeszcze o niczym nie świadczy. Może ma już żonę i jest szczęśliwy? A ona, Suzanna? Czy była kiedykolwiek szczęśliwa? Siedem lat temu, gdy tylko stała się kobietą, wepchnięto ją w ramiona mężczyzny, którego nie kochała. Jedynym szczęściem Suzanny była i jest jej córeczka, mała Charley. Tylko dzięki niej i dla niej potrafi żyć.

Siedząca w mercedesie Adrienne szykowała się do frontalnego ataku. Zdjęła okulary i wielkimi oczami koloru bursztynu wpatrywała się w nieruchomy profil Nicka. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Nieludzko przystojny, no i akurat tego dnia, kiedy go poznała, został wybrany Biznesmenem Roku. Adrienne razem z partnerką prowadziły firmę public relations. Sukces z Nickiem, jak na razie, był niestety tylko połowiczny. Adrienne zakochała się, ale Nick - nie. Owszem, spędzali razem mnóstwo czasu, rozumieli się świetnie, i to zarówno w dzień, jak i w nocy. Nick bardzo cenił sobie jej towarzystwo, ale nic poza tym. Żadnych obietnic, żadnych planów na przyszłość.

Obserwując z samochodu spotkanie Nicka z Suzanna, Adrienne przeżywała męczarnie. Stali o krok od siebie, poważni, opanowani, żadnego podejrzanego gestu. Ona jednak czuła, i to z odległości kilku metrów, że tych dwoje coś łączy.

- Nick, czyj to był pogrzeb?

Zwlekał z odpowiedzią, wiedząc, że rozmowa z zazdrosną Adrienne może być nieprzyjemna.

- Pochowano męża mojej znajomej, Suzanny, znam ją od dziecka.

- Suzanna? Czy to ta kobieta, z którą przed chwilą rozmawiałaś?

- Tak. Suzanna Sheffield.

Adrienne zastanowiła się przez moment, szukając czegoś w pamięci.

- Sheffield? Czy oni przypadkiem nie mają gdzieś tu w pobliżu pięknego majątku? Najpierw hodowali owce, a kiedy ceny wełny spadły, przerwali się na hodowlę koni? Muszę sobie przypomnieć, jak nazywa się ta posiadłość. Zaraz, zaraz, no, miałam już na końcu języka...

- Farma Bellemont - wyjaśnił spokojnie.

- Faktycznie, farma Bellemont - powtórzyła Adrienne, czując, że zaczyna serdecznie nienawidzić tej szczupłej kobiety w żałobie. - Czy przypadkiem ta farma nie została wystawiona na sprzedaż?

- Może i tak - powiedział obojętnym głosem. - Jeśli chcesz, możemy przejechać się wzdłuż posiadłości. Niestety, domu nie zobaczysz, stoi w głębi, wśród żakarand. Bardzo malownicze miejsce, szczególnie kiedy drzewa zakwitną. Mają piękne, jasnoniliowe kwiaty.

- Zdaje się, że to miejsce nie jest ci nieznane - powiedziała z przekąsem.

- Znam tam każdą piędź ziemi. Suzanna często zapraszała mnie do siebie. Najczęściej podczas weekendów, kiedy jej ojciec wyjeżdżał. Był namiętym graczem w polo.

Wyczuła lekkie drżenie w jego głosie.

- Coś mi się wydaje, że ojczulek nie był zachwycony twoją osobą?

- Nie da się ukryć - przyznał z niechęcią. - To największy bufon, jakiego znam.

- No, a pani Sheffield? Nie mogła wpłynąć na małżonka?

Przecież Nick mógł każdą kobietę owinać sobie wokół palca, pomyślała Adrienne.

- Pani Sheffield już od dawna tu nie było. Kiedy Suzanna miała cztery lata, jej matka uciekła, nomen omen, z facetem, który też chętnie grywał w polo. Wylądowali w Ameryce Południowej. Jeśli chodzi o prawo do opieki nad dzieckiem, matka nie miała żadnych szans. O prawie stanowił Marcus Sheffield. Sam wychował córkę. Matka Suzanny przestała istnieć, nie wolno było nawet wymawiać jej imienia.

- A więc ta twoja Suzanna nie miała najłatwiejszego dzieciństwa.

- Bo ja wiem... Nigdy nie miała czasu tęsknić za matką. Ojciec nie spuszczał jej z oka. Uwielbiał ją. Ona też była bardzo do niego przywiązana i zbyt młoda, aby zdać sobie sprawę, że jej ojciec jest zwykłym despota.

Adrienne na próżno starała się przywołać na twarz uśmiech pełen zrozumienia. Wcale nie było jej do śmiechu. Słuchając Nicka, uzmysłowiła sobie, że tak naprawdę wie o nim bardzo mało. Czy w ogóle jest mu bliska? Czy zdoła go przy sobie utrzymać? Dobrze, że pojechała z nim na ten pogrzeb, że zobaczyła tę kobietę. Teraz przynajmniej wie, przed kim musi się mieć na baczności.

Następnego dnia do Nicka zadzwonił Garry Hesson, radca prawny.

- Nick, wszystko załatwione - zakomunikował rozradowanym głosem. - Bellemont jest twoje, ale zgodnie z umową mają sześć miesięcy na wyprowadzkę. Bardzo piękna posiadłość. Mam nadzieję, że kiedyś mnie tam zaprosisz.

- Jasne! Weekendy będą należeć do przyjaciół. Pamiętaj, że masz przywozić także Jenny i dzieciaki.

- Dzięki, Nick, będą zachwyceni. I jeszcze raz gratuluję. Bellemont to interes twojego życia.

Interes mojego życia... Nick z zadumą spojrział w okno. Tysiąc razy wyobrażał sobie, jak rzuca Marcusa na kolana. Stało się. Teraz on, Nick Kondrads, przybędą zza oceanu, jest jedynym właścicielem Bellemont. Co z tego... Przypomniał sobie o śmierci Martina. I ta biedna Cindy. Czego Martin u niej szukał? Uciekał od żony? Musiał być bardzo nieszczęśliwy. Wpatrzony w Suzanne jak w obrazek, rzucał się na każdego chłopaka, który ją zaczepił. Gotów był zaprzedać duszę samemu diabłu, aby ją zdobyć. Tak też się stało, bo to Martin ukrył kosztowności Sheffieldów w komórce Kondradsów.

A potem...

Martin - oskarżyciel, z bladą złą twarzą, zaklinający się na wszystko, że słyszał, jak Kondrads przechwalał się jakimś „świetnym skokiem”.

Suzanna - obrońca, z płonącymi oczami, desperacko usiłująca przekonać ojca, że to wszystko nieprawda. Niestety, poddała się i zamilkła, gdy przemówił Marcus Sheffield:

- Nadużyłeś mojego zaufania, Kondrads, w głupi, ordynarny sposób. Jesteś zwykłym złodziejaszkiem. Powinienem wsadzić cię do więzienia, ale żal mi twojej matki, która już dość się nacierpiła.

Nick bronił się. Za wszelką cenę usiłował przekonać szefa policji, Franka Harrisa. Ale ten stał obok Sheffielda, uniżony, pokorny, jak parobek. Nick zrozumiał, że rodzice mieli rację. Prawo jest w rękach tych, którzy mają pieniądze. A w Ashbury największe pieniądze miał Marcus Sheffield. Było więc tak, jak

on postanowił. Nick ukradł, bo potrzebował pieniędzy. Pan Sheffield jest jednak dobrym i litościwym człowiekiem i przez wzgląd na panią Kondrads nie wniesie oskarżenia. Stawia jednak twardy warunek. Jej syn ma natychmiast opuścić miasto. Na zawsze.

Nick, kiedy wpychano go do wozu policyjnego, odwrócił się i jeszcze raz popatrzył Marcusowi prosto w oczy.

- Wróć tu, Sheffield - powiedział twardym i zdecydowanym głosem, jak żołnierz, składający przysięgę. - Wróć, Sheffield, i ten dzień będzie najgorszym dniem w twoim życiu.

Suzanna próbowała się z nim zobaczyć. Zadzwoiła w dniu wyjazdu, ale Nick rzucił słuchawkę. Nie chciał rozmawiać z dziewczyną, która mu nie wierzyła. Potem Suzanna na próżno prosiła jego matkę, żeby zdradziła miejsce pobytu Nicka. Pani Kondrads milczała. Pokochała Suzanne jak córkę, ale Nick był jej rodzonym synem, któremu Sheffieldowie wyrządzili ogromną krzywdę. Musiała być lojalna przede wszystkim wobec syna.

Wkrótce potem spełniło się marzenie Nicka. Dostał dobrą pracę w Ecos Solutions i mógł już sprowadzić matkę do siebie. Za późno. Serce pani Kondrads, umęczone biedą i samotnością, przestało bić. Suzanna wyszła za mąż za Martina, który nigdy nie miał u niej żadnych szans. Jednak jego rodzice byli przyjaciółmi Marcusa Sheffielda.

Tak, tak to się wszystko stało...

Kiedyś Suzanna przysięgła mu, że będzie jego, Nicka, na zawsze. I on, dureń, w to uwierzył.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Taka jesteś dzisiaj cichutka. Czy coś się stało, kochanie?

Suzanna z niepokojem spojrzała na córeczkę. Zwykle, kiedy odwoziła Charley do szkoły, mała paplała bez przerwy. Były wtedy tylko we dwie, nie skępowane obecnością gderliwego i wybuchowego dziadka.

Po wylewie Marcus Sheffield zmienił się, denerwował go byle drobiazg. Nadal był właścicielem dwóch niedużych domów wiejskich. Mieszkali w jednym z nich, był to bardzo ładny dom z pięknym ogrodem i wielu ludzi byłoby zachwyconych, mieszkając w takich warunkach. Ale Marcus Sheffield nie mógł się pogodzić z utratą Bellemont, które należało do Sheffieldów od samego początku kolonizacji Australii. Wspaniała rezydencja, piękna posiadłość. Wełna owiec z Bellemont była rozchwytywana, konie z Bellemont sławne na całą okolicę. Wino z Bellemont, choć produkowane w niedużych ilościach, było w najlepszym gatunku. Teraz wszystko zostało stracone. Bezwrotnie.

- Dziadek źle się czuje w nowym domu i ciągle jest z czegoś niezadowolony - westchnęła Charley. Dziś rano znów krzyczał na nią, kiedy ociagała się ze śniadaniem. - A ja bardzo lubię nasz nowy domek. Jest taki mały, że z jednego końca na drugi przebiegam w minutę.

- Tak, jest mały, ale bardzo ładny - przytaknęła Suzanna.

- Przyzwyczajamy się do niego. Mamy jeszcze jeden taki mały domeczek.

- Mamusiu, czy nie mogłybyśmy mieszkać same? - zapytała nieśmiało Charley.

- Kochanie, a kto opiekowałby się dziadkiem?

- Przepraszam - zreflektowała się dziewczynka.

- Nie musisz przeproszać - powiedziała ciepło Suzanna.

- Wiem, że jesteś dobrą dziewczynką i rozumiesz, że dziadek krzyczy, bo ma dużo zmartwień.

- Ty też masz zmartwienia, a nigdy na mnie nie krzyczysz. Dziadek jest niedobry.

- Raczej nerwowy. Porozmawiam z nim, obiecuję. To dlatego, że tęskni za Bellemont.

- Ja też tęsknię. To najpiękniejsze miejsce na ziemi - przyznała dziewczynka. - Zawsze będę tęsknić za żakarandami.

- Pójdziemy na spacer nad rzekę, tam też rośnie mnóstwo żakarand.

- Ale to nie to samo - smutno stwierdziła Charley. - Mamusiu, kiedy nowi właściciele wprowadzą się do Bellemont? Czy będą tam mieszkać na stałe? Myślisz, że mają dzieci? Założę się, że będą chciały mieć kucyka, ale ja nie oddam mojej Lady!

- Lady jest twoja i nikt nigdy ci jej nie zabierze - powiedziała Suzanna z naciskiem. - Gypsy i Lady są pod dobrą opieką. Podczas weekendu pojeździmy sobie, zgoda? A jeśli chodzi o nowych właścicieli, niestety, nic o nich nie wiem. Farmę kupiła podobno jakaś spółka. Zajrzę tam dzisiaj.

- Po co? Będzie ci smutno - zaniepokoiła się Charley. Była bardzo przywiązana do matki. Kochała w niej wszystko. Sposób, w jaki mama na nią patrzyła, jej głos, zapach perfum i śliczne czarne włosy.

Suzanna nie mogła zaprzeczyć.

- Tak, będzie mi smutno, ale musimy być dzielne.
- Oczywiście, mamu. - Charley pogłaskała ją po ramieniu.
- Mamusiu, czy tęsknisz za tatą?

Suzanna poczuła się niepewnie.

- Tak, kochanie.
- Tata chyba mnie nie lubił. - Uderzająco piękne, opalizujące oczy Charley posmutniały.
- Ależ, córeczko, mylisz się. Tatuś na pewno cię kochał.
- Czyżby? - zapytała Charley z ironią, pasującą bardziej do dorosłego. - Nigdy nie zabierał mnie ze sobą, nie słuchał, jak grałam. Nie jeździł z nami konno.

- Bo tatuś nie lubił koni. - Suzanna starała się usprawiedliwić Martina. - Poza tym nie miał czasu, załatwiał wiele spraw dla dziadka.

Charley spojrzała na matkę z dziecięcą powagą.

- Dziadek powiedział, że tata bardzo dużo spraw źle załatwiał i dlatego straciliśmy dom.
- Powiedział to tobie? - Suzanna przeraziła się.
- Nie, mówił o tym z panem Hendersonem.

Prawnicy z kancelarii Henderson i Spółka od lat prowadzili sprawę Marcusa Sheffielda.

- A gdzie ty wtedy byłaś?
- Za krzesłem - przyznała się Charley. - Chciałam wyjść, ale bałam się, bo dziadek, jak wszedł do pokoju z panem Hendersonem, to już był tak bardzo zdenerwowany, że...
- Byłaś tam cały czas?
- Tak. Dopiero gdy dziadek z panem Hendersonem poszli do biblioteki, wyszłam z kryjówek. Pamiętam, że dziadek był wtedy bardzo zły na tatę.

Suzanna pomyślała, że musi jakoś wytłumaczyć Martina.

- Kochanie, każdy z nas popełnia czasami jakieś błędy. Jestem pewna, że twój ojciec bardzo się starał, ale...

- Tak, wiem, starał się, bo bardzo cię kochał - przerwała jej Charley i obie na dłuższą chwilę zamilkły.

Droga prowadziła wśród wzgórz porośniętych akacjami, których złociste kwiaty są symbolem Australii. Wiatr od morza niośł zapach przekwitających drzew owocowych - brzoskwiń, śliw i wiśni. Jeszcze kilka tygodni, pomyślała Suzanna, i pojawią się pierwsze bladoliliowe kwiaty żakarandy...

Pora kwitnienia drzew to w Australii pora egzaminów wstępnych na uczelnie. Suzanna i Nick zdawali na Uniwersytet w Sydney. Suzanna dostała się na studia bez problemu, ale to Nick zdał egzamin z pierwszą lokatą. Podczas studiów Nick wynajmował pokój w mieście, Suzanna mieszkała w kampusie. Na weekendy i ferie oboje zjeżdżali do domu. Suzanna zrobiła absolutorium z historii sztuki i wróciła do Ashbury. Nick został w Sydney i robił magisterium z nauk ścisłych. Był wyjątkowo zdolnym studentem i wróżono mu świetną przyszłość.

W tym czasie Suzanna i Martin zbliżyli się do siebie. Martin zabierał ją na potańcówki, przyjęcia i obiady w klubie. Na prawdziwe randki chodził z innymi dziewczynami. Suzanna wiedziała o tym i cieszyła się, że Martin ma powodzenie. Dla niej był tylko przyjacielem, a on, choć skrzętnie to ukrywał, kochał się w niej do szaleństwa. Nick przyjeżdżał do Ashbury na weekendy i ferie. Dziewczyny szalały za nim, ale on był rycerzem Suzanny. Nie łączył ich seks, choć byli już w wieku, kiedy przeżywa się pierwsze uniesienia. Wiedzieli, że kiedyś będą razem, najpierw jednak Nick ukończy studia i świat stanie przed

nim otworem. Marzyli... Tak, marzyli, ale niestety ich marzenia nigdy się nie spełniły.

Po odwiezieniu Charley do szkoły, Suzanna, zgodnie z zapowiedzią, pojechała do Bellemont. Po drodze z przykrością patrzyła na winnice i pastwiska, które były w opłakanym stanie. Co też podkusiło ojca, żeby powierzyć interesy Martinowi? Przecież Martin w ogóle się do tego nie nadawał. Tracił nerwy podczas negocjacji, koni nie lubił, wino wolał pić niż zastanawiać się nad jego produkcją. No tak, ale Martin pochodził z bogatej rodziny z tradycjami, był „jednym z nich” i to dla ojca było najważniejsze. Po raz pierwszy przebiegły stary Marcus Sheffield przeliczył się. I kosztowało go to cały majątek.

Piękny stary dom w stylu kolonialnym stał na szczycie niewielkiego płaskiego wzgórza, porośłego żakarandami. Zbudowany był z różowej cegły, z odkrytą werandą i białymi kolumnkami, podtrzymującymi balkon na pierwszym piętrze. Na środku podjazdu przed domem znajdowała się piękna fontanna z białego marmuru, którą pradziadek Suzanny kazał sprowadzić z Włoch. Ulubione miejsce zabaw małej Suzy. Teraz fontanna była wyłączona, a basen, w którym kiedyś pływały nenufary, zionął czarną pustką.

Suzanna wysiadła z samochodu i weszła na werandę. Klucze miała przy sobie. Zgodnie z umową zatrzymała jeden komplet, ponieważ zobowiązała się, że dopilnuje domu do czasu przyjazdu nowych właścicieli.

Drzwi wejściowe, o dziwo, były otwarte, klucz tkwił w zamku. .. Chwała Bogu, a więc to nie włamywacz. Prawdopodobnie agent sprawdza dom, pomyślała i nacisnęła guzik domofonu.

- Kathleen! To ja, Suzanna. Jesteś tam?

Głucha cisza. Nacisnęła klamkę i weszła do środka. Stojąc w holu, zawołała jeszcze raz, ale nikt nie odpowiedział. Weszła do salonu. Gdzie ta Kathleen może być?

W olbrzymim salonie w kształcie litery L królowały dwa rzeźbione kominki z białego marmuru, a nad nimi wisiały piękne duże lustra ze szlifowanego szkła w pozłaczonych ramach. Większość starych, oryginalnych mebli stała tu nadal, sprzedano je razem z domem, tak samo jak ciężkie meble z jadalni i białe, złoczone mebelki z sali balowej. W Bellemont zostały prawie wszystkie obrazy, orientalne parawany, dywany i ozdobne przedmioty z brązu. W nowym domu nie zmieściłaby się nawet jedna czwarta dawnego dobytku Sheffieldów.

Suzanna odruchowo podeszła do lustra i z niechęcią spoglądała na swoją zmęczoną, smutną twarz.

- Suzanna?

Serce jej podskoczyło i zaczęło gwałtownie bić. Odruchowo przycisnęła rękę do piersi, odwróciła się i wlepiła przerażone oczy w Nicka.

- Boże, Nick! Skąd się tu wziąłeś?

Nagle olśniło ją.

- To ty... ty kupiłeś Bellemont - wykrztusiła.

- Tak. Teraz ja wysunąłem się na pierwszą pozycję - powiedział zimno.

- Dlaczego nikt nas o tym nie zawiadomił?

- To chyba oczywiste.

- No tak, należało się spodziewać, że będziesz chciał się zemścić na moim ojcu.

- I na tobie - stwierdził dobitnie. - Nie zapominaj, Suzanno, że to ty mówiłaś, że mnie kochasz. Obiecałaś, że zawsze będziesz ze mną.

Zadrzała, jakby nagle zrobiło jej się zimno.

- Tak, tak było - powiedziała cicho. - Zanim los tego wszystkiego nie poplątał.

- Los, nie los. Ja bym nazwał to po prostu zwykłą zdradą.

- Nie zapomniłeś, Nick.

- Nie, Suzanno.

- Mój ojciec jest starym, chorym człowiekiem.

- Wiem. Ale to nie ja byłem przyczyną jego wylewu. Kto inny doprowadził go do ruiny.

- Ale dlaczego właśnie ty kupiłeś Bellemont? - wybuchnęła. - Przecież już tu nie mieszkasz! Może masz rodzinę...

Ta kobieta z samochodu. Suzanna nadal czuła na sobie jej badawczy, nieżyczliwy wzrok.

- Nie mam żadnej rodziny - wyjaśnił sucho. - Bellemont zostało wystawione na sprzedaż. Kupiłem, bo pracuję jak wół i potrzebne mi ładne miejsce, gdzie mógłbym wypocząć.

- A więc będziesz tu tylko wypoczywać? Farma nie będzie zarabiać na siebie?

- Będzie. Mam pewne plany - powiedział zimnym tonem, po czym dodał z ironią: - A co, może mam prosić ciebie i szanownego tatusia o pozwolenie?

- Zgorzkniałeś.

- Tak, ale nie przejmuj się tym.

Zapadła cisza. Stali, mierząc się wzrokiem, po czym ich spojrzenia umknęły w bok. Po chwili milczenia Nick zapytał:

- Jak wam się mieszka w nowym domu? Przejeżdżałem tamtędy wczoraj wieczorem.

- Przyjechałeś już wczoraj? - zdziwiła się. - Ale gdzie spałeś?

Wszystkie meble z pokoju gościnnego sprzedali obcym ludziom, a meble z ich pokoi wzięli ze sobą.

- Jakoś sobie poradziłem.

Spał w jej sypialni. Przywiózł ze sobą śpiwór i rozłożył na podłodze. W pokoju, w którym kiedyś leżała w jego ramionach.

- Właściwie to ja powinienem cię zapytać: Co robisz w moim domu?

- Chciałam się upewnić, czy wszystko w porządku. Tak było w umowie.

- Mogłaś sobie darować.

Czy nie mogą porozmawiać ze sobą normalnie?

- Nick, proszę, przestań.

- Co mam przestać?

- Proszę, nie bądź taki zły.

Rozśmieszyła go. Ale w jego uśmiechu nie było radości.

- I ty to mówisz? Ty, która oskarżyłaś mnie, że jestem złodziejem?

Nieprawda. Nie oskarżyła, tylko uwierzyła ojcu, któremu ufała. A do Nicka czuła wtedy ogromny żal.

- Milczałaś, Suzanno. A to oznaczało, że mnie potępiasz.

To też nieprawda, to niesprawiedliwe. Oczy jej zaszklily się.

- Nick, ja bardzo tego żałuję - powiedziała drżącym głosem.

- Tego wszystkiego. Nick... czy mógłbyś mi wybaczyć?

Spojrzał w okno.

- Nie. Nie mogę ci przebaczyć. Moja matka umarła. Wiedziałaś o tym?

- Tak. Bardzo to przeżyłam. Chciałam do ciebie napisać, ale powstrzymałam się, nie wiedziałam, czy życzyłybyś sobie...

- Chyba miałaś rację - stwierdził sucho.

Suzanna podeszła do przeszklonych drzwi i otworzyła je na oścież. Do pokoju wpadł świeży powiew chłodnej bryzy.

- Nick, kochałam twoją matkę. Bardzo.

- Ona ciebie też kochała.
- Nie chciała mi powiedzieć, dokąd pojechałeś.
- To zrozumiałe. Bała się, że Sheffieldowie znowu coś wymyślą. A zresztą, po co w ogóle zwracałaś jej głowę? Przecież, ani się człowiek obejrzał, byłaś już żoną Martina...
- Mój ojciec bardzo tego chciał.
- A ty oczywiście urodziłaś się tylko po to, żeby uszczęśliwić tatusia. - Nick nawet nie starał się ukryć tego, że szydzi sobie z niej. - Wytresował cię tak, że nie wolno ci było myśleć o sobie. Może nie powinienem teraz o tym mówić, ale wszyscy wiedzą, że twoje małżeństwo było bardzo nieudane.

Jej małżeństwo... Suzanna wolnym, zmęczonym krokiem podeszła do kanapy i usiadła.

- Mam córeczkę, bardzo ją kocham.
- Oczy Nicka nagle zrobiły się czujne.
- Mogłaby być naszym dzieckiem. Jak się nazywa?
- Suzanna zarumieniła się. Spuściła głowę.
- Charlotte - powiedziała cicho. - Nazywam ją Charley.
- Oniemiał.
- Jak?. Charlotte? Jak śmieliście nazwać ją imieniem mojej matki?
- Żadni „wy”! - niemal krzyknęła - Ja sama nazwałam moją córkę imieniem twojej matki. Twoja matka powiedziała mi kiedyś, że jestem dla niej jak córka. Ona uczyła mnie muzyki, nauczyła mnie wrażliwości. Miałam prawo nazwać moją córkę imieniem osoby, która w sposób bardzo znaczący zaważyła na moim życiu.
- Mam w to uwierzyć?
 - Tak!
 - Twój ojciec chyba nie był tym zachwycony?
 - Nikt się nie domyślił - wyjaśniła nagle spokojnym głosem.

sem. - Przecież oni znali panią Kondrads, a nie Charlotte Kondrads, a twój ojciec nazywał twoją matkę Lotte.

- Wolisz jednak mówić do dziecka Charley?
- Nick, to spieszczenie, ona ma dopiero sześć lat.

Spojrzał na nią szybko, jakby zdjęty nagłą myślą.

- Czy jest podobna do ciebie?
 - Mówią, że jesteśmy podobne jak dwie krople wody.
 - Kiedy zaszłaś w ciążę? W noc poślubną?
 - Nick, nie mam zamiaru opowiadać ci o moim małżeństwie
- powiedziała powoli, starannie dobierając słowa.
- Bo wszyscy wiedzą, że było do niczego! - wybuchnął.
- Nie wierzyłem w to, dopóki nie dowiedziałem się, że w samochodzie była Cindy Carlin.

Tak, bo ona, Suzanna, nie chciała dać Martinowi miłości.

- Powiedz, dlaczego? Przecież Martin szalał za tobą!
- Po ślubie nie trwało to długo.
- Dlaczego?

Jednak rozmawia z nim o swoim małżeństwie z Martinem.

- Bo... bo za mało mieliśmy ze sobą wspólnego.

Nick wzruszył ramionami.

- Przecież zawsze tak było. Czemu więc wyszłaś za niego?

Pytanie, które zadawał sobie milion razy.

- Bóg jeden wie... - odpowiedziała cicho. - Może dla odwetu? Wyjechałeś bez słowa. Twoja matka nie chciała mnie widzieć. Obwiniła mnie o wszystko.

- Bo takie są matki, Suzanno. Ona myślała przede wszystkim o mnie, o tym, jak mnie upokorzono. Czy zdajesz sobie sprawę, że twój ojciec chciał mnie wsadzić do więzienia za nic? Nie miałem żadnych szans, cała policja była na jego usługach. Rządził całym miastem!

Opuściła głowę tak nisko, że włosy prawie całkiem przesłoniły jej twarz.

- Mój ojciec był bardzo... wpływowym człowiekiem, ale miał nieposzlakowaną opinię.

Tak, jednak strach, że córka odejdzie z Nickiem Kondradsem, był silniejszy niż jego zasady. Tylko dlatego, że Suzanna nie ustępowała, że błagała go bez końca, zgodził się łaskawie nie wnosić oskarżenia do sądu. Pod warunkiem jednak, że Nick zniknie z miasta. A potem chciał zrobić tak, jak to już raz zrobił ze wspomnieniem po matce - zatrzeć wszystkie ślady po Nicku Kondradsie.

Nie udało się. Nosiła go w sercu przez siedem lat.

- Nick, przebacz mi.

Tego się obawiał najbardziej. Gniew zniknie, kiedy napotka fiolkowe, błagalne spojrzenie. Odwrócił się.

- Wtedy nie uwierzyłaś mi - powiedział ochrypłym głosem.

- Kiedy dowiedziałaś się prawdy? Od kogo? Chyba nie od ojca?

- Od Martina. Musiał to z siebie kiedyś wyrzucić.

Martin... Martin skradający się nocą do domu Kondradsów, żeby podrzucić szkatułkę z biżuterią...

- Aha. A więc jednak Martin! Prawdopodobnie miał nadzieję, że go rozgrzeszysz. Martin White, syn bogaczy, i co najważniejsze, posłuszny pionek w rękach twego ojca. Gotów zrobić wszystko, żeby tylko cię zdobyć.

- On nie żyje, Nick - przypomniała cicho.

- Mimo to, nie potrafię mu przebaczyć - powiedział gorzko.

- Nie mówmy już o nim. Opowiedz mi o swojej córce, o Charlotte.

Podszedł i usiadł obok Suzanny.

Pierwszy raz od siedmiu lat był tak blisko niej... na wyciągnięcie ręki. Czuła zapach jego wody kolońskiej.

- Podobno Charley wygląda tak jak ja w jej wieku. Tylko

oczy ma inne. Jest wysoka i bardzo mądra. Kiedy poszła do szkoły, już po kilku tygodniach przeniesiono ją do klasy dla dzieci wybitnie zdolnych. Uczy się muzyki.

Przypomniała sobie, jak zaledwie trzyletnia Charley podeszła do Steinwaya i paluszkami zaczęła wystukiwać jakąś melodię. Talent miała we krwi.

- Lubi grać?

- Uwielbia.

- Musiała po tobie odziedziczyć zdolności. Chciałbym ją kiedyś poznać.

I jeszcze raz zobaczyć się z tobą, dodał w myślach.

- To chyba niemożliwe.

- A co, tatuś nie pozwoli?

- To nie tak. Ojciec jest bardzo chory, nie wolno go denerwować. Nick, ja wiem, że masz wszelkie powody, żeby go nienawidzić. Zrozum, on dlatego to zrobił, że mnie kocha.

Wzburzył się.

- Nie, Suzanno. Obudź się wreszcie. Twój ojciec to zwykły despota i egoista. Twoje szczęście było nieważne, dla niego ważne było tylko to, żeby on był szczęśliwy. Kiedy twoja matka uciekła od niego, wtedy całą uwagę skupił na tobie. Byłaś zresztą stworzona do tego, żeby cię uwielbiać. Śliczna, zdrowa, inteligentna dziewczynka. A gdybyś była inna? Gdyby nie miał powodów, żeby być z ciebie dumny?

- Przestań, Nick, po co się teraz nad tym zastanawiać?

- Właściwie dlaczego nie? Teraz też twój ojciec prawdopodobnie spodziewa się, że jego piękna córka nie będzie pozostawać we wdowim stanie zbyt długo. Czy wybrał już następcę Martina?

Zerwała się z kanapy.

- Przepraszam, Nick, muszę już iść. Mam ważne sprawy do załatwienia.

- Na przykład jakie? - spytał ostro.

- Na przykład szukam pracy, na kilka godzin dziennie.

Zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Chyba tatusiowi zostało jeszcze parę groszy.

- Nick, proszę, nie kpj ze mnie.

Nie chciał, żeby odchodziła. Chciał wiedzieć o niej wszystko.

- Dla Martina musiał to być ogromny cios, że nie byłaś dziewczycą?

Boże, czy to się nigdy nie skończy... Suzanna westchnęła cicho i z powrotem przysiadła na kanapie. Pamiętała, jak na ich weselu Martin upił się prawie do nieprzytomności.

- Nawet jeśli się zorientował, nie dał tego po sobie poznać - powiedziała cichym, zrezygnowanym głosem.

- Zwłaszcza że miał na twoim punkcie prawdziwego bzika.

Kiedy zorientowałaś się, że jesteś w ciąży?

- Kiedy pierwszy raz zrobiło mi się niedobrze.

- Chcę zobaczyć Charlotte.

- Charlotte nie ma z tobą nic wspólnego, Nick.

- Nie wierzę ci. Myślę, że mnie okłamujesz.

Zerwała się z kanapy, spłoszona.

- Nick, ja naprawdę muszę już iść.

- Chwileczkę. - Chwytał ją za ramię. - Czego ty się boisz?

- Ja? Skądże! Wcale się ciebie nie boję, ale nie chcę, żebyś zniszczył moje życie.

- A jak ja mogę zniszczyć twoje życie? No powiedz, jak?

Nie, tego nie może mu powiedzieć.

- Ja... ja... bez względu na okoliczności muszę zapewnić ojcu jak najlepsze warunki.

- A co to ma wspólnego z Charlotte?
- Charley... może się zdenerwować.
- Czym? Nie obawiaj się, umiem rozmawiać z dziećmi.

Mam dwójkę chrześniaków, często ich odwiedzam.

Musi stąd odejść, natychmiast.

- Nick - szepnęła. - Gdybym wiedziała, że przyjechałeś, nigdy bym tu nie przyszła.

- A ja nigdy nie dowiedziałbym się, że masz córkę, która nosi imię mojej matki! Posłuchaj, Suzanno, pewne rzeczy musisz mi wyjaśnić. Nie zapominaj, że to ja jestem tym człowiekiem, wobec którego kiedyś postąpiono, delikatnie mówiąc, niewłaściwie.

- Tak, Nick. Powiedziałam ci już, jak bardzo nad tym boleję, i proszę, przebacz mi, przebacz mojemu ojcu. Ale nie spotykajmy się więcej.

- Nie. Nie po to tu przyjechałem, żeby sobie czegokolwiek odmawiać.

Pochylił się i przytrzymał ją za ręce. Zamknęła oczy, przerażona. Przerażona, bo poczuła, że robi jej się gorąco. Dotykał jej. Nick, za którym tęskniła przez długie, samotne lata, teraz ją... pocałował! Mocno, żarliwie, a ona siedziała nieruchomo, jakby odbywała podróż z powrotem w przeszłość, wymazując po drodze z pamięci tę okropną, bolesną, siedmioletnią rozłąkę.

Niestety, szybko sprowadził ją na ziemię.

- Wystarczy spojrzeć na ciebie. Czekałaś na mnie, Suzanno. Żona Martina White' a czekała na mnie. - W jego głosie brzmiał triumf.

Poczuła straszliwy wstyd. Szarpnęła się, machnęła ręką, jakby chciała go uderzyć, ale on przyciągnął ją jeszcze bliżej i szepnął:

- O, widzę, że nie straciłaś temperamentu.

- Nic nas nie łączy, Nick. To, co kiedyś było między nami, to tylko seks.

Nie mogła powiedzieć nic bardziej absurdalnego. Czuła się jednak zbyt upokorzona.

- Ach, faktycznie, kiedyś cię miałem, i to tutaj, w tym domu - wycedził. - Twoje piękne ciało należało do mnie. Jeden raz, ale miejmy nadzieję, że nie po raz ostatni. Nie uciekniesz ode mnie, Suzanno. Mam zamiar być mężczyzną twojego życia i nikt ani nic nie zdoła mi przeszkodzić.

W końcu udało jej się uwolnić. Wybiegła do holu.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! - krzyknęła od drzwi.

- Nie mam zamiaru!

Szybko podbiegł do niej. Czarne oczy błyszczały złowrogo.

- Dostaniesz to, na co zasłużyłaś, Suzanno. Za to, co mi zrobiłaś. Ty i twój ojciec.

Musiała się uspokoić. Przez kilka godzin jeździła samochodem po okolicy. Kiedy podjechała pod dom, zauważyła na werandzie ojca. Był wyraźnie zdenerwowany.

- Suzanna, nareszcie! Bałem się o ciebie.

Wbiegła po schodkach i pocałowała go w policzek.

- Przepraszam, ojcze! Spotkałam znajomych i zagadaliśmy się trochę.

Poszedł za nią do kuchni. Nastawiła wodę na herbatę.

- Usiądź, ojcze. Muszę ci koniecznie coś powiedzieć.

- Mam nadzieję, że to dobra wiadomość - wymamrotał, sadowiac się na krześle.

- Niestety, dla ciebie na pewno nie będzie to dobra wiadomość.

Wyjęła z kredensu filiżanki i spodeczki, postawiła na stole.

- Ojcie, spółka, która kupiła Bellemont... - zawiesiła głos.
- To co? Dokończ! - burknął.
- To kamuflaż... ta spółka kupiła dla Nicka Kondradsa.

Ojcie, Nick Kondrads jest nowym właścicielem Bellemont:

Podeszła do ojca i położyła dłonie na jego ramionach.

- Proszę, nie denerwuj się, naprawdę nie musisz. Ale powinieneś to wiedzieć.

Zdruzgotany opuścił głowę tak nisko, że czołem prawie dotknął blatu stołu.

- Tego się obawiałem. Wiedziałem, że będzie go na to stać. Nigdy w życiu nie spotkałem kogoś takiego, jak Nick Kondrads. Jedyny człowiek, który wzbudza we mnie... strach. To głupie, prawda?

- Nie, ojcie.

Rozumiała to doskonale. Prawa ręka Marcusa zaczęła niebezpiecznie drżeć.

- Dlaczego nie wpadliśmy na to?
- Nikt się nie spodziewał, że będzie chciał tu wrócić.
- Powiodło mu się?
- Tak. Jest bardzo bogaty.

Woda zagotowała się. Suzanna otworzyła puszkę, nabrała łyżeczką herbaty i wysypała do czajniczka.

- Śledziłem jego karierę - powiedział sucho Marcus. Wyciągnął z kieszonki cygaro i zapalił.

Suzanna cofnęła się przed chmurą gryzącego dymu.

- Nie powinieneś palić - powiedziała z wyrzutem, otwierając okno. - Lekarz ci zabronił.

- A jakie to ma teraz znaczenie? - zbył ją. Zaciągnął się dymem i badawczo spojrzął na córkę. - Czy on nadal jest w tobie zakochany? Widziałas się z nim, tak? Byłaś w Bellemont?

- Nie wiedziałam, że on tam będzie.
- Nalała wrzątku do czajniczka.
- Nie odpowiedziałś mi na pierwsze pytanie.
 - Nick nienawidzi nas, ciebie i mnie - powiedziała smutnym głosem. - Oczekiwałeś czegoś innego?
 - Wielkie nieba! Przecież mogłem go wsadzić do więzienia!
 - Za co? - spytała z naciskiem. - Ja wiem wszystko, ojcze. Ręka, zwinięta w pięść, przywarła do blatu stołu.
 - Co wiesz?
 - O planie, który uknułeś przed laty - wyjaśniła spokojnie.
- O tym, co zrobił Martin... Zresztą, wiem to od Martina, wyznał mi wszystko.
- No, oczywiście - warknął Marcus. - Ale z tego Martina był mięczak!
 - Nieważne, jaki był Martin. Zresztą, ty wykorzystałbyś każdego, byle tylko pozbyć się Nicka.
 - Oczywiście!
- Suzanna czuła, że ojciec lada chwila wpadnie w gniew.
- Nie mogłem dopuścić, żebyś poślubiła tego chłopaka. Nie powinniście się byli w ogóle przyjaźnić. Po jasną cholere pałętał się koło naszego domu i wlepiął w ciebie te swoje bezczelne, czarne oczy.
 - Bardzo się mną opiekował, ojcze.
- Marcus zgasił cygaro na spodeczku.
- Tak, i dlatego tolerowałem go, dopóki nie dorósł. Wtedy zrozumiałem, kim się stał.
 - Kim, ojcze?
 - Mężczyzną, który mi ciebie zabierze - powiedział cicho, opuszczając głowę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nick prawie cały dzień włóczył się po posiadłości. Przywitały go zwarte szeregi wspaniałych azalii i rododendronów. W morzu zieleni ich kwiaty - śnieżnobiałe, złociste i w różnych odcieniach czerwieni - układały się w przepiękne barwne plamy. Przeszedł przez ogród i zajrzał do stajni. Zrobiło mu się nieswojo. Stajnie były puste, wszystkie konie z Bellemont zostały sprzedane.

Niebo było czyste, błękitne. Nick wędrował po kamienistych zboczach, gdzie rosły krzewy winorośli. *Vinis Vinifera*, szlachetna odmiana, uprawiana już przed tysiącami lat. Szedł między równymi szeregami krzewów, rozpoznawał charakterystyczne czerwone wąsy *Rieslinga*, skrócone jak sprężyna. Dotykał pomarszczonych liści, brał w dłoń groma żółtawozielonych jagód. To wszystko należało teraz do niego.

Nie zdawał sobie sprawy, że stara winnica, założona na początku XIX wieku przez Edwarda Sheffielda, chyliła się ku upadkowi. Nick jednak nie lubił się poddawać. W jego głowie natychmiast zaczęły kiełkować śmiałe plany. Postanowił, że przede wszystkim zatrudni z powrotem Hansa Schroedera i jego syna Kurta. Rodzina Schroederów od pokoleń zajmowała się winiarstwem, kontynuując stare europejskie tradycje osadników niemieckich, pionierów winiarstwa w Barossa Valley w Południowej Australii.

Zajrzał do starych piwnic przesiąkniętych zapachem wina. Na fasadzie z cegły w kolorze bursztynu widniała mała płaskorzeźba, przedstawiająca kwiat winorośli. Fioletowy. Prawie jak kolor oczu Suzanny. Obejrzał wyposażenie, bardzo wiele urządzeń należało naprawić lub zmodernizować. Nick zapalał się coraz bardziej. Trzeba rozszerzyć uprawę, wprowadzić nowe gatunki winorośli, na przykład *Semillon*, skoncentrować się na produkcji win stołowych najwyższej jakości. On sam ma bardzo mało czasu, ale przecież co szkodzi zatrudnić rzutkiego menedżera i jakiegoś młodego, wykształconego specjalistę od winiarstwa, oni podobno mają świetne pomysły. Winnica ożyje, wielu ludzi z Ashbury będzie mogło dostać tu pracę.

Plany Nicka nie ograniczyły się tylko do winnicy. Pomyślał również o opustoszałych stajniach. Mając takie zaplecze, można śmiało otworzyć szkółkę jeździecką dla okolicznych dzieci, nie tylko z bogatych rodzin, ale dla wszystkich, które kochają konie. Nietrudno będzie znaleźć osobę, która by się tym zajęła. Pomyślał o Suzannie. Ta dziewczyna była urodzonym jeźdźcem. Przypomniawszy sobie ich wspólne przejażdżki wzdłuż rzeki i dzikie galopy po łąkach. Suzanna zawsze wybierała dla nich najlepsze konie. Nick trochę się dziwił, że ojciec jej na to pozwala, ale nawet sam Marcus Sheffield musiał przyznać, że Nick ma dobrą rękę do koni.

Wczesnym popołudniem Nick wsiadł do mercedesa i pojechał do miasta. Zaparkował w bocznej uliczce, skąd dobrze widział bramę szkolną. Zewsząd nadjeżdżały samochody, z których wysiadały matki bądź opiekunki dzieci. Tłumek kobiet przed bramą gęstniał, nigdzie jednak nie było widać ani Suzanny ani rollsa Sheffieldów. Drzwi szkoły otworzyły się. Dzieci w radosnych podskokach przebiegały przez szkolny dziedziniec

i wpadały prosto w ramiona matek. Były to tylko maluchy z pierwszej klasy, starsze dzieci wypuszczano później. Nick patrzył uważnie przez szybę samochodu. Wszystkie dzieci miały na głowie kapelusiki, chroniące przed słońcem, dziewczynki ubrane były w jednakowe mundurki. Rozpoznanie wśród nich dziewczynki podobnej do Suzanny było raczej niemożliwe.

Postanowił skoncentrować się na odszukaniu Suzanny. Ją pozna zawsze, nawet gdyby miała na sobie obszerny prochowiec i kapelusz nasunięty na oczy. Żadna kobieta na świecie nie porusza się z takim wdziękiem, żadna nie ma tak pięknych, smukłych nóg. Zauważył ją w ostatniej chwili. Szła bardzo szybko, rozglądając się niespokojnie na wszystkie strony. Obok niej mała dziewczynka w szkolnym mundurku. Prawie biegły.

Dlaczego tak bardzo nie chcesz, żebym zobaczył twoje dziecko, Suzanno? Gwałtowna myśl, która już raz na ułamek sekundy zaświtała w jego głowie, znów powróciła jak bumerang. Dziecko ma sześć lat, nosi imię jego matki. Prawie natychmiast po ich rozstaniu Suzanna poślubiła White'a...

O nie, teraz mu nie umknie. Musi zobaczyć to dziecko.

Wyskoczył z samochodu, nieświadomy, jaką wzbudza sensację. Rozmowy umilkły, wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę. Chwycił Suzanne za rękę, w chwili gdy otwierała drzwiczki małego, niczym nie wyróżniającego się samochodu. Mówił spokojnie, z uśmiechem, żeby nie przestraszyć dziecka.

- Suzanna! Jak to miło znów cię zobaczyć!

Twarz Suzanny zrobiła się biała jak płótno.

- Dzień dobry! - Teraz uśmiech Nicka skierowany był do dziewczynki, wpatrującej się w niego wielkimi niebieskozielonymi oczami w kształcie migdałów.

Serce Nicka zamarło. Znał takie oczy. Oczy, które w zależ-

ności od koloru ubrania stają się bardziej niebieskie lub bardziej zielone. Gęste ciemne włosy dziewczynki splecione były w gruby warkocz.

- Przechodziłem ulicą i zauważyłem cię - mówił szybko, aby zagłuszyć w sobie ten okropny, rozdzierający ból. - Czy mogłabyś przedstawić mnie swojej ślicznej córce?

- Cześć! - wykrzyknęła zachwycona Charlotte i elegancko, jak mała dama, podała mu rękę. - Jestem Charley. Naprawdę nazywam się Charlotte, ale wszyscy nazywają mnie Charley.

- Bardzo mi miło - odpowiedział, starając się ze wszystkich sił, aby jego głos brzmiał normalnie. Trzymał w dłoni małą, ciepłą rączkę. Rączkę swojej córki. Czuł to, czuł instynktownie, tak jak zwierzęta wyczuwają swoje młode.

- Mnie też jest bardzo miło - uśmiechnęła się dziewczynka, dumna, że rozmawia z tak przystojnym panem. Ten pan patrzył na nią czarnymi, błyszczącymi oczami. Te oczy Charley już gdzieś widziała... Tylko nie mogła sobie przypomnieć, kto ma takie oczy.

- Nazywam się Nicholas Kondrads, przyjaźniłem się kiedyś z twoją mamą.

- Naprawdę? A ja pana znam, ze zdjęć. - Charley spojrzała rozradowanym wzrokiem na matkę. - Były schowane w kredensie. Na tych zdjęciach jest mama i pan. Mamusia powiedziała, że pan jest jej kuzynem.

- Takim przyszywanym kuzynem - wyjaśniła pospiesznie Suzanna. - Pan Kondrads nie jest naszym krewnym.

Twoim na pewno nie, Suzanno! Na Boga! Czuł, jak narasta w nim straszliwy gniew. Jak mogła coś takiego mu zrobić! Spojrzył na nią oczami, które wyrażały ból i gniew... wszystko. Wiedział, że musi się opanować.

- Może byśmy się spotkali, pogadali?
- Bardzo proszę, może wpadniesz jutro na kawę?
- Niestety, jutro mnie już tu nie będzie. Muszę wracać do Sydney. Może spotkamy się dziś wieczorem? Zapraszam cię na kolację.

Widział jej bezradne, przerażone spojrzenie.

- Niestety, dziś wieczorem to niemożliwe. Przykro mi. Charley, pożegnaj się z panem. Już dawno powinniśmy być w domu.
- Mamusiu, proszę, nie - zaprotestowała Charley, łapiąc matkę kurczowo za rękę. - Przecież dziadek może mnie popilnować.

Wyczuwała, że jej matka ma bardzo dużo zmartwień. Dlaczego więc nie mogłaby pójść na kolację z panem Kondradsem? Charley od razu zauważyła, że pan Kondrads jest niezwykle. Na zdjęciach był chłopcem, wysokim i chudym, a mamusia dziewczynką. Widziała zdjęcia mamy na koniu i jak pomaga przy zbiorze winogron, jak gra na pianinie. Na większości zdjęć był też pan Kondrads. Prawie się nie zmienił, tylko włosy ma teraz krótsze i jest inaczej ubrany, w ogóle jest prawie taki „ważny” jak kiedyś był dziadek, jeszcze zanim zaczął chorować.

- Pamiętasz kawiarenkę „Chantilly”? - spytała Suzanna.

- Tak.

- Teraz jest tam bardzo przyjemna restauracja. Nazywa się „U Augusta”. Będę tam koło ósmej.

- Mamusiu, a dlaczego pan Kondrads nie może przyjechać po ciebie? - włączyła się Charley teatralnym szeptem. Nie chciała, żeby mama sama jeździła wieczorem. Tak jak tatuś. To takie niebezpieczne. Dziewczynka spojrzała prosząco na Nicka.

- Charlotte boi się o ciebie, Suzanno. Podjadę po ciebie o ósmej. Nie będę wchodził do domu, nie chcę niepokoić twojego ojca.

Gdyby mógł, porządnie by nim potrząsnął. Nieważne, czy jest chory, czy nie.

- Ależ pan wcale nas nie niepokoi - zaprotestowała dziecinnie Charley, która koniecznie chciała, żeby mama spotkała się ze swoim przyjacielem.

Była taka słodka, że nie mógł odmówić sobie tej przyjemności. Przykucnął i otworzył ramiona. Dziewczynka podbiegła i objęła go za szyję. Zapomniał na moment, że dziecko myśli, że jest obcym panem. Przytulił ją mocno, pogłaskał po plecach.

- Och, Nick! - Cichy okrzyk Suzanny zabrzmiał jak króciutki jęk, jak przerwany śpiew śmiertelnie zranionego ptaka.

Charley odskoczyła od Nicka.

- Proszę pana, niech pan mi obieca, że ja pana jeszcze kiedyś zobaczę, dobrze? - poprosiła, poprawiając przekrzywiony na bok kapelusik.

Wyprostował się na całą wysokość, położył dłoń na małej główce.

- Charlotte, będziemy się widywać - obiecał. - Zawsze, przez całe życie.

Nie było wyjścia, musiała ojcu powiedzieć prawdę. Zresztą Charley wypaplała wszystko. Po powrocie do domu buzia jej się nie zamykała. W końcu zniecierpliwiony dziadek krzyknął i dziewczynka speszyła się.

- Przepraszam, dziadku.

- Biegnij, myszko, na górę i przebierz się - natychmiast włączyła się Suzanna, starając się, jak zwykle, załagodzić sytuację. - A potem zjemy coś bardzo pysznego na podwieczorek.

- Dobrze, mamusiu.

Kiedy kroki dziecka umilkły, Marcus Sheffield z miejsca zaatakował Suzanne.

- Czy ja się nie przesłyszałem? Nick Kondrads był pod szkołą?

- Przechodził tamtędy. To wszystko.

Suzanna wyjęła z lodówki mleko i czekoladę. Ojciec, potrząsając głową, począpał do krzesła.

- Nie udawaj. Na pewno specjalnie tam przyszedł. Lepiej niech trzyma się od ciebie z daleka. Jego widok działa mi na nerwy.

Suzanna wzruszyła ramionami.

- Dziś wieczorem idę z nim na kolację.

Marcus Sheffield zrobił się purpurowy.

- Wychodzisz? Z nim? Przecież to złodziej.

- Spokojnie, ojczu. Zdaje się, że ustaliliśmy już, czy Nick Kondrads jest złodziejem, czy nie. I bardzo proszę, nie podnoś głosu, bo mała się zdenerwuje.

- A ja mogę się denerwować, tak? - odburknął. - Nigdzie dziś nie pójdziesz. Zabraniam ci. Masz dziecko, którym musisz się opiekować. Bo ja to już w ogóle się nie liczę.

- Ojczu, proszę cię, nie pogarszaj sytuacji. - Suzanna czuła, że jej cierpliwość się kończy. - Nie muszę prosić cię o pozwolenie, jestem dorosła. Prawie wcale nie wychodzę z domu. Niezależnie od wszystkiego, nie zapominaj, że Nick Kondrads nie jest osobą, którą można zlekceważyć. Muszę z nim porozmawiać.

- O czym, jeśli wolno wiedzieć? - spytał Marcus obrażonym tonem. - Po cholereę on tu przyjechał? Niech wraca tam, skąd przybył. Do tej swojej zakichanej Europy!

- Zapominasz, że my wszyscy tutaj przyjechaliliśmy. W tym kraju od zawsze mieszkali tylko Aborygeni.

- Nieważne - zachnął się. - Ale nie chcę, żebyś się z nim spotykała.

- To też nieważne - odcięła się. - Spotkam się z nim, bo chcę. - Głos Suzanny zadrżał. - Ja kochałam Nicka, ojciec, kochałam go z całego serca. Wiedziałam, że będzie mnie prosił o rękę i że powiem tak. To była prawdziwa, wielka miłość. A ty to zniszczyłeś, ty i Martin.

- Dlaczego straciłem wszystkie pieniądze? - jęknął Marcus, jakby nie chciał, a może nie potrafił odpowiedzieć na jej oskarżenie. - Dlaczego zaufałem Martinowi?

- Ponieważ pochodził z dobrej rodziny - powiedziała zjadliwie Suzanna.

- A tak! - wybuchnął Marcus. - I niczego nie żałuję.

- A szkoda - wypaliła.

W drzwiach kuchni pojawiła się Charley, jednak rozdrażniony Marcus nie panował nad sobą.

- Jesteś niewdzięczna, Suzanno. Niewielu jest takich ojców jak ja. Dałem ci wszystko, mieszkaliście u mnie, ty i twój mąż, u mnie wychowało się wasze dziecko. Byłem wam potrzebny, bo byłem bogaty.

- Nieprawda, ojciec - nie ustępowała Suzanna. - To my byliśmy tobie potrzebni, żeby cię słuchać!

Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Suzanna, mimo że przebrała się na wieczór, coraz bardziej była przekonana, że w tej sytuacji powinna zostać w domu. Po kolacji zabrała małą na górę, żeby ułożyć ją do snu.

- Pójdiesz do restauracji? - spytała Charley.

- Nie, kochanie - odparła spokojnym, rozsądnym głosem.

- Dziadek nie czuje się dobrze.

- Mamusiu, dlaczego dziadek nienawidzi pana Kondradsa?

- Dziadka ostatnio wszystko denerwuje - odpowiedziała wymijająco, pochylając się nad córką, aby pocałować ją na dobranoc.

Jednak Charley wiedziała swoje.

- Dziadek go nienawidzi i dlatego tak bardzo nie chce, żebyś wychodziła.

- Nie, Charley. Dziadek źle się czuje i nie może się tobą zaopiekować.

- Ale przecież nic nie musi robić. Ja będę spała - przekonywała Charley.

- Śpij już, kotku. Dobranoc. Mama zostanie w domu.

Suzanna była nieprzejednana. Poprawiła kołdrę, pogłaskała małą po główce.

- Dobrze. Kotek już śpi. - Charley ziewnęła, po chwili jednak znów ożywiła się. - Mamo, dlaczego tatuś mnie nie kochał?

Suzanna zamarła.

- Ależ, kochanie, tatuś cię kochał, nie umiał tylko okazywać uczuć. Nie każdy potrafi przytulić dziecko, pocałować.

- Tak jak ty, mamusi - uśmiechnęła się Charley, kładąc się na boku i zwijając w kłębuszek. - A pan Kondrads też mnie uściskał. Był taki miły, mnie się wydaje, jakbym tego pana znała bardzo długo. Czy to nie dziwne?

- Śpij już, skarbie, śpij.

Kiedy Suzanna zeszła na dół, ojciec natychmiast znów wystąpił z pretensjami.

- Po co on tu w ogóle po ciebie przyjeżdża? Jak śmie! Wyjdę do niego i sam z nim pogadam. Załatwię jak trzeba...

- Dość już się nacierpiałam przez to twoje załatwianie. Sama do niego wyjdę - powiedziała stanowczo.

- Robisz się uparta.

Szkoda, że wtedy nie byłam uparta, pomyślała gorzko.

O ósmej wyszła na werandę. Kiedy usłyszała nadjeżdżający samochód, zeszła po schodkach i pobiegła do furtki. Widział, jak biegła do niego, cała na niebiesko, tylko pod żakiem iskrzyła się wieczorowa bluzka. Otworzył drzwi samochodu. Wsunęła się szybko, jakby chciała, żeby odjechali jak najszybciej. Kiedy zapalił światółko w samochodzie, zauważył, że jest bardzo zdenerwowana.

- Coś się stało?

Wyglądała prześlicznie. Siłą powstrzymał się, aby nie dotknąć jej włosów, jej twarzy...

- Nie mogę z tobą wyjść, Nick - powiedziała drżącym ze zdenerwowania głosem.

- Nie możesz czy nie chcesz? - spytał szorstko.

- Ojciec źle się czuje.

- Naprawdę? Właśnie dzisiaj mu się pogorszyło? Suzanna, kiedy on przestanie tobą rządzić? Czy ty nie jesteś w stanie żyć po swojemu? Co ciebie i Martina trzymało w tej klatce?

Bellemont. Nie kochała Martina, ale zawsze kochała Bellemont. Tu wyrosła i tu było jej miejsce. Cały jej świat. Miała tu swoje konie, codzienne spacerunki po winnicy i kwitnące żakaryndy. Jej mała Charley też już należała do Bellemont. Suzanna nie potrafiła stąd odejść. Martin też, ale nie z miłości, tylko dla korzyści. Chciał tu być z powodu pracy, za którą teść dobrze płacił, i z powodu przepięknej rezydencji, którą mógł nazywać swoim domem.

- Kiedyś byłaś taka odważna, pełna zapału. Gdzie podziała się moja dawna Suzanna?

- Pójdę już, Nick.

- Dlaczego jesteś taka zdenerwowana?

- A co ty myślisz! - nagle wybuchnęła. - Niedawno umarł mój mąż, zginął w wypadku samochodowym. Była z nim inna kobieta. Straciłam dom, w którym mieszkałam od urodzenia, w którym moja rodzina mieszkała od pokoleń. Ojciec miał wylew. To mało?

- Ja to wszystko wiem - powiedział sucho - ale ty denerwujesz się też naszym spotkaniem.

- Bo to jest w ogóle wszystko bardzo trudne! - Znow wybuchnęła. - Ojciec nadal cię nienawidzi...

- A tak, znow drży, że jego dziewczynka mu ucieknie.

- Nie zapominaj, że ojciec miał wylew. W każdej chwili może się to powtórzyć.

- Oczywiście, zawsze wpada w szal, kiedy musi z czegoś zrezygnować. Niestety, obawiam się, że czeka go jeszcze jedno mocne przeżycie.

- Nie rozumiem.

Chwycił ją za rękę.

- Naprawdę? - Jego głos stał się twardy, niedobry. - Ciesz się, Suzanno, że rodzice starali się zrobić ze mnie cywilizowanego człowieka. Najchętniej bym cię teraz uderzył.

- Nie wiedziałam, że jesteś taki gwałtowny.

- Ani ja. Dopóki nie zobaczyłem naszej córki.

Stało się.

Suzanna wyszarpnęła rękę, odsunęła się i roześmiała. Głośno. Nieprzyjemnie. Sztucznie.

- To dlatego chciałeś się ze mną zobaczyć? Sądzisz, że Charley jest twoją córką?.

- Tak. Ja nie sądzę, ja to wiem. Po prostu wiem - powiedział

z przerażającą stanowczością. - Nosi imię mojej matki, ma oczy mojej matki. Te oczy zmieniają kolor, czasami są niebieskie, czasami zielone, mają jedyny, niepowtarzalny kształt. Suzanno, na Boga, czy nikt tego jeszcze nie zauważył?

Czuła, że się zaraz udusi.

- Siostra Martina też ma niebieskie oczy.

- Ale ja mówię o oczach, które są niezwykle, rozumiesz? Oczach, które się dziedziczy. Charley ma twoją twarz, twoje włosy. Ale oczy ma po mojej matce i nie możesz temu zaprzeczyć.

- Mogę. Charley jest córką Martina.

- Nawet teraz kłamiesz! - powiedział z gniewem. - To moje dziecko. Sama przytuliła się do mnie. A to o czymś świadczy. A poza tym... kiedy przytuliła się do mnie, na marynarce został włos. Schowałem go do koperty. Słyszałaś o testach DNA? Jeden włos z główki Charley wystarczy, abym ją odzyskał.

- Jesteś szalony - szepnęła przerażona.

- To ty jesteś szalona, jeśli chcesz nadal prowadzić tę głupią, niebezpieczną grę. Dlaczego to robisz? Przez tyle lat ukrywałaś przede mną moje dziecko. Nie byłem przy jej narodzinach, nie widziałem, jak z niemowlęcia przeistacza się w dziewczynkę. Przez te wszystkie lata byłem sam!

- Sam? - Uczepiła się tego, żeby nareszcie przestać mówić o Charley. - Dużo o tobie czytałam, widziałam zdjęcia w gazetach, zawsze były koło ciebie jakieś kobiety. Nic dziwnego. Masz pieniądze, twoje interesy idą wspaniale, stać cię było na kupno Bellemont.

- Harowałem jak wół.

- Nick, Charley nie jest twoją córką - powiedziała matowym głosem.

- Kogo ty chcesz chronić? Siebie? Postąpiłaś haniebnie. Co czuł Martin, kiedy dowiedział się, że Charley nie jest jego dzieckiem?

Spojrzała na niego złym wzrokiem.

- Nigdy mi tego nie zarzucił.

- Bo to było zbyt bolesne. A twój ojciec? Nie domyślał się?

- Przestań! Dość tego! - wybuchnęła. - Charley jest moją córką! Słyszysz? Moją! Jesteśmy podobne jak dwie krople wody. A mój ojciec ją uwielbia.

- Naturalnie. Bo niezależnie od wszystkiego jest córką jego córki.

Wyczuła, że fala gniewu w nim opadła. Siedział zamyślony, nie patrząc na nią. Miała nadzieję, że teraz uda jej się wymknąć.

- Nick - zaczęła niepewnym głosem. - Wybacz, ja naprawdę muszę już iść.

- Nie chcesz zostawiać Charley pod opieką ojca?

- Nie. On naprawdę jest w złej kondycji.

- Przecież mała na pewno już śpi - stwierdził, spoglądając w ciemne okna. - Właściwie to dlaczego nie jedziemy?

- Nie, nie - poprosiła, łapiąc go za rękę.

- Coś mi się wydaje, że dzisiejszy dzień spędziłaś na dyskusji z szanownym tatusiem - powiedział pogardliwie. - Dlaczego nie mieszkasz sama? Martin niczego ci nie zostawił?

- Martin popełnił wiele błędów.

Nie będzie mu tego wyjaśniać.

- Największym było to, że się z tobą ożenił. Czy dlatego tyle czasu spędzał z innymi kobietami? Nie mógł znieść, że go nie kochasz?

- Nie masz prawa rozmawiać ze mną w ten sposób.

- Mam. Za to wszystko, co się stało - powiedział nagle

smutnym, przygaszonym głosem. - Zdobyłem pieniądze, mogłem się z wami rozprawić. I co z tego? Zemsta wcale nie jest słodka. Czuję pustkę, Suzanno. Co mi po tej całej zemście... Twój ojciec już i tak jest skończony. Wpadł z gry. Nie będzie już poruszać ludźmi jak pionkami po szachownicy. Martin to w sumie nieszczęśliwy facet, który kochał się w tobie bez nadziei. Twoje życie oparte jest na kłamstwie, Suzanno. A ja - głos Nicka załamał się - przez tyle lat nie widziałem mojego dziecka.

- Nick, mylisz się. To nie twoje dziecko. Przecież byliśmy ze sobą tylko jeden raz.

Tylko raz. Jedna cudowna chwila niezapomnianej, cudownej pierwszej namiętności.

- Ten jeden raz zdecydował o wszystkim - odparł.

Odwrócił się do niej, pogładził po policzku i powiedział to, czego wcale nie chciał powiedzieć:

- Pragnę cię, Suzanno. Nie pamiętam chwili, w której bym ciebie nie pragnął, nawet gdy byłem z innymi...

- A więc były te inne. - Nie potrafiła ukryć goryczy, mimo że było to bezsensowne.

- Tak, ale to były przelotne znajomości - stwierdził smutno i jeszcze raz pogładził ją po policzku. - Jak to jest, że nienawiść idzie w parze z miłością?

- Nienawidzisz mnie, Nick?

- Tak. Za to, co mi zrobiłaś. Byłaś dla mnie wszystkim i zostawiłaś mnie.

- Ja... ja kochałam Martina.

- Martina?! - Znów wybuchnął. - Kochałaś pieniądze, swoją pozycję. Kochałaś tylko Bellemont. Bałaś się, że ojciec cię wydziedziczy.

Milczała. Pomyślała, że chyba nie mógł powiedzieć większej prawdy.

- Nick, nic nie wróci przeszłości - wyszeptała z trudem.
- Przeszłość jest razem z nami, Suzanne

Ręka Nicka spoczywała na ramieniu Suzanny. Nie potrafił jej stamtąd zabrać, choć próbował całą siłą woli. Musiał jej dotykać. Była jego jedynym wielkim marzeniem. Pamiętał kremową, olśniewającą skórę w blasku księżyca. Przez otwarte drzwi dobiegał cichy szelest liści, widział skrawek granatowego nieba i migoczące gwiazdy. Zapach Suzanny. Ciepło Suzanny. Niczego mu nie odmówiła. Kochała go. Byli ze sobą po raz pierwszy. Razem przekroczyli próg i stworzyli nowe życie.

Znów słyszał szelest tamtych liści. Spojrzał na Suzanne, pochylił się lekko i podłożył dłoń pod jej głowę. Przysunął ją bliżej. Jego twarz była tuż przy jej twarzy. Pocałował ją. Nadal trzymał jej głowę. Patrzył. Była motylem, motylem na szpilce. Jego motylem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie czekał długo na wyniki badań. Były jednoznaczne. Charlotte, śliczna, mądra dziewczynka z trójkątną twarzyczką po matce i niezwykle, opalizujących oczach po babce, była córką Nicka Kondradsa. Nick patrzył posepnie na wyniki, leżące przed nim na biurku. Suzanna musi odpowiedzieć jeszcze na wiele pytań. Czuł, że nigdy jej tego nie wybaczy. Bezpowrotnie stracił sześć lat z życia Charlotte, sześć lat, za którymi zawsze będzie tęsknił.

Przed wyjazdem z Ashbury powiedział Suzannie, że musi coś sprawdzić. Sprawdzić, czy jest ojcem. Teraz życie Suzanny, Nicka i małej Charley zmieni się diametralnie...

Drzwi otworzyły się gwałtownie i na progu ukazała się promiennie uśmiechnięta Adrienne Alleman, za nią widać było Bebe, rozkładającą bezradnie ręce.

- Dziękuję, Bebe - uśmiechnął się do sekretarki, zręcznie wsuwając kopertę z wynikami badań pod dokumenty leżące na biurku.

- Nick, kochanie, musiałam się z tobą koniecznie zobaczyć - zaszcebiotała Adrienne. - Twoja sekretarka pilnuje cię lepiej niż obstawa prezydenta Stanów Zjednoczonych.

- Spełniam swoje obowiązki, proszę pani - powiedziała sucho Bebe. Nie mogła się zmusić, żeby polubić aktualną przyjaciółkę Nicka. Owszem, pani Alleman ubierała się świetnie, jej

fryzura też była niezła, ale Bebe była dziwnie przekonana, że na temperaturę uczuć Adrienne decydujący wpływ mają sukcesy Nicka i stan jego konta.

Kiedy Bebe zamknęła drzwi, Adrienne podeszła do Nicka i pocałowała go w policzek.

- Od tygodnia nie dzwonisz. Co się dzieje, Nick?

- Praca - wyjaśnił krótko. - Robimy program dla banku handlowego Grantley Stables. Jeden z moich znajomych przejął go po ojcu i musi sporo tam zmienić.

- Wiem, jak to jest z robotą - westchnęła ze zrozumieniem Adrienne, głaszcząc pieszczotliwie Nicka po głowie. - Stanowczo za dużo pracujesz. Może wyskoczysz ze mną na lunch?

- Niezły pomysł.

Zgodził się. Biedna Adrienne! Nie wie, co ją czeka. Sama jednak zaakceptowała luźny związek, bez obietnic i bez przyszłości. Wiedziała, że spotyka się z innymi kobietami. Ale to się teraz skończy. Bo jest Suzanna.

- Świetnie - ucieszyła się Adrienne. - Warto było stoczyć walkę z twoim cerberem.

- Nie wyśmiewaj się z Bebe, to najlepsza sekretarka pod słońcem.

- Naturalnie, kochanie - przytaknęła skwapliwie, choć w głębi duszy uważała Bebe wyjątkownie za starą nudziarę.

- A właśnie, Bebe! - przypomniał sobie Nick, wstając z krzesła. - Poczekaj chwilę, muszę jej coś powiedzieć.

Adrienne odprowadziła go wzrokiem. Ideał, absolutny ideał. Wysoki, barczysty, wąskie biodra. Ubrany super. Kochała jego eleganckie garnitury i jedwabne krawaty. Ciało atlety w luksusowym opakowaniu. A bez ubrania... na samą myśl poczuła lekki zawrót głowy.

Przeszła się po pokoju, wyjrzała przez okno. Odwróciła się i wzrok jej padł na biurko. Spod sterty dokumentów wystawał róg koperty. Jakaś dziwna. Nick nie nadchodził. Błyskawicznie wyciągnęła kopertę, zobaczyła nadruk laboratorium. Na pewno coś związanego z badaniami, wiedziała, że Nick zajmuje się teraz bazą danych dla genetyki. Ale po co ta pieczętka „Poufne”? Trudno, jeśli powiedziało się „a”... Koperta była otwarta, a w środku lakoniczna informacja.

Przeczytała raz, potem jeszcze raz. Niemożliwe. Poczwała, że oblewa się zimnym potem. To koniec. Nick Kondrads ma dziecko! Ten przystojny, inteligentny i zamożny mężczyzna zostawi ją. Złożyła starannie dokument, wsunęła do koperty, koperta powędrowała dokładnie w to samo miejsce. Dziecko. Z kim? Przed oczami przesuwały się twarze, bardziej lub mniej znajome. I ta, którą widziała tylko raz. Jest. Tak, to na pewno ona. Adrienne już wiedziała. Nie, nie odda go bez walki.

Podczas lunchu Nick nieświadomie potwierdził jej podejrzenia. Adrienne poprowadziła rozmowę dokładnie tak, jak tego chciała.

- Dobrze nam ze sobą, prawda - szczebiotała, wpatrując się w niego rozkochanymi oczami. - Jesteś cudownym kochankiem, Nick. Choć czasami - zniżyła głos - mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz. Nigdy nie opowiadasz o tym, co było. Twoja przeszłość, mój drogi, owiana jest tajemnicą.

- Wszyscy mamy swoje tajemnice, Adrienne. Każdy ukrywa coś tam na dnie serca.

Na dnie serca. Każdy. Czyżby ją ostrzegał?

- Nick, a ta kobieta na cmentarzu? - spytała ostrożnie. - No wiesz, ta, z którą rozmawiałeś. Chowali jej męża, prawda?

- Nie mówmy o tym, Adrienne. To przykre.

- Nick - nie ustępowała - patrzyłaś na nią tak, że... Powiedz, czy ty przypadkiem nie byłeś w niej kiedyś zakochany? Nie denerwuj się, ja chcę ci jedynie pomóc.

- Pomóc? Nie potrzebuję pomocy.

- Jesteśmy tylko słabymi ludźmi. Każdego czasami trzeba wesprzeć - stwierdziła filozoficznie Adrienne. - Ja, na przykład, czułabym się bardzo samotna i bezradna, gdybyś ode mnie odszedł.

Zabrzmiało to bardzo prawdziwie. Znów zrobiło mu się jej żal.

- Adrienne, możemy zawsze być przyjaciółmi. Dobrze wiesz, że o innych... rozwiązaniach nie było mowy.

- Niestety - westchnęła cichutko. - Czy nie sądzisz, że jeśli jest się z kimś dłużej, to sama logika podpowiada te właśnie inne rozwiązania, na przykład małżeństwo?

Pomyślał, że nie ma sensu niczego odkładać w nieskończoność. Pochylił się, wziął Adrienne za rękę.

- Adrienne, nie chcę cię zwodzić, za bardzo cię cenię. Dobrze wiesz, jaki zawarliśmy układ.

- Więc łączył nas tylko seks?

Adrienne nie potrafiła ukryć zdenerwowania.

- Absolutnie nie! Przeżyliśmy wspólnie wspaniałe chwile i jestem ci za to wdzięczny. Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą. Życie przyniesie ci jeszcze wiele dobrego.

- Na przykład wyjdę znów za męża?

- Czemu nie? Potrafisz uszczęśliwić mężczyznę. Ale ja - wiedział, że potrzebne jest krótkie, ostre cięcie - tym mężczyzną nie jestem. Przykro mi, Adrienne, wiedziałas o tym.

- Kochasz inną kobietę? - spytała drżącym głosem. Drżącym ze złości. - To ta kobieta z cmentarza, tak?

Spojrzał na nią posepnie.

- Nie wracaj do tego. Ten pogrzeb był szczególnie przygnębiający. Zginął młody człowiek, w pełni sił...

Adrienne wcale nie chodziło o młodego człowieka, który zmarł śmiercią tragiczną.

- A ta kobieta... przecież widać było na kilometr, że kiedyś coś was łączyło. Dlaczego nie ożeniłeś się z nią?

- Nie chcę o tym mówić, Adrienne - powiedział, podnosząc do ust kieliszek z winem. - Nie chcę, ponieważ był to najgorszy okres w moim życiu.

- A więc, po co tam pojechałeś?

- Bo to jeszcze trwa.

Następne dni były dla Suzanny koszmarem. Jak powiedzieć ojcu prawdę?

Od samego początku wiedziała, że jest w ciąży z Nickiem. Ta ich pierwsza noc była zbyt przepełniona namiętnością, aby nie dać nowego życia. Lekarz potwierdził jej przypuszczenia. Suzanna była sama ze swoją tajemnicą. Nie miała matki, nie miała nikogo, komu mogłaby się zwierzyć. Matka Nicka, złamana chorobą i nieszczęściem, jakie spotkało jej syna, nie chciała z nią rozmawiać. A Nick odszedł.

Ojciec bardzo nalegał na małżeństwo z Martinem, nie było jednak żadnych podstaw, aby przypuszczać, że wie, iż jego córka spodziewa się dziecka. Ciąża była zresztą prawie niewidoczna, dopiero w siódmym miesiącu Suzanna oznajmiła dobrą nowinę. Martin i Marcus z radością oczekiwali przyjścia na świat nowego potomka Sheffieldów i White'ów. Ojciec uwielbiał Charley, od chwili gdy po raz pierwszy wziął ją na ręce. Martin nie. Między nim a Charley nigdy nie wytworzyła się

wież, która zwykle łączy dziecko z kochającym ojcem. Nie krzyczał na małą, takie zachowanie nie byłoby zresztą tolerowane ani przez Suzanne, ani przez Marcusa. Martin po prostu nie zajmował się Charley, jakby w głębi serca wiedział, że dziecko, które dla jego żony jest całym światem, nie należy do niego.

Suzanna nie mogła przewidzieć, jak ojciec zareaguje, gdy pozna prawdę. Bała się, że gwałtowny szok może spowodować kolejny wylew. Może też odwrócić się od Charley, tak jak kiedyś wymazał z pamięci każde wspomnienie o swojej żonie. Marcus Sheffield nie umiał przegrywać.

Myślała o tym bez przerwy, także wtedy, gdy szukając uspokojenia, wybrała się na przejażdżkę do lasu. Koń szedł wolno, stępa, a ona po raz setny wyobrażała sobie twarz rozwścieczonego ojca.

Las się skończył. Oczom Suzanny ukazała się zielona przestrzeń, otwarta aż po horyzont. Dość rozmyślał. Ścisnęła konia łydkami, pochylając się nad brązowym karkiem. Gypsy natychmiast zerwała się do lotu. Uwielbiały to obie - dziki cwał przez zieloną pustkę. Chwila absolutnej wolności. Suzanna kochała swoją klacz, a Gypsy odwzajemniała jej miłość i była posłuszna. Skakała przez białe płoty, galopowała po zielonych łąkach. Była wspaniałym koniem i kiedy Sheffieldowie zaczęli mieć kłopoty finansowe, wiele osób oferowało za nią dobrą cenę. Ale Gypsy nie była na sprzedaż. Suzanna prędzej sprzedałaby resztki swojej biżuterii, niż rozstała się z ukochaną klaczą.

Pocziwi Schroederowie zabrali Gypsy i Lady na swoją farmę. Nie chcieli nic za ich utrzymanie. Byli oburzeni, kiedy wspomniała o pieniądzach.

- Jesteśmy szczęśliwi, że możemy ci się na coś przydać.

Nie wiedziała, dlaczego są tacy bezinteresowni. Nie zdawała

sobie bowiem sprawy, że dobroć i życzliwość zjednuje jej prawie wszystkich ludzi. Zawsze znajdowała czas i uśmiech dla każdego. Przejmowała się cudzymi kłopotami i starała się pomóc. To Suzanna wprowadziła zwyczaj obdarowywania pracowników świątecznymi prezentami. Była zupełnie inna niż jej ojciec, który bardzo dbał o zachowanie odpowiedniego dystansu wobec ludzi „niższego stanu”. Nie lubiano Marcusa za jego pyszałkowatość i snobizm. Wielu ludzi w mieście nie ukrywało złośliwej satysfakcji, że w końcu i staremu Sheffieldowi powinęła się noga. Suzanna była inna, radosna, pełna życia. Dopóki nie wyszła za Martina White'a. Wtedy coś się w niej załamało, dawna radość życia znikła. Dla większości ludzi sprawa była ewidentna, to ojciec zmusił ją do małżeństwa z młodym White'em. A do tego ta dziwna sprawa z Nickiem Kondradsem, który zniknął z miasta w ciągu jednej nocy...

Ludzie z Ashbury nie wiedzieli jeszcze, że ten sam Nick Kondrads jest nowym właścicielem Bellemont. Widziano jednak Kondradsa na pogrzebie, potem przed szkołą. Od tej chwili plotkowano o nim nieustannie. Hans Schroeder, który zawsze darzył Nicka sympatią i nigdy nie ukrywał, że jego zdaniem Marcus postąpił z Nickiem podle, teraz też wcale nie ukrywał tego, co myśli. Uważał, że Kondrads wrócił, aby się zemścić. Hans był tego pewien i wcale nie było to takie niedorzeczne.

Adrienne nie traciła czasu. Wynajęła prywatnego detektywa, bardzo sprytną dziewczynę, która już po dwóch dniach przyniosła całą furę wiadomości. Adrienne słuchała z wypiekami na twarzy.

Otóż ta kobieta na cmentarzu, to Suzanna Sheffield, żona Martina White'a, a teraz już wdowa po nim. Ona i Nick od dzieciństwa byli nierozłączni, także w szkole średniej i na uniwersytecie. Oj-

ciec Suzanny nie wydawał się tym zachwycony, ale całe Ashbury było przekonane, że małżeństwo tych dwojga jest nieuniknione. Wszyscy wiedzieli, że Martin White gotów jest dla Suzanny skoczyć w ogień. Suzanna skończyła studia wcześniej, wróciła do domu i zaczęła spędzać z Martinem coraz więcej czasu, ale nie chodzili ze sobą. Byli po prostu bardzo zżyci, siostry Martina, Nicole i Kate, również przyjaźniły się z Suzanna.

Nick ukończył studia ze znakomitym rezultatem i wrócił do Ashbury. Wtedy wydarzyło się coś, co do dzisiaj dla mieszkańców Ashbury pozostało sprawą niejasną. Kiedy Nick studiował, Martin i Marcus zawarli sojusz. Przeciwko Nickowi. Koleżanka Suzanny opowiadała, że Suzanna często skarżyła się na złe stosunki z ojcem. Kiedyś, rozżalona, powiedziała wręcz, że ojciec rządzi jej życiem. Mieszkańcy Ashbury nie zapomnieli, że tuż po wyjeździe Kondradsa, Suzanna wyszła za Martina. Wszyscy zachodzili w głowę, jak do tego mogło dojść, bo nie było bardziej zakochanej pary niż Nick i Suzanna. Poza tym młody White nie dorastał Nickowi do pięt. Nikt się nie dziwił, kiedy ze świata zaczęły docierać wieści o wielkich sukcesach Nicka. Wszyscy byli z niego bardzo dumni.

Suzanna urodziła dziecko. Charlotte Marie Louise Sheffield-White. Z okazji narodzin pierwszej wnuczki dziadek Sheffield urządził huczne przyjęcie. Detektyw dostarczyła również wiele szczegółów o tragicznej śmierci Martina.

Po jej wyjściu Adrienne przejrzała uważnie notatki. Skupiła się. Jej myśli pracowały gorączkowo. Wreszcie wybrała ofiarę. Uderzy w ojca. Marcus Sheffield zawsze nienawidził Nicka. A że jest chory? Nieistotne. Najważniejsze, żeby narobić Suzannie jak najwięcej kłopotów.

Minął tydzień. Marcus Sheffield wyjmował listy ze skrzynki zawieszanej na furtce. Zwykle Suzanna odbierała pocztę, ale dziś jej nie było. Pojechała do miasta po zakupy, obiecała wrócić na pierwszą, żeby podać ojcu lunch. Musieli zwolnić Dorothy, ich długoletnią gospodynię i teraz Suzanna sama zajmowała się domem. Radziła sobie świetnie. Marcus Sheffield musiał się z tym pogodzić, dostawał jednak szału, gdy córka wspominała, że szuka pracy. Kobiety Sheffieldów nigdy nie pracowały zawodowo, co innego działalność charytatywna czy bezinteresowna praca w organizacjach społecznych. Był jeszcze inny powód jego niechęci, który skrzętnie ukrywał. Po wylewie bał się zostawać sam w domu.

Marcus wyjął listy ze skrzynki i przejrzał. Większość była do Suzanny, z kondolencjami. Jeden list był do niego. Powoli wszedł na werandę otoczoną kwitnącymi krzewami jaśminu. Ich zapach w pełnym słońcu był odurzający. Poczł nagle, że go to drażni. Usiadł na krześle i ostrożnie, co nie było w jego zwyczaju, rozerwał kopertę. Miał przeczucie, że w środku nie będzie dobrych wiadomości.

List był krótki. Czarno na białym. Jego ukochana wnuczka, lustrzane odbicie Suzanny, była córką Nicka Kondradsa. Autorka - był pewien, że to kobieta - oczywiście anonimowa, powiadomiła go, że na własne oczy widziała wyniki badań DNA.

Po raz pierwszy w życiu Marcus Sheffield przyjrzał się sobie i przeraził się tego, co zrobił. Jego jedyna córka kochała Nicka Kondradsa, była matką jego dziecka, a on pchnął ją w ramiona Martina. Odebrał jej szansę na to, że kiedykolwiek będzie szczęśliwa. Żyła w niechcianym małżeństwie. Jak mógł to zrobić własnej córce? A Charley, ta mała istotka o wielkich niebiesko-

zielonych oczach... Te oczy zawsze go zastanawiały, nikt w rodzinie nie miał takich oczu. Teraz sobie przypomniął. Drobna, niepozorna kobieta, stojąca na werandzie. Mała Suzanna bardzo często bywała w domu Kondradsów, ojciec wysyłał po nią szofera albo jechał sam. Pani Kondrads stawała na werandzie i machała Suzannie na pożegnanie. Nawet z takiej odległości mógł zauważyć, że oczy pani Kondrads są niezwykle.

Chciał przechytryć samego Pana Boga.

Czuł, że robi mu się słabo. Serce biło jak oszalałe, w uszach słyszał potworny szum. Wstał z trudem z krzesła i powoli, krok za krokiem, posuwał się w stronę drzwi. Zdażył jeszcze pomyśleć, jak teraz spojrzy w twarz Suzannie i Charley... Czy będzie mógł odkupić swoją winę?

Nick pędził do Ashbury jak na złamanie karku. Dawno już przekroczył dozwoloną prędkość. Gnał bocznymi drogami, ze zrećnością rajdowca wymijając wlokące się ciężarówki. Czuł niepokój i wyrzuty sumienia.

Kiedy zadzwoniła Suzanna, w pierwszej chwili w ogóle jej nie poznał. Była roztrzęsiona, na pograniczu hysterii. Jej ojciec znów miał wylew, zabrano go do szpitala. Stan jest bardzo ciężki. Podobno dostał jakiś list.

- Jak mogłeś to zrobić, Nick?! - krzyczała do słuchawki.
- Jak mogłeś być tak okrutny?

Nie było sensu czegokolwiek wyjaśniać. Powiedział, że przyjeżdża, natychmiast.

- A po co masz przyjeżdżać? Zrobiłeś już swoje! - krzyknęła i rzuciła słuchawkę.

Nie. Tym razem nie weźmie na siebie winy, za coś, czego nie popełnił. Dość tego. Znów ktoś wyciągnął karty i gra za

niego w jakiegoś diabelskiego pokera. Ktoś, kto zna wyniki badań. Na pewno nikt z jego firmy, mimo że wszyscy mogli wchodzić do jego gabinetu. Byli to ludzie bezwzględnie lojalni. Zresztą nikt nie znał jego przeszłości. Nagle przypomniał sobie wizytę Adrienne. Tak, to Adrienne. Przecież odwiedziła go w firmie właśnie tego dnia, kiedy dostał wyniki! Wzgardzona kochanka, nieprzytomna z zazdrości, gotowa jest na wszystko. Jednak aż trudno było uwierzyć, że mogła zrobić coś takiego, ale Nick widział w życiu niejedno świństwo. Wiedział, co dzieje się z ludźmi, kiedy ktoś zburzy ich domek z kart.

Zadzwonił. Przez uchylone drzwi wyjrzała jakaś obca kobieta, o miłej, budzącej zaufanie twarzy.

- Dzień dobry! Czy zastałem panią White?

- Niestety, pani White nie ma w domu - odpowiedziała kobieta i odwróciła się, usłyszawszy tupot małych nóżek. - W porządku, Charlotte, poczekaj tam, zaraz wracam.

Właścicielka nóżek widocznie nie posłuchała, bo słyhać je było coraz bliżej.

- Och, pani Beverley, przecież to pan Kondrads! - rozległ się uradowany głosik. - Mamusia chciała go zaprosić. Ten pan to nasz znajomy.

- Naprawdę? - Kobieta, prawdopodobnie od niedawna mieszkająca w tej okolicy, otworzyła szerzej drzwi. Na widok małej figurki Nick poczuł ucisk w sercu.

- Dzień dobry, Charlotte! - uśmiechnął się. - Co u ciebie słyhać?

- Mamusia ma straszne kłopoty. Może pan poczeka na mamusię? - poprosiła dziewczynka, chwytając go za rękę.

- Bardzo proszę, niech pan wejdzie - zaprosiła sąsiadka,

nieświadomie ulegając małej. - Pani White pojechała do szpitala, ale na pewno jest już w drodze do domu. Napije się pan czegoś?

Spojrzał na nią z wdzięcznością. Od rana nie miał nic w ustach.

- Jeśli można, poprosiłbym o kawę.

Charlotte, nie puszczając ręki Nicka, wprowadziła go do saloniku. Usiedli na kanapie, blisko siebie i dziewczynka zaczęła opowiadać z przejęciem.

- Proszę pana, dziadek jest znów okropnie chory. Przyjechała karetka i zabrali dziadka do szpitala. A ja byłam wtedy w szkole.

- Macie teraz z mamą wielkie zmartwienie.

- Tak. - Dziewczynka skinęła główką i zamilkła. Po chwili odezwała się: - A w szkole dzieci śmieją się ze mnie.

- Dlaczego?

- Że nie mamy pieniędzy.

- Charlotte - wziął małą za rączkę - pieniądze to nie wszystko, najważniejsze jest to, co masz w głowie i w sercu. Najwspanialszy ludzie, jakich znam, wcale nie są bogaci. Ale na pewno smutno ci, że nie mieszkasz w Bellemont?

- Mamusia powiedziała, że Bellemont jest teraz pana.

- Tak, Charlotte, i obiecuję, że będę dbał o wszystko. Chciałbym bardzo, żebyś mnie odwiedzała, jak najczęściej, zgoda? Pojeździmy konno. Słyszałem, że wspaniale jeździsz i masz ślicznego kucyka.

- Tak! - Dziewczynka rozpromieniła się. - To jest pani kucykowa, ma na imię Lady. Proszę pana, czy pan zna pana Schroedera?

- Tak, chciałbym, żeby znów pracował w Bellemont.

- Pan Schroeder i pani Schroeder są kochani. Opiekują się teraz moją Lady. I Gypsy też. Gypsy to koń mojej mamusi... Proszę pana, czy pan będzie zawsze mieszkać w Bellemont?

- Niestety, nie mogę tam zamieszkać na stałe, mam dużą firmę w Sydney. Ale będę przyjeżdżał na weekendy.

- A pan naprawdę chce, żeby pan Schroeder pracował w Bellemont?

- A co ty o tym sądzisz, Charlotte? - spytał z powagą.

- O tak! Czy pan wie, że pan Schroeder wszystko wie o winoroślach? On ma syna, Kurta, teraz Kurt musi pracować w mieście. Mama mówi, że to wielka szkoda, bo nikt nie zna się tak na winie jak pan Schroeder i Kurt.

- Nie martw się. Załatwimy to. - Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

- Ja wiedziałam, że pan wszystko potrafi - powiedziała z wielkim przekonaniem.

Pani Beverley wróciła z tacą. Zapachniało kawą. Na tacy stała również filiżanka gorącej czekolady dla Charley i talerz z biszkoptami.

- Ojej, zupełnie jak na przyjęciu - ucieszyła się Charley.

- Proszę, niech pani też usiądzie z nami.

- Dziękuję ci, kochanie. Porozmawiaj z panem, ja muszę coś jeszcze zrobić w kuchni.

Podjeżdżając pod dom, Suzanna zauważyła zaparkowanego mercedesa. A więc przyjechał. No tak, Nick Kondrads zawsze dotrzymuje słowa. Szybko wyskoczyła z samochodu i trzasnęła drzwiami. Beverley na pewno otworzyła drzwi, przecież jemu żadna kobieta się nie oprze, a Charley od pierwszego spotkania jest oczarowana Nickiem. Suzanna czuła narastającą złość. Bo-

że, pomyślała, tylko zachować spokój. Przecież nie powinna robić awantury przy dziecku.

Gdy wbiegała na werandę, drzwi otworzyły się i wyrzała rozpromieniona twarzyczka Charley.

- Mamusiu! Pan Kondrads przyjechał! Przyjechał dowiedzieć się, jak się czuje dziadek.

To przekracza wszelkie granice! Suzanna czuła, że zaraz wpadnie w wielki gniew. Na szczęście w holu pojawiła się Beverley.

- Suzanno, może wezmę Charley do siebie? - zaproponowała, wyczuwając jej zdenerwowanie. - A ty spokojnie sobie porozmawiasz.

W tym samym momencie w drzwiach prowadzących do saloniku zobaczyła wysoką, męską postać.

- Suzanno, musiałem przyjechać.

Charley czuła, że dorośli są bardzo zmartwieni. Podbiegła do matki i wtuliła się w jej spódnice.

- Mamuniu, dziadek czuje się już lepiej, prawda?

- Kochanie, musimy być silne i będziemy modlić się za dziadka - powiedziała Suzanna lekko drżącym głosem. - A teraz, rzeczywiście, może lepiej, żebyś poszła do pani Beverley, a ja porozmawiam z panem Kondradsem.

- Naprawdę nie mogę zostać? - spytała Charley rozczarowanym głosem.

Nick kucnął przed małą i wziął ją za rączkę.

- Kiedy skończymy rozmowę, przyjdę po ciebie, chcesz? Przyprowadzę cię do domu, a po drodze porozmawiamy sobie, zgoda?

Uśmiechał się przy tym tak, że Beverley wcale nie była zaskoczona, kiedy Charley bez słowa protestu wzięła ją za rękę.

Gdy kroki na werandzie umilkły, Suzanna wybuchnęła.

- Przestań czarować Charley! Chcesz przekabacić moje dziecko?

- Nasze dziecko - powiedział z naciskiem.

Chciała go wyminąć, on jednak złapał ją za rękę.

- Suzanno, to nie ja! Więcej nie będę tego powtarzał. Wiem, co było w liście. Przyszły do mnie wyniki badań. Mam niezbity dowód, że Charley jest moją córką. Wiemy o tym, ty i ja. Teraz, niestety, wie też twój ojciec. I jeszcze ktoś, kto chce to wykorzystać.

- Nie wierzę ci!

- Bo ty wierzysz tylko w to, w co chcesz wierzyć. Boisz się prawdy. Prawda jest niewygodna. Najłatwiej jest od niej po prostu uciec. Ale nic z tego - stwierdził twardo. - Charlotte jest moim dzieckiem. Jestem tu po to, aby ją odzyskać.

- A co będzie ze mną?

- Martwisz się o siebie? A więc już nie zaprzeczasz?

- Po co, skoro podobno masz niezbite dowody - powiedziała ze wzburzeniem. - Te twoje dowody omal nie zabiły mojego ojca. Kiedy przyjechałam, leżał nieprzytomny na werandzie.

W jej oczach pojawiły się łzy. Podeszła do kanapy i usiadła.

- Suzanna. - Głos Nicka złagodniał. - Bardzo ci współczuję. Klnę się na Boga, że nie wysłałem tego listu.

- Jeśli ojciec przeżyje, nie będzie chciał widzieć Charley. Musiał ją pocieszyć.

- Nie, Suzanno. Nie zapominaj, że Charley to twoje dziecko, dziecko jego córki. Kiedyś kochał cię do szaleństwa, teraz to uczucie przeniósł prawdopodobnie na Charley.

- Kto to mógł zrobić? Przecież to są informacje poufne.

- Jestem wściekły, że tak się stało. List przyszedł do mojego

biura, otworzyłem go osobiście, leżał na moim biurku. Nigdy bym nie przypuszczał, że wpadnie w niepowołane ręce.

- Jesteś pewien, że to nikt z twojej firmy?

- Wykluczone.

- No to kto?! - krzyknęła prawie histerycznie.

- Wydaje mi się, że wiem - stwierdził ze złością. - Zajmę się tym, obiecuję ci.

Spojrzał na jej skulone ramiona, na twarz opuchniętą od płaczu.

- Suzy, naprawdę bardzo się tym wszystkim zmartwiłem

- powiedział serdecznym tonem.

Oczy Suzanny znów napełniły się łzami.

- Och, Nick, przecież ojciec mógł umrzeć.

- Jest bardzo chory, Suzanno. Może sam już nie chce żyć.

- Nie wolno ci tak mówić! - krzyknęła oburzona, zrywając się z kanapy. - Och, jak ja teraz żałuję! Żałuję, że w ogóle kiedykolwiek cię znałam! Żałuję, że znowu muszę z tobą rozmawiać!

W mgnieniu oka był przy niej, chwycił za ramiona.

- Nie, Suzanno, nie żałuj. Przepraszam, nie chcę, żebyś myślała, że jestem bez serca. Ale musisz być przygotowana na wszystko. Musisz być bardziej odważna.

- Ach, przestań, Nick. - Wysunęła się z jego ramion i usiadła. - Odwagi mi nie brakuje. Chyba mam jej za dużo - wyznała z goryczą. - A te wszystkie lata to nic?

- Przez te wszystkie lata byłeś żoną Martina - powiedział szorstko. - Może było ci z tym po prostu wygodnie.

- Przecież byłam w ciąży! W ciąży! Słyszysz?! - Znowu podniosła głos.

- A nie mogłaś mi o tym powiedzieć?! - krzyknął, chwycił

ją za ramiona i potrząsał. - Wielki Boże, Suzanno! Kochałem cię jak wariat! Przecież nigdy bym cię nie opuścił!

- A jak ty to sobie wyobrażasz? Dopiero co skończyłeś studia, nie miałeś pracy...

- No i co z tego - przerwał. - Zawsze umiałem zarobić, moja matka na pewno by nam pomogła. A stało się tak, że moja matka nigdy nie zobaczyła swojej wnuczki, wnuczki, która odziedziczyła po niej oczy. Nie tylko oczy. Widać podobieństwo w ruchach, w uśmiechu.

Opuściła głowę.

- Tak, Nick - powiedziała cicho, nie patrząc na niego. - Byłam tchórzem. Powinna być jej powiedzieć. Ale zrozum, byłam nieprzytomna ze strachu. Bałam się, że ojciec zacznie szaleć, wyrzuci mnie z domu. Zawsze był ze mnie taki dumny. A twoja matka obwiniała mnie o wszystko, co... co stało się z tobą...

- Nie dziw się. To była moja matka.

Podniosła raptownie głowę.

- Ja też jestem matką! A ty chcesz zabrać moje dziecko!

- Nieprawda. Ale tobie też nie wolno zabierać mi mojej córki.

- A więc, co masz zamiar zrobić? Zepsujesz mi reputację? Czy wiesz, jak może to zaszkodzić Charley? Już teraz dzieci się z niej śmieją.

- Jest rozwiązanie - powiedział spokojnie Nick. - Najlepsze dla nas wszystkich.

- Jakie?

- Wyjdiesz za mnie.

Było to bardzo proste, ale w ogóle nie brała takiej możliwości pod uwagę. Bo i po co?

- Chcesz, żeby moje życie było jeszcze bardziej nieszczęśliwe?

- Nie. To jest po prostu logiczne. Charlotte jest moja. Ty też jesteś moja. Chcę mieć was obie.

Powiedział „chcę”. Suzanna przymknęła oczy. Raptem poczuła, że jej gniew znika.

- Dla Charlotte jest ogromnie ważne, że będzie miała oboje rodziców. Ona prawie mnie nie zna, ale czuję, że już w jakiś sposób liczę się dla niej. A ja... ja chcę być z moim dzieckiem, Suzanno, chcę się nim opiekować, chcę oddać Charlotte całe Bellemont, jej i jej potomkom. Charlotte powinna mieć dom, w którym mieszkają razem z nią matka i ojciec, prawdziwy ojciec. Suzanno, nie mam zamiaru czekać, aż znajdziesz sobie kogoś innego. Jesteś zbyt młoda i piękna, żeby decydować się na samotne życie.

- Nie możesz mnie do niczego zmusić. Udowodniłeś, że to twoje dziecko, ale żaden sąd na świecie nie jest w stanie nakazać mi, abym za ciebie wyszła...

Podszedł do niej, zbyt blisko, aby mogła nadal mówić.

- Zrobisz to, Suzanno, z własnej, nieprzymuszonej woli. Zrobisz to dla Charley i dla siebie. Wyjdiesz za mnie?

- Żeby do końca życia pokutować za grzechy?

- Nie. Chcę być dobrym mężem i ojcem. Będę was kochał i troszczył się o was. I o twojego ojca.

Nie wiedziała już, co ma myśleć, co ma powiedzieć.

- A wszystko przez to, że mnie zostawiłeś! - krzyknęła mu w twarz.

- A wszystko przez to, że mnie okłamałaś!

Zamilkli. Po chwili oczy Nicka złagodniały.

- Dobrze czasami odreagować - stwierdził już łżejszym tonem. - Może przypieczętujemy nasz pakt?

- Nie rozumiem, po co ci kobieta, która ciebie nie chce.
- Nie byłbym tego taki pewien...

Myślała, że zdoła uciec. Chwycił ją za ramiona. Tak, jak tego nagle zapragnęła. Potem pocałował ją, gorąco, namiętnie. Chciał, żeby w końcu pojęła, że należy tylko do niego. Na zawsze. Przytulał, głaskał smukłe, drżące ciało, o którym marzył przez tysiące bezsennych nocy. Czuł, że drży, że za chwilę zapomni o całym świecie.

Nadludzkiem wysiłkiem odsunął ją od siebie i zdobył się na ironię.

- Przekonałem cię?
- Nie... nie potrafię ci się oprzeć - wyjąkała z rozpaczą.
- Bo zawsze należałaś do mnie. A ja bardzo cię szanowałem. Czekałem, aż dorośniesz - powiedział z goryczą. - Czekałem, żeby się z tobą ożenić. Tylko z tobą.

- Byłam z tobą jeden jedyny raz i od razu zaszłam w ciążę. Dlaczego? Z Martinem...

- Nie mów mi nic o Martinie! - przerwał jej z pasją. - To przeszłość. Masz go wykreślić z pamięci.

Odwrócił się i ruszył ku drzwiom.

- Idę po Charley, potem jadę do Bellemont. Gdy będziesz miała jakieś wiadomości ze szpitala, zadzwoń. Rano wyjeżdżam do Sydney, mam coś pilnego do zrobienia. Kiedy wrócę, dokończymy naszą rozmowę.

W drzwiach odwrócił się.

- Chcę, żebyście znów zamieszkały w Bellemont.
- Nick, to nie jest takie proste. Jak ja to wytłumaczę Charley?

- Postaraj się. Ja proponuję ci normalne, wspólne życie. Wrócisz do Bellemont i możesz wiele zrobić. Mam różne plany.

Chcę, żeby Bellemont ożyło. Znow będziemy hodować winorośl i produkować wino. Może odmianę Semillon, może Chardonnay. Schroederowie wrócą do pracy, przyjmie się też nowych ludzi, do pracy w domu, winnicy i ogrodzie. Założymy szkołę jeździecką, nauczymy dzieciaki z okolicy jeździć konno. Wiem, że ty też kiedyś o tym myślałaś. Twoja Gypsy i Lady wrócą do domu. Wróćcie wszystkie, Suzanno.

- I ja miałabym się tym wszystkim zająć? - szepnęła.

- Tak, Suzanno. Bellemont czeka na ciebie. - Uśmiechnął się. - Życie ze mną nie będzie takie złe. O ile to docenisz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nick nie bawił się w żadne podchody. Kiedy Adrienne przyszła do firmy, spytał ją wprost, czy to ona wysłała list do Marcusa Sheffielda. Twarz Adrienne oblała się rumieńcem. Sprawa była oczywista.

- Czy chociaż przez chwilę pomyślałaś, że taki szok mógł go zabić?

Adrienne, naturalnie, nadrabiała miną.

- Och, Nick, nie przesadzaj - powiedziała lekceważąco. - Słyszałam, że ten Sheffield wcale nie był taki święty. Myślałam, że będziesz zadowolony, jak trochę zmięknie. Pomyśl, co ci kiedyś zrobił.

- A cóż on mi takiego zrobił?

- Sam wiesz najlepiej. - Wzruszyła ramionami.

- A ty skąd wiesz? Wynajęłaś detektywa?

- A tak - stwierdziła buńczucznie Adrienne. - Ty sprawdzasz mnie, ja sprawdzam ciebie. Myślisz, że pozwolę ci odejść, ot tak, bez jednego słowa?

- Pozwolisz? Czy ty trochę nie przesadzasz, Adrienne?

- Oczywiście, że nie, kochanie - zaprotestowała. - Nick, boję się o ciebie. Nie powinieneś wracać do tej kobiety. Wyrządziła ci tyle złego!

Nick z trudem powstrzymywał gniew.

- A więc o to ci chodziło! Chciałaś, aby ojciec, po otrzymaniu listu, wywarł na nią presję?

- Dlaczego nie? Stare rodziny z tradycją nienawidzą skandali. Pomyśl nie tylko o Sheffieldach, ale i o rodzicach Martina White'a. Dla nich Charley jest członkiem także ich rodziny, jest ich wnuczką.

- Nie spodziewałem się, Adrienne, że będziesz taka uparta. A na punkcie Suzanny masz prawdziwą obsesję.

- Ja? To raczej ty jesteś nią opętany.

- Nie twoja sprawa - powiedział ostrym tonem. - Lepiej skup się na sobie. Postąpiłaś okrutnie, Adrienne. Marcus Sheffield od dawna był ciężko chory. Nie wiadomo, czy w ogóle przeżyje, a jeśli nawet, lewa strona jego ciała pozostanie sparaliżowana. Na całe życie będzie przykuty do wózka. Ma zaburzenia mowy, podobno nieodwracalne. Powiedz, Adrienne, czy ty naprawdę nie żałujesz tego, co zrobiłaś?

Twarz Adrienne znów oblała się rumieńcem.

- Nie bądź taki patetyczny, Nick. Przecież ja tego człowieka w ogóle nie znam.

Nick spojrzał na nią posepnie.

- Myślałem, że drzemią w tobie przynajmniej jakieś resztki ludzkich uczuć.

Wyprostowała się na krześle.

- Nick, jedyną osobą na świecie, która się dla mnie liczy, jesteś ty. Na nikim innym mi nie zależy. Jestem twarda, Nick, taka się ponoć urodziłam. Przestań użalać się nad tymi ludźmi, którzy ciebie mają za nic. Przypomnij sobie, co ci kiedyś zrobili. Mogę zrozumieć tylko jedno: że chcesz się z nimi w jakiś sposób porachować. Zgoda. Ich posiadłość należy już do ciebie. Czyli bingo. Nie wystarczy?

- To była czysta sprawa. W przeciwieństwie do twojego listu. Tak się po prostu nie robi. Ugodziłaś starego, chorego człowieka. Postąpiłaś podle. Nie chcę cię więcej widzieć, Adrienne.

- Nie! - krzyknęła, zrywając się z krzesła. Podbiegła, złapała go za kłapy marynarki. - Nie możesz mi tego zrobić, Nick! Ja cię kocham, słyszysz?!

- Ty kochasz? - spytał drwiąco, odsuwając ją od siebie.
- Ciekawe, co by było, gdybym splajtował?

- Raczej ci to nie grozi - odpowiedziała z rozbijającą szczerością. - Nick, proszę, ocknij się. Walczysz z wiatrakami. Nie wracaj do tej kobiety, ona znów cię zniszczy. To zła kobieta. Jej mąż był przez nią bardzo nieszczęśliwy.

- Proszę, proszę, twój wywiad działa znakomicie. Powiem ci tylko jedno: łatwo być nieszczęśliwym, jeśli się nie ma za grosz godności. Przykro mi, Adrienne, ale chyba nie mamy już Oczym rozmawiać.

Jednak Adrienne nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Zabierając się do wyjścia, wygłosiła patetycznym tonem złowróżbne proroctwo:

- Zobaczysz, Nick, że jeszcze wrócisz do mnie, bo ta kobieta nigdy nie będzie należeć do ciebie. Ona należy tylko do Belmont. Nie zawahała się wyjść za człowieka, którego nie kochała, bo bała się, że ojciec ją wydziedziczy. Pamiętaj o tym, Nick. I zapamiętaj moje słowa.

Zapamiętał.

Ironia losu sprawiła, że to Nick płacił za opiekę nad Marcusem Sheffieldem. Po leczeniu szpitalnym Marcusa umieszczono w luksusowym domu opieki. Dzięki intensywnym ćwiczeniom

odzyskał w ograniczonym stopniu władzę w kończynach, nie udało się jednak przywrócić mu mowy. Umysł miał jasny, rozpoznawał bliskich. Suzanna odwiedzała ojca codziennie. Często zabierała ze sobą Charley. Dziewczynka cichutko krzątała się z matką po pokoju. Suzanna starała się stworzyć ojcu warunki zbliżone do domowych. Przynosiły z Charley świeże kwiaty i osobiste drobiazgi ojca - szczotki w srebrnej oprawce, fotografie w ramkach, dywanik przed łóżko z jego sypialni. Kiedy dziadek siadał w wózku, Charley sadowiła się u jego stóp. Kładł na jej ramieniu trzęsącą się rękę, a dziewczynka nigdy nie próbowała się odsunąć, nigdy nie narzekała. Dziadek nie mógł mówić, ale napisał na kartce, że jest jego najukochańszą, najstarszą dziewczynką na świecie. Obawy Suzanny, że ojciec odtrąci Charley, były niesłuszne. Przeciwnie, wydawało się, że dziadek i wnuczka zbliżyli się do siebie jeszcze bardziej. Charley, wpatrzona w dziadka, starająca się uprzedzić każde jego życzenie, i dziadek powstrzymujący łyzy, kiedy mała szła z matką do domu.

Kiedy Suzanna wspomniała o tym Nickowi, natychmiast podjął decyzję:

- Posłuchaj, jeśli lekarze wyrażą zgodę, zabieramy twego ojca do domu, naturalnie do Bellemont. Zatrudnimy pielęgniarki na całą dobę. Oczywiście, ty i Charley też wracacie na farmę.

Suzanna była trochę niespokojna, czy ojciec się zgodzi. Nie odmówił. Poczyniono odpowiednie przygotowania, jednak nie było mu już sądzono ujrzeć Bellemont. Odszedł na zawsze. Na stolyczku przy łóżku znaleziono ostatnie jego słowa, napisane drżącą ręką:

„Przebaczcie mi. Zrobiłem źle”.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Kiedyś były to szczęśliwe dni, pełne radości i rodzinnych uczuć. A teraz Suzanna ciągle była smutna. Starła się nie pokazywać tego po sobie, szczególnie w obecności Charley, ale mała wyczuwała ból matki. Pewnego dnia Suzanna znalazła ją w ogrodzie, schowaną za krzakiem róż. Buzia Charley mokra była od łez. Suzanna przerażała się. Przecież jej mała córeczka też cierpi i jest bardzo samotna. Świat dziecka skurczył się. Odszedł dziadek, odszedł też mężczyzna, którego nazywała ojcem. Została tylko matka, pogrążona w bólu.

Nick miał przyjechać dopiero za dwa tygodnie. Suzanna i Charley nadal mieszkaly w domku, gdzie Suzanna na każdym kroku natykała się na pamiątki po ojcu. Było to bardzo bolesne, przeczuwała jednak, że już wkrótce powróci do gniazda.

Zgodnie z obietnicą daną Nickowi, Suzanna zaczęła przyjmować ludzi do pracy, przede wszystkim starych, sprawdzonych pracowników. Była bardzo potrzebna na miejscu, w Bellemont, i to skłoniło ją do podjęcia ostatecznej decyzji o powrocie na farmę. Nick dzwonił bardzo często. Jego rozmowy z Suzanna ograniczały się do spraw konkretnych. Rozmawiali jak partnerzy, a nie jak kobieta i mężczyzna, zamierzający się pobrać. Nick był szefem, Suzanna pracownikiem. Był bardzo wymagający, ale też nie szczędził pochwał. Utarło się, że po zakończeniu rozmowy z Suzanna prosił do telefonu Charley. Dziewczynka była z tego bardzo dumna. Nick potrafił ją zawsze świetnie rozbawić. Charley, oddając matce słuchawkę, zwykle zanosiła się od śmiechu.

- Mamusiu, pan Nick jest cudowny! - wykrzykiwała z zachwytem, przewracając zabawnie oczami.

Suzanna była szczęśliwa, że dziecko znów zaczęło się śmiać. Pomyślała, że może i ona też kiedyś poczuje, że czas goi rany albo przynajmniej usiłuje goić.

Prawie cały dzień Suzanna chodziła ze Schroederami po winnicy, naradzając się, jak wprowadzić w życie plany Nicka. Większość gruntu Nick chciał obsadzić odmianą Semillon, z której produkowane jest ulubione wino stołowe Australijczyków. Jednocześnie zamierzał poeksperymentować z Sauvignon Blanc. Schroederowie uznali to za inspirujące i wcale nie byli przeciwni, że do pracy przy produkcji wina przyjęto młodego, wykształconego specjalistę. Po południu Suzanna rozmawiała z kandydatami do pracy w szkółce jeździeckiej. Zgłosiło się kilka osób o wspaniałych umiejętnościach i Suzanna autentycznie nie wiedziała, kogo wybrać.

Wieczorem padła na łóżko i zasnęła jak kamień. Obudził ją ostry dźwięk telefonu. Przestraszona, chwyciła za słuchawkę.

- Farma Bellemont, słucham - powiedziała zaspanym głosem.
- Obudziłem cię? - spytał zaniepokojony.
- Niestety, tak - przyznała. Usiadła na łóżku i zapaliła nocną lampkę. Był to piękny, wzruszający bibelot z brązu, który Nick wyszperał w jakimś sklepiku ze starociami. Uskrzydłona postać podtrzymująca ciemnozielony abażur. Nick zreperował lampę, wypucował i podarował Suzannie na szesnaste urodziny. Tę lampę przechowywała jak największy skarb.

- Przestraszyłaś się?

Słyszała go bardzo dobrze, jakby stał tuż obok.

- Nie, Nick. Położyłam się wcześniej, zaraz po napisaniu raportu. Sporo już zrobiliśmy. Zaoraliśmy ziemię, przygotowaliśmy druty i paliki, trzeba tylko znaleźć ludzi do sadzenia.

- Świetnie - pochwalił. - Suzanno, czuję, że nie jesteś w najlepszym nastroju. Nie myślę się, prawda?

- Nick, przecież jestem w żałobie... nie tylko po mężu, ale i po ojcu.

- Wiem, Suzanno, pamiętam - powiedział miękkim głosem.

- Nie powinnaś być teraz zbyt długo sama. Postaram się przyjechać jak najszybciej. Zorganizowałem już ekipę do sadzenia. Wiesz kogo zaprosiłem? Moich ludzi z firmy. Są zachwyceni. Czujesz się na siłach, żeby wszystko zorganizować?

W Bellemont nie było pani Sheffield i Suzanna bardzo wczesnie nauczyła się pełnić honory domu.

- Kiedy przyjadą?

- Mówiłaś, że Hans chciałby zacząć jak najszybciej?

- Tak, Nick. Wszystko jest już przygotowane, Hans wytyczył kwatery i rzędy.

- W takim razie, może w ten weekend? - zaproponował.

- Jutro jest wtorek. Zdażysz ze wszystkim? Wynajmij oczywiście kilka osób do pomocy, może firmę cateringową? Suzanno, cieszę się, że nie masz nic przeciwko temu. Wiem, że nasza sytuacja jest dość delikatna, ale Charley też przyda się odmiana. A może zwołać też ludzi z Ashbury?

- Nick, to jest świetny pomysł - usłyszał głos Suzanny, nagle pełen energii. - Zajmę się wszystkim, o nic się nie martw.

- Ty wszystko potrafisz. Wierzyłem w ciebie zawsze, odkąd ujrzałem cię po raz pierwszy. Ośmioletnia księżniczka, której natychmiast oddałem się w niewolę. Bałem się ciebie, wiesz?

- Ja też się ciebie bałam - odpowiedziała Suzanna. Jej głos, podobnie jak Nicka, stał się bardziej miękki, rozmarzony. - Byłeś bardzo wysoki i dziwnie mówiłeś, z takim obcym akcentem. Wydawałeś się jak przybysz z obcej planety. Byłeś inny niż

wszyscy i zresztą taki jesteś do dziś. Mój ojciec szybko się zorientował, że musi się mieć przed tobą na baczności.

- I dlatego zabronił mi widywać się z tobą?
- Nick, przecież przed śmiercią prosił cię o wybaczenie.
- No cóż, pewnie bał się tego, co go czeka po tamtej stronie.

Rozmowa schodziła na niebezpieczne tory. W Nicku było jeszcze zbyt wiele żalu.

- Zawiadam jak najprędzej, ile osób przyjedzie. Ile kobiet, ilu mężczyzn, kto z drugą połową, a kto solo - powiedziała szybko, jednak i ona nie mogła powstrzymać się od kąśliwej uwagi: - Mam nadzieję, że nie przywieziesz do Bellemont ja-kiejś dawnej kochanki.

Przed oczami stanęła jej Adrienne. Zimna, złowroga twarz za szybą samochodu. Nick nie powiedział, kto jest autorem listu, jednak Suzanna czuła, że jej domysły są słuszne.

- Jesteś jedyną osobą na świecie, na widok której krew w moich żyłach zaczyna się burzyć - powiedział na wpół kpiąco, na wpół poważnie. - Suzanna? Co masz na sobie?

Seks przez telefon, pomyślała, nie wiedząc, czy śmiać się, czy obrazić.

- Bawełnianą piżamę, zapiętą pod samą szyję, spodnie do kostek - wyrecytowała, spoglądając na swoją jasnożółtą półprzezroczystą koszulkę, nie zakrywającą nawet kolan.

Roześmiał się. Cicho i kusząco.

- Jestem pewien, że masz na sobie coś takiego, co jest miękkie i błyszczące, z wąziutkimi ramiączkami i dużym dekoltem. Pod spodem nie masz nic. Potrafię wyobrazić sobie, jak siedzisz na łóżku w przezroczystej koszulce, prawie naga i bardzo, bardzo piękna.

Drgnęła.

- Nick, jak myślisz, czy to możliwe, że znów będziemy się kochać, tak jak kiedyś?

W słuchawce zapadła głucha cisza. Po chwili usłyszała poważny głos.

- Nie wiem, Suzanno. Wiem tylko, że na pewno nie chcę cię skrzywdzić.

- Och, Nick, ja też nie chcę cię skrzywdzić - powiedziała odruchowo. I była zadowolona, że to powiedziała.

Charley, zachwycona, rzuciła się matce na szyję.

- Mamusiu, naprawdę mogę zaprosić Lucy i Laurę?

- Oczywiście, skarbie. Mam nadzieję, że rodzice pozwolą im obu przyjść.

Stosunki z rodziną White'ów były zawsze bardzo serdeczne, jednak od śmierci Martina Suzanna czuła, że teściowa i szwagierki mają do niej głęboki żal. Teraz czekał je kolejny cios - poznanie prawdy o Charley...

Mała Charley. Inteligentna i zdolna jak Nick, ze wszystkiego najlepsza - z matematyki, rysunków, muzyki. Pływa jak delfin, świetnie jeździ konno. Charakterystyczny ruch głową, taki jak u Nicka. Czarne wijące się włosy, jak włosy Nicka.

Boże, przebacz mi, że zbłądziłam. Nikt by nie przypuszczał, że jest to modlitwa Suzanny, która w oczach innych była prawie ideałem. Śliczna, mądra dziewczyna, do tego bardzo dzielna. Wychowana bez matki, bardzo szybko nauczyła się roli pani domu. Marcus Sheffield był bardzo towarzyski. Dla Suzanny nie było problemem błyskawiczne zorganizowanie lunchu dla nieoczekiwanych gości, urządzenie przyjęcia urodzinowego czy też wydanie balu na cele dobroczynne.

Nick podał ostateczną liczbę gości z Sydney. Miało przyje-

chać dziesięć osób. Kawalerów Suzanna zamierzała ulokować w domku dla personelu, przylegającym do stajni, resztę gości umieścić w pokojach gościnnych. Czekała na telefony od Nicka. Pragnęła słyszeć jego głos, chciała, żeby mówił, że jest mu potrzebna. Jej miłość do Nicka, skrywana, tłamszona przez tyle lat, znów zaczynała rozkwitać.

W wirze przygotowań nie miała czasu na rozmyślenia. Ludzie z Ashbury z entuzjazmem przyjęli zaproszenie do wspólnego sadzenia winorośli, połączonego z barbecue na świeżym powietrzu, które Suzanna zamierzała zorganizować koło oranżerii. Słynne róże z Bellemont, nie tylko piękne i pachnące, były również i pożyteczne. Róże pierwsze padają ofiarą najrozmaitszych chorób, które potem atakują winorośle. Kiedy Suzanna była dzieckiem, nazywała róże opiekunkami winorośli.

Gorączkowe przygotowania bardzo dobrze wpłynęły na Charley. Dziewczynka, bardzo przejęta przyjazdem gości, ożywiła się. Trudno być smutną, gdy na trawniku wyrasta namiot wielki jak pół domu! Wszystkie szczegóły omawiane były na bieżąco przez telefon z równie podekscytowanymi kuzynkami.

Suzanna nie wynajęła firmy cateringowej. Zamówiła wszystko u znajomych dostawców i z wdzięcznością przyjęła pomoc sióstr Martina oraz kilku pań z Ashbury. Prawie jak za dawnych lat, myślała. Gdyby jeszcze tylko mogła gdzieś głębiej ukryć smutne wspomnienia, byłoby cudownie. Jednocześnie spostrzegła, że nigdy dotąd aż tak bardzo nie brakowało jej Nicka, jak w tych ostatnich dniach.

Przyjechali w piątek. Nick swoim jaguarem, z bardzo sympatyczną, pulchniutką panią, jak się potem okazało, swoją nieocenioną Bebe. Reszta towarzystwa wysypała się z land-cruise-

ra. Wszyscy w dzinsach i podkoszulkach, zachwyceni wypadem na wieś. Na widok Nicka Charley pomknęła jak strzała, wpadając prosto w jego ramiona. Suzanna powoli zeszła z werandy. Chwała Bogu, nie ma Adrienne, pomyślała z ulgą. Czuła, że ta kobieta na pewno chciałaby ją zranić.

- Chodź, przedstawię ci moją kompanię - powiedział wesoło Nick, biorąc ją za rękę. Wyczuł drżenie jej dłoni i wzmocnił uścisk.

Bebe, trochę onieśmielona, rozglądała się dookoła, podziwiając wspaniałą rezydencję, ogród i złocistozieloną winnicę. Zobaczyła Nicka, który zbliżał się do niej, prowadząc zjawiskowo piękną kobietę w powiewnej sukni w turkusowe kwiaty. Bebe nie miała najmniejszej wątpliwości. Ta prześliczna istota jest kobietą jego życia. Było jednak w tym coś niejasnego, tajemniczego. Dlaczego, na przykład, ta mała dziewczynka, która rzuciła się na powitanie, łudzaco podobna do matki, jednocześnie tak bardzo przypomina... Nicka?

Radość i entuzjazm gości udzieliły się Suzannie. Oprócz Bebe i dystyngowanego, starszego pana, profesora, dawnego promotora Nicka, wszyscy byli mniej więcej w jej wieku. Towarzystwo rówieśników wpłynęło na Suzanne znakomicie. Rany pozostały ranami, ale cudownie było patrzeć na młode, beztroskie twarze. Gości rozlokowano zgodnie z planem. Pary razem, kawalerowie i panny osobno. Bebe dostała śliczny pokój z widokiem na oranżerię. Pokój obok zajął profesor Noel Geddes. Suzanna zrobiła to z rozmysłem, zauważywszy, jak twarz Bebe rozpromienia się na widok profesora, a Nick wyraźnie to aprobuje.

- Mamusiu, uwielbiam gości! - wołała za każdym razem Charley, przebiegając w podskokach z jednego pokoju do drugiego.

- Masz uroczą córeczkę - rozczuliła się Bebe, uśmiechając się do Suzanny. - Jesteście podobne jak dwie krople wody. Charley obiecała, że zagra mi na pianinie.

- Gra naprawdę dobrze - powiedziała Suzanna z nie ukrywaną dumą. - Nie daj jednak się sterroryzować, Bebe, nie będziesz miała chwili spokoju.

- I bardzo dobrze! Uwielbiam dzieci. Niestety, miałam co prawda kilka propozycji małżeństwa, ale...

Bebe spojrzała znacząco na palec bez obrączki.

- Słyszałam, że jesteś bardzo dzielna. Podobno opiekujesz się matką?

- Tak. Bardzo ją kocham. Nick wiele dla nas zrobił. Wiesz, to prawdziwy cud, że zdecydowałam się rzucić dawną firmę i przejść do Nicka. Ten chłopiec to prawdziwy geniusz, i do tego ma złote serce.

Na ustach Suzanny pojawił się smutny uśmiech. Bebe zmieszła się. Od pierwszej chwili, kiedy ujrzała Nicka i Suzanne razem, była pewna, że tych dwoje coś łączy. I jak to mogło się stać, że ta prześliczna istota o ujmującym uśmiechu, niewątpliwie zakochana w Nicku po same uszy, wyszła za mąż za innego?

Wieczorem Suzanna urządziła na werandzie szwedzki stół. Goście napełniali talerze i rozsiadali się na ogrodowych fotelach, rozstawionych na werandzie i wokół basenu. Wszędzie słychać było wesołe pokrzykiwania i śmiech. Z domu dobiegała przyciszona muzyka. O ósmej Suzanna odszukała wśród gości rozbawioną Charley.

- Pora spać, kochanie.

W holu natknęły się na Nicka. Charley natychmiast podbiegła do niego i chwyciła za poję marynarki.

- Proszę pana, muszę iść już spać. Pójdzie pan z nami na górę?

- Oczywiście, łaskawa pani. - Nick ukłonił się szarmancko i porwał małą na rękę.

- Nie rozbawiaj jej - szepnęła dyskretnie Suzanna. - Potem nie będzie chciała zasnąć.

- Och, panie Nicku, chciałabym, żeby pan z nami został, tak już na zawsze. Nikt nie zanosì mnie do łóźeczka, dla mamusi jestem już za ciężka - paplała zachwycona Charley.

- Wcale się nie dziwię, ważysz ładne parę kilo - śmiał się Nick, udając, że nogi się pod nim uginają.

Nagle Charley poskarżyła się.

- A mój tatuś to nigdy nie zanosì mnie na górę. On w ogóle chyba o mnie nie pamiętał.

Nick nie powiedział ani słowa, ale kiedy wyszli z pokoju Charley, która zasnęła bardzo szybko, chwycił Suzanne za ramiona i obrócił twarzą ku sobie.

- Czy Martin wiedział?

- Ależ skąd. Po prostu nie umiał okazywać uczuć.

- Co ty opowiadasz! Przecież szalał za tobą! Dlaczego nigdy nie chcesz powiedzieć prawdy?

- Nick, proszę cię - powiedziała cicho, podnosząc ku niemu drobną, złocistą twarz. - Nie mówmy o tym teraz, kiedy dom jest pełen ludzi.

- Nieważne. Powiedz mi, Charlotte nie miała łatwego dzieciństwa?

Ciężko powiedzieć całą prawdę, kiedy poczucie winy jest tak ogromne.

- Nieprawda. Mój ojciec kochał ją bardzo. Do samego końca. Nawet kiedy dowiedział się, że Charley jest twoją córką.

- Tym lepiej, skoro teraz stoi przed obliczem Stwórcy - stwierdził sarkastycznie. - Ale ja mówię o Martinie. Czy to znaczy, że kochał ciebie i jednocześnie zaniedbywał małą?

Był wyraźnie wzburzony.

- Nick, prosiłam, porozmawiajmy o tym później.

Stali bardzo blisko siebie, ich ciała prawie się dotykały. Suzanna czuła, jak robi jej się gorąco. Słyszała swój przyspieszony oddech. Boże, czy ja zawsze muszę na niego tak reagować, pomyślała z rozpaczą.

- Dlaczego? - nie ustępował Nick. - Brak ci odwagi?

- Jak mogę rozmawiać z kimś, kto przykłada mi pistolet do głowy?

- Przestań! To nie ja atakuję ciebie. To ty byłaś dla mnie okrutna.

- Nick, skończmy tę rozmowę.

- Dlaczego?

- Nie dręcz mnie.

- Mogę sobie chyba jakoś wynagrodzić to, co mi zrobiłaś. Może inaczej? Może mam zakraść się do twojego pokoju, zerzeć z ciebie te błyszczące szmatki i doprowadzić cię do takiego stanu, że będziesz płakać z rozkoszy?

Zadrzała.

- Chcesz mieć kochankę, a nie żonę.

- Możesz świetnie odegrać obie role. Ile to lat minęło, kiedy byliśmy ze sobą?

- Nie pamiętam - bąknęła.

- A ja pamiętam - powiedział twardo. - Dokładnie sześć lat, dziewięć miesięcy i trzynaście dni. Wystarczy.

Jego pocałunek był dziki, gwałtowny, jakby zawarł w nim całą namiętność nagromadzoną przez te lata.

- Pragnę cię.
- Przestań, Nick, przecież ty mną pogardzasz.
- No to co? Przyjdź do mnie dziś w nocy, jeśli nie, to ja przyjdę do ciebie.

- Jesteś szalony.

Pogłaskał ją po policzku.

- To ty szalejesz, kiedy tylko cię dotknę.

Stali, wpatrzeni w siebie, prawie spleceni w uścisku, kiedy na szczycie schodów ukazała się Bebe. Zaskoczona, stanęła jak wryta, przykładając rękę do serca. Nie słyszała, co mówią, ale czuła, że między Nickiem i Suzanną rozgrywa się dramat. Pomyślała też, że ludzie, którzy tak garną się do siebie, muszą kiedyś się połączyć.

Późno w nocy Suzanna zajrzała do Charley, poprawiła kołderkę i pogłaskała córeczkę po główce. Potem wróciła do siebie, do pokoju, który kiedyś był sypialnią małżeńską jej i Martina. Przekreśliła klucz w zamku, mimo że każdy centymetr jej ciała przepełniony był pragnieniem. Czuła miłość, ale czuła też nienawiść. Nienawiść do samej siebie. Wiedziała, że najbardziej namiętna miłość nic tu nie pomoże. Nigdy nie odzyska zaufania Nicka.

Wczesnym rankiem Suzanna zeszła do kuchni i zajęła się śniadaniem. Ustawiła na stole szklane dzbanki z pachnącymi sokami - pomarańczowym, grejpfrutowym i brzoskwiniowym. Przygotowała płatki śniadaniowe, tosty i jajka na bekonie. Kiedy krajała na plasterki owoce mango, w drzwiach kuchni pojawił się Nick. Był rześki, w doskonałym humorze.

- Dobrze spałaś, kochanie?

Suzanna poczuła, że się rumieni.

- Jak suseł.
- To dlaczego masz takie podkrążone oczy? - spytał złośliwie i natychmiast, żeby ją udobruchać, zaofiarował swe usługi:
 - Pomóc ci, kochanie?
 - Dziękuję, chyba już wszystko gotowe.
 - Faktycznie. Zdolna dziewczynka - pochwalił i popatrzył na nią, wyraźnie rozbawiony. - Nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie w fartuszkach.
 - Przykro mi, że już z samego rana musiałeś przeżyć lekki wstrząs - odpowiedziała ironicznie, czując jednocześnie, jak to cudownie jest być rano w kuchni razem z Nickiem.

Stała do niego plecami. Podeszedł, objął ją i pocałował w ramię. Wystarczyło, aby poczuła lekki zawrót głowy.

- Pomogę nakrywać. Gdzie będziemy jedli?
- Może w pawilonie?

Był to nieduży, ośmiokątny budynek, prawie cały ze szkła. Stał tam długi stół ze szklanym blatem, przy którym mogło zasiąść co najmniej dwanaście osób. Nad stołem wisiał wspaniały, nowoczesny żyrandol. Pod ścianami porozstawiano donice z wybujałymi roślinami, aby stworzyć atmosferę palmiarni.

- Świetny pomysł.

Suzanna wytarła ręce ściereczką, odwróciła się i oparła plecami o zlew.

- Nick, czy ty... kochałeś dużo kobiet? Oprócz mnie?

Twarz Nicka spoważniała, mimo to zażartował:

- Chyba nie chcesz, żebym ci opowiadał o moich burzliwych romansach.
- Masz coś do ukrycia?
- Nie. Dobrze wiesz, że jesteś jedyną liczbą stałą w moim

życiu, Suzanno. Miałem przygody, owszem, nawet sympatyczne, ale tylko po to, żeby życie stało się bardziej znośne. Ja się nie ożeniłem, Suzanno, w przeciwieństwie do...

- Wystarczy - przerwała. Jego gorzycz była nieuleczalna.

- Może pewnego dnia będziemy mogli porozmawiać o nas spokojnie.

- Nie wiem. - Potrząsnęła głową. Przypomniała sobie ten dzień, gdy po raz pierwszy poczuła mdłości i ukryta w winoroślach, płakała gorzko, pełna okropnych przeczuć.

- Nie można, niestety, cofnąć wskazówek zegara - powiedział posępnie.

- Dla mnie też to wszystko jest bardzo bolesne, Nick. - Odwróciła się i zaczęła nerwowo przestawiać naczynia.

- Wiem.

Podszedł i pogłaskał ją po ramieniu.

- Musimy sobie z tym wszystkim poradzić.

- Jak? Przecież ty mnie nienawidzisz. - Głos Suzanny gwałtownie załamał się.

- Ja? Ciebie? Nigdy. Suzanno, nigdy cię nie nienawidziłem. Nie mógłbym.

Po półgodzinie pawilon zapełnił się watahą głodomorów. Śniadanie zostało zjedzone w mgnieniu oka, ponieważ wszyscy nie mogli się doczekać, kiedy zacznie się wielkie sadzenie. O dziewiątej przybyli ludzie z Ashbury, uroczyści, prawie w świątecznym nastroju. Panie z koszykami pełnymi dodatkowych wiktuałów. Pogoda była piękna, niebo czyste, bez jednej chmurki. Od morza wiała orzeźwiająca bryza. Charley i jej kuzynki, ubrane w płócienne szorty i adidas, siadły po turecku na trawie i grzecznie czekały na rozkazy. Na koniec zebrali się

wszyscy. Prawdziwe pospolite ruszenie. Kobiety, mężczyźni i dzieci - wszyscy gotowi kopać, sadzić, podlewać i wbijać paliki.

Suzanna, po zrobieniu swego odcinka, przykucnęła i wzięła do ręki brązową, moką grudkę. Wciągnęła głęboko powietrze. Ogarnęło ją poczucie wielkiego szczęścia. Matka Ziemia. Dzięki niej winorośl wystrzeli w górę, oplecie tyczki i urodzi cętkowane jagody, z których powstanie szlachetny, aromatyczny napój. Jak to dobrze, pomyślała, że Nick wpadł na ten wspaniały pomysł. Ma tyle pracy, ale myśli o Bellemont.

W południe wszyscy zbiegli ze zboczy na barbecue. Humory dopisywały. Najwspanialsza winnica w okolicy ożyje. Wiele osób wspominało, jak ich krewni już pięćdziesiąt lat temu zbierali dorodne winogrona w Bellemont. Marcus Sheffield zawsze dobrze płacił, ale nigdy nie było tak wspaniałej atmosfery i takiego poczucia wspólnoty.

- Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz tak miło spędziłam czas - dziękowała Nicole, obejmując Suzanne serdecznie. Przyjechała z mężem i córeczkami. Dla Suzanny było to bardzo ważne, że jej stosunki z rodziną Martina są nadal dobre.

Kiedy Suzanna i Nick machali na pożegnanie ludziom z Ashbury, na schodkach werandy ukazał się nagle Frank Harris, bez munduru, ubrany w kraciastą koszulę i stare dżinsy.

- Witaj, Suzanno. Ludzie są bardzo zadowoleni. Witam pana, panie Kondrads. - Skłonił się z szacunkiem i zapytał Nicka: - Czy mógłbym prosić pana na słówko?

- W jakiej sprawie? - spytał sucho Nick.

- W sprawie, która leży mi na sercu od kilku lat - odparł szczerze Frank.

Na werandę wbiegła zaaferowana Charley.

- Mamusiu! Bebe powiedziała, że jest grudzień i niedługo święta. Może ustawimy już choinkę?

- Bebe jest niespożyta - roześmiała się Suzanna. - Już idę, myszko! Frank, jak się czuje Nancy?

- Niestety, bez operacji się nie obejdzie. - Uśmiechnął się smętnie.

Po dziesięciu minutach Suzanna, usłyszawszy kroki Nicka, wybiegła do holu.

- O czym rozmawialiście? - zapytała szeptem.

Jej oczy były jak leśne fiołki. Zapatrzył się na nie. Chciał powiedzieć, że je kocha, kocha całym sercem. Ale to nie była pora i miejsce na takie wyznania.

- Czuł się winny - powiedział z wisielczym humorem. - Biedny, stary Frank przez wszystkie te lata miał poczucie winy.

- Naprawdę?

- Prosił o wybaczenie. Mówił, że nie było sposobu przeciwstawić się twojemu ojcu, był zbyt potężny.

- To wszystko razem jest straszne - stwierdziła Suzanna przygnębionym głosem.

Nick nie mógł powstrzymać się od gorzkiej uwagi.

- Wszyscy słuchali się twego ojca. Ty też, Suzanno. Dlaczego więc raptem Harris miałby być inny?

- Ja bym mu tak nie wierzyła, w końcu to szef policji - powiedziała nagle ostro. - Możesz dochodzić swoich praw, Nick.

- A co to da? Mam narobić mu kłopotów? To nie jest zły człowiek. A z jego żoną jest o wiele gorzej, niż on myśli.

- Biedna kobieta - westchnęła Suzanna. - Widziałam ją niedawno w mieście, wyglądała źle. Muszę koniecznie do niej wpaść. Nick, bardzo się cieszę, że wybaczyłeś Frankowi.

Ze strychu zniesiono choinkę i ustawiono na trawniku przed domem. Wkrótce zielone drzewko zajaśniało od pięknych błyszczących bombek i srebrnych łańcuchów. Nick powiesił światełka, a na samym szczycie umocował wspaniałą Gwiazdę Betlejemską, inkrustowaną australijskimi kryształami.

- A teraz brakuje tylko prezentów - stwierdziła Charley. Pomyślała chwilkę, podskoczyła do Nicka i złapała go za rękę.

- Pan wróci, prawda? Przyjedzie pan do nas na święta?

Nie tylko Bebe zauważyła, jak zmienił się wyraz oczu Nicka.

- Noel, przyjrzyj się im - powiedziała Bebe konspiracyjnym szeptem do profesora, który stał obok niej, czule trzymając ją za rękę.

- Widzę. On kocha to dziecko - odszepnął równie konspiracyjnie Noel. Był tego pewien. Dobrze znał swojego dawnego studenta.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W niedzielę Bellemont opustoszało. Bebe i Noel jako ostatni opuszczali plac boju, wybierając się w drogę powrotną wielkim land-cruiserem. Zadowoleni, wypoczęci, wdzięczni za gościnę.

- Było wspaniale - dziękowała serdecznie Bebe, całując Suzanne na pożegnanie w policzek. - Jak to dobrze, że Nick ma nareszcie gdzie pooddychać świeżym powietrzem. On stanowczo za dużo pracuje.

- Nie skarż się na mnie, Bebe - śmiał się Nick. - No, ale dobrze, tym razem będę ci posłuszny i pooddycham sobie świeżym powietrzem aż do jutra! Wracam w poniedziałek.

Suzanna zeszytniała. Nick zostaje do jutra? Charley, po dniach pełnych wrażeń, na pewno zaśnie jak kamień. Co się zdarzy tej nocy? Co ludzie powiedzą? Podczas weekendu, co prawda, nikt, a już na pewno nie Bebe, od której promieniuje nadzwyczajna dobroć i życzliwość, nie robił żadnych nieprzyjemnych aluzji. Wyglądało na to, że nikogo specjalnie nie intryguje fakt, że Suzanna wraz z córeczką mieszkają w nowym domu Nicka i że Suzanna jest córką poprzedniego właściciela Bellemont. Dla ludzi z firmy Nicka Suzanna była po prostu jego wieloletnią, szalenie sympatyczną, bliską znajomą, którą ostatnio spotkało wielkie nieszczęście. Może dlatego byli tak wyrozumiali, bo uwielbiają swego szefa? Suzanna usłyszała mnóstwo pochwał na temat Nicka. A ludzie z Ashbury? Owszem,

przeżyli szok, kiedy dowiedzieli się, że Nick wrócił i kupił Bellemont. Był to jednak szok pozytywny, bo przyjęli go jak swego. Podczas sadzenia winorośli Suzanna słyszała, jak wiele pań z rozmarzeniem wspominało czasy szkolne, kiedy to prawie wszystkie dziewczęta kochały się w czarnowłosym i piekielnie inteligentnym Kondradsie. A on na żadną nawet nie spojrział. Prawie wszyscy byli przekonani, że Marcus Sheffield użył jakiegoś podstępu, aby zmusić Suzanne do małżeństwa z Martinem White'em. Historia jak z jakiejś ponurej powieści...

Charley była naturalnie zachwycona, że „pan Nick” zostaje jeszcze do poniedziałku. Nie odstępowała go na krok, popisując się przed nim wszystkimi mądrościami. Ubłagała też matkę, aby rozplotła jej warkocz. „Pan Nick” musi koniecznie zobaczyć, jak urosły jej włosy. Dziewczynka, bardzo przejęta, obracała się powoli na paluszkach, aby mógł ją podziwiać z każdej strony.

- Wyglądasz jak prawdziwa księżniczka. Wyrośnie z ciebie śliczna panna - stwierdził z ojcowską dumą. Wstał z fotela, w którym został usadowiony do podziwiania i wziął małą za rączkę. - Czy Wasza Wysokość ma ochotę na małą przechadzkę przed snem? Proponuję, abyśmy zajrzeli na chwilkę do Gypsy i Lady. Czy wiesz, Charley, że zaraz po Nowym Roku twoja mama i ja będziemy kupować nowe konie? Mam nadzieję, że nam pomożesz.

- Naprawdę? Mówi pan serio? - Charley omal nie pękła z dumy.

- Oczywiście. Przecież w całej okolicy nie ma lepszych specjalistek od koni niż ty i twoja mama.

Kolacja była lekka, ponieważ nie zdążyli jeszcze porządnie zgłodnieć po obfitym lunchu, który Suzanna przygotowała

na pożegnanie gości Nicka. Teraz na stole zjawiła się tylko jajecznica i wędzony łosoś, za którym Charley przepadała. Po kolacji mama z córką sprzątały ze stołu, a Nick poszedł przejść się po domu, aby sprawdzić przed nocą, czy wszystko w porządku.

- Mamusiu, czy mogę już teraz zmówić paciorek? - prosiła nagle Charley.

- Oczywiście. A dlaczego, córeńko? - spytała zaciekawiona matka.

- Pan Nick obiecał, że opowie mi bajkę na dobranoc - wyjaśniła dziewczynka i dodała z szelmowskim uśmiechem: - Mam nadzieję, że będzie o duchach.

- O Boże! - jęknęła Suzanna. - Jak ty potem zaśniesz? Masz taką bujną wyobraźnię.

- Nie bój się, mamusiu. Pan Nick powiedział, że tę bajkę opowiadała mu jego mama. To historia o Bożym Narodzeniu.

- Skoro tak, to na pewno będzie bardzo piękna - uspokoiła się Suzanna.

Wyniosły naczynia do kuchni. Charley ostrożnie postawiła talerze na stole, zamyśliła się na chwilę i nagle odwróciła się do matki.

- Mamusiu, czy ty kochasz pana Nicka jak swego przyjaciela? - zapytała z powagą.

Suzanna, zajęta wstawianiem talerzy do zmywarki, znieruchomiała. Było oczywiste, że mała usiłuje jakoś uporządkować jej relacje z Nickiem.

- Naturalnie. Mówiłam ci już, że poznałam pana Nicka bardzo dawno temu, kiedy byłam taką samą małą dziewczynką jak ty.

- A czy pan Nick był twoim księciem z bajki?

Suzanna szybko odwróciła nagle zarumienioną twarz i zajęła się talerzami.

- Dlaczego tak myślisz?
- Bo jak na niego patrzysz, to tak jakbyś śniła na jawie.

Matka zapomniała o swoim zakłopotaniu i roześmiała się serdecznie.

- Moja ty mądralińska! Czy możesz mi wyjaśnić, co to znaczy śnić na jawie?

Charley podeszła do mamy i przytuliła się do niej.

- Kiedy ktoś nie śpi, ale właściwie śpi, ma takie dziwne oczy i tak patrzy, patrzy bardzo daleko, a tam nic nie ma - wyjaśniła z powagą. - A wiesz, mamu, czego się dowiedziałam od pana Nicka? Opowiadał mi, że ty codziennie przychodziłaś do jego mamy i ta pani uczyła cię grać na pianinie.

- Przecież ja o tym już ci mówiłam...

- Tak, ale ja nie wiedziałam, że ta pani, która ciebie uczyła, to była pani Kondrads. Mamusiu, czy mogłabym zobaczyć ten dom, gdzie mieszkali rodzice pana Nicka? Pan Nick powiedział, że poszli do nieba i są bardzo szczęśliwi.

Suzanna z czułością pogłaskała małą po główce.

- Na pewno są szczęśliwi. Należy im się to. To byli bardzo mądrzy i dobrzy ludzie.

- Kto? - spytał Nick, wchodząc do kuchni. Patrzył na nie, wyraźnie wzruszony. Dwie najważniejsze osoby w jego życiu, jego dziecko i matka jego dziecka.

- Charley zwierzyła mi się, że bardzo by chciała obejrzeć dom twoich rodziców.

- Nie ma problemu. Tylko ten dom może ci się wydać trochę dziwny, Charley. Od dawna nikt w nim nie mieszka.

Dziewczynka zadrżała z podniecenia.

- Ojej! Czy tam straszy?

- Nie, tam są tylko dobre duchy z przeszłości. W tym domu mieszkali ludzie o wielkich sercach.

Charley podskoczyła do Nicka i objęła go za nogi.

- Ale pojedziemy tam, dobrze? - poprosiła przymilnie, zadzierając główkę. - Ja bardzo bym chciała zobaczyć dom, gdzie pan mieszkał, kiedy jeszcze nie był dorosły, i dokąd mamusia chodziła na lekcje, i werandę, gdzie stała pani Kondrads i machała mamusi na pożegnanie. A jak miała na imię pana mama? I tata?

Suzanna spojrzała na Nicka z niemą prośbą. Zrozumiał.

- Moja mama miała na imię Lotte - wyjaśnił. - A ojciec Karl, po angielsku Charles. Oboje byli bardzo wykształceni i bardzo piękni.

- Oczywiście! - Charley aż klasnęła w dłonie. - Przecież pan jest taki przystojny! Moje kuzynki są tego samego zdania. Czy pana rodzice byli Australijczykami? Bo pan mówi troszkę inaczej.

- Niestety, nie da się tego ukryć - uśmiechnął się Nick, wyraźnie rozbawiony. - Byli Nowymi Australijczykami. Tak mówi się o ludziach, którzy osiedlili się w Australii stosunkowo niedawno. Przyjechali z Anglii i z innych krajów Europy, także z Azji Wschodniej. Słyszałaś coś o tym?

- O tak, uczymy się o tym w szkole - pochwaliła się Charley, dumna, że rozmawia z Nickiem na tak poważne tematy. - Niektóre dzieci mówią dwoma językami. Zazdroszczę im.

- Dobrze by było, żebyś zaczęła się uczyć języków. Na przykład niemieckiego albo francuskiego.

- Ale to już twoja w tym głowa, Nick - włączyła się pospiesznie Suzanna. - Ja nie czuję się na siłach.

- Za mało podróżowałaś. Tym też trzeba by się zająć. - Popatrzył na nią zamyślony, wyraźnie snując już jakieś plany.

Charley podskakiwała z radości.

- Pan Nick będzie moim nauczycielem! Hura!

Pochylił się i, co stawało się już rytuałem, podniósł ją wysoko do góry.

- Masz to jak w banku, moja mała!

- Jak w banku, jak w banku! - śmiała się rozbawiona dziewczynka. - Wiedziałam, że tak będzie! Pani Bebe powiedziała, że pan Nick wszystko potrafi!

Opowieść Nicka była piękna i wzruszająca. Charley, trzymając w objęciach kłowna Jacko, swoją ukochaną przytulankę, chłonęła każde słowo. Nawet mamusia nie potrafiła opowiadać tak pięknie. Było, co prawda, i o duchach, ale były to dobre duchy, które nie robią dzieciom krzywdy. Kiedy Nick skończył, chwyciła jego dłoń spoczywającą na kołdrze i ścisnęła z całej siły.

- Uwielbiam bajki, właśnie takie. O wielkim lesie i o starych zamkach. Mogę nawet słuchać bajek braci Grimm, choć czasami są one straszne. A teraz będę już spać. - Pokiwała sennie główką i ziewnęła.

- *Śpij, meine Liebling!*

Charley natychmiast otworzyła szeroko oczy.

- *Meine Liebling!* Co to znaczy? Nigdy tego nie słyszałam.

W drzwiach pokoju stanęła Suzanna. Teraz ona ze wzruszeniem patrzyła na te dwie istoty, najbliższe jej sercu. Wysoka męska postać przy łóżku dziecka. Jak mogła na tyle lat odebrać dziecku ojca? Ojca, którego pokochało od pierwszego spojrzenia.

- *Meine Liebling*, to znaczy moje kochanie - usłyszała głos Nicka. Wstał, pochylił się nad małą i pocałował na dobranoc.

Potem usłyszała senną prośbę córeczki:

- Czy mogłabym być pana „kochaniem”?

- Przecież jesteś, skarbie, jesteś moim kochaniem.

Dziewczynka, uspokojona, szczęśliwa, ułożyła się po swojemu, na boku. Podkuliła obie nóżki i podłożyła piąstki pod policzek. Odczekał, aż powieki opadną i oddech dziecka stanie się spokojny i miarowy. Charley zasnęła. Nick troskliwie poprawił kołdrę, zgasił nocną lampkę i odwrócił się w stronę drzwi. Były otwarte, w korytarzu paliło się słabe światło, które zostawiano włączone na całą noc. W drzwiach stała Suzanna. Podeszedł i zobaczył policzki mokre od łez. Resztki gniewu, które tliły się jeszcze gdzieś na dnie jego serca, zgasły. Poczuł, jak bardzo jej potrzebuje. Nieważne, że cierpiał, to minęło. Teraz Suzanna jest z nim. A obok, w łóżeczku, śpi ich córeczka.

- Suzy - szepnął.

Patrzył na jej twarz, szyję, smukłą postać. Dotknął chłodnego jedwabiu bluzki i wyczuł miękkość ciała. Czuł zapach, oszałamiający i orzeźwiający jednocześnie, jak zapach gaju cytrynowego.

- Nie płacz. - Ogarnął ją ramieniem, wtulił w siebie. Schylił się, odszukał miękkie wargi.

Z półprzymkniętymi powiekami oddała mu pocałunek, potem jednak, jakby spłoszona, wysunęła się z jego objęć i uciekła. Przemknęła przez korytarz i zniknęła za drzwiami biblioteki.

Wszedł do ogromnego pokoju, zastawionego regałami pełnymi książek, sięgającymi sufitu. Pod ścianą stało krzesło monumentalnej wielkości, neogotycki tron. Na krześle skulona postać z potarganymi włosami i twarzą zaczerwienioną od płaczu. Nad

krzesłem olbrzymi portret. Marcus Sheffield we własnej osobie. Pan na włościach. Marsowe oblicze, elegancki tweedowy garnitur i kapelusz na siwej głowie.

Poczuł gniew.

- Grzeczna córka uciekła do tatusia? Żeby obronił ją przed przybłądą zza morza?

- Przestań, Nick!

Czuł, że zaraz przestanie panować na sobą.

- A co, boisz się, że rzucę się na ciebie?

Suzanna zaniepokojona jego słowami skuliła się i zadrżała. Do jej oczu znów napłynęły Izy.

- Nick, to nie tak - wyjąkała. - Ja po prostu chciałabym... mieć pewność...

- Że co? - spytał gniewnie. - Czy znów nie zajdziesz w ciążę? Ze mną?

Nie opuściła głowy. Wytrzymała jego wzrok.

- Nie, Nick. Chcę być pewna... że ty... że ty mnie kochasz - szepnęła. - Ja nie chcę, żebyś mnie zdobywał, z trudem, jak Bellemont. Ja chcę być twoja, po prostu, i żeby Charley była nasza, rozumiesz? Nasza wspólna.

- Powiesz jej, że jestem jej ojcem?

- Może... może jednak lepiej będzie, jeśli to zostanie między nami? - szepnęła z wahaniem.

- Czy ty myślisz, że ludzie są ślepi? - wybuchnął. - Nie widzą, że jest podobna do mnie? Do mojej matki?

- O Boże - jęknęła bezradnie.

Patrzył, jak opuściła głowę i ociera ręką łzy. Jego oczy płonęły. Gniewem i namiętnością.

- Wstań z tego krzesła.

- Nie zmusisz mnie.

- Suzanno, nie chcę się z tobą szarpać. Bądźmy rozsądni, choćby przez wzgląd na nasze dziecko.

- Nie zmuszaj mnie! - krzyknęła histerycznie. - Mam już dość tego, żeby mnie ciągle ktoś do czegoś zmuszał! Teraz ty zmuszasz mnie, żebym za ciebie wyszła!

- Moja droga - wycedził. - Jesteś kobietą, za którą mężczyźni życie oddają...

Zbladła. Ugodził ją.

- Tak - powiedziała drżącym głosem. - Martin był przeze mnie bardzo nieszczęśliwy...

- Bo w ogóle nie powinien się z tobą żenić.

Wiedziała, że Nick ma pełne prawo czuć gniew. Była pewna, że nic nie jest w stanie zmienić przeszłości.

- Nick - zaczęła niepewnym głosem. - Ja wiem, że pogmatwałam wszystko, ale byłam taka bezradna, taka wystraszona...

- No pewnie! Odchodziłaś od zmysłów, bo byłaś w ciąży, tak?! W ciąży ze mną! I to było dla ciebie najgorsze! To, że zaszłaś w ciążę ze mną, a nie z nim! Z wybrańcem tatusia!

- Przecież ty tak szybko wyjechałaś - szepnęła. - A potem... a potem całe moje życie było... całkiem na opak.

Doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Spojrzał na portret starego Sheffielda. Ten obraz musi stąd zniknąć, jak najprędzej. Człowieku, coś ty zrobił? Dla głupiej ambicji poświęciłaś własną córkę. Córkę, którą przecież kochałaś. To wszystko nie miało najmniejszego sensu.

- Dlaczego nigdy nie próbowałaś skontaktować się ze mną? Czy ty w ogóle miałaś zamiar kiedykolwiek mi powiedzieć, że mam córkę? Nie, wolałaś żyć w kłamstwie. Jestem przekonany, że po śmierci Martina spokojnie wyszłabyś za jakiegoś faceta, którego znów wybrałyby dla ciebie szanowny tatuś.

Jego gniew był zaraźliwy, teraz ona zaczęła mówić wzburzoną głosem.

- A ja? Ja też swoje przeżyłam, Nick! Być z kimś, co noc, rok po roku, i wyc z tęsknoty za kimś innym. Martin myślał, że mnie złamie, że w końcu będę do niego należeć, tak naprawdę, ale nie udało mu się. Byłam bardzo samotna...

- Sama tak wybrałaś - powiedział zimno.

- Czy mam płacić za to do końca życia?

Zerwała się z krzesła, chciała przemknąć obok niego, ale on był szybszy. Chwycił ją, przyciągnął do siebie. Oddychał ciężko.

- A moje blizny chcesz zobaczyć? Chcesz?

Szarpnęła się, czując ku swemu przerażeniu, że robi jej się gorąco. Ale nie z gniewu. Wyczuł to. Pochylił się nad nią, spojrzął w oczy, zniżył głos.

- Oddaj mi się, Suzanno.

Nie uciekała, nie szarpała się. Poddała się swemu pragnieniu, równie wielkiemu jak jego. Chwycił ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tam, gdzie przed laty dał życie małej Charley.

Położył Suzanne na łóżku i spojrzął namiętnie w jej półprzymknięte oczy.

- Chcę sam cię rozebrać, Suzanno.

- Pocałuj mnie, Nick - poprosiła cichutko. - Najpierw mnie pocałuj.

Nie musiała się już bronić, zamykać oczu i zaciskać zębów. Wrócił. Nick, jej miłość, ojciec jej dziecka. Patrzyła na niego z czułością, przechowywaną w sercu przez długie, samotne siedem lat. Pochylił się, przycisnął wargi do jej ust. Ciało Suzanny poruszało się posłusznie, wyraźnie starała się pomóc mu w zdejmowaniu z niej sukienki. Leżała teraz, skapana w bladorożowym świetle lampki nocnej. Ta sama olśniewająca skóra, drobne

piersi i smukłe biodra. Lekka wypukłość brzucha. Narodziny dziecka niczego nie zmieniły. Była krucha i piękna, jak przed siedmioma laty. I przez długie siedem lat nad tym pięknym ciałem pochylał się Martin White...

Wyczytała z jego twarzy tę straszną myśl. Wyciągnęła ku niemu błagalnie ręce.

- Przebacz, Nick - szepnęła. - Na litość boską, przebacz mi.

Chciała mu dać wszystko, tylko jemu, całą siebie. Taką, jakiej nikt inny przecież nie dostał.

Błyskawicznie zrzucił ubranie, natychmiast był przy niej. Tak, wezmę cię, Suzanno, wezmę cię całą w posiadanie, wezmę twoją duszę i ciało. Żeby te siedem lat przestało istnieć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nastawienie ludzi z Ashbury do farmy Bellemont zmieniło się diametralnie. Po wspólnym sadzeniu winorośli mieszkańców Ashbury ogarnął entuzjazm. Winnica ożyje, będzie większa i wydajniejsza niż kiedykolwiek. Widzieli zresztą, jak Nick i Suzanna od razu przystąpili do realizacji planów. W Bellemont wyznaczono już miejsce pod budowę nowej piwnicy do leżakowania wina, rzemieślnicy z Ashbury zastanawiali się, co należy naprawić, a co zmodernizować.

Już od dawna Suzanna postanowiła, że nikt nigdy nie będzie nią rządził. Ani ojciec, ani Martin. I tak było. Jednak teraz z Nickiem wyglądało to zupełnie inaczej. Był właścicielem i był partnerem. Nie było między nimi żadnej walki o wpływy, żadnych sporów. Raczej wspólna strategia. Nick doskonale zdawał sobie sprawę, że Suzanna jest częścią Bellemont. Tu się urodziła, tu wychowała i wie najlepiej, co dla Bellemont jest dobre, a co złe. Dał jej całkowicie wolną rękę. Była uszczęśliwiona.

Codziennie, sama lub w towarzystwie któregoś ze Schroederów, robiła obchód winnicy. Chodziła po polach, zatrzymując się często i gawędząc z ludźmi. Kontrolowała budowę nowej piwnicy do składowania wina Chardonnay. Nick zapalił się do produkcji Rieslingów, ale Suzanna przeforsowała, że będą dalej produkować Chardonnay. Prowadziła negocjacje w sprawie przyłączenia Sevenhill, dużej farmy przylegającej do Belle-

mont, gdzie od dawien dawna produkowano wina deserowe. Farma podupadła, gdy synowie ostatniego właściciela wyprowadzili się do miasta.

Suzanna zapaliła się bardzo do pomysłu otwarcia szkoły jeździeckiej. Wymyśliła prawdziwy ośrodek, gdzie będzie można nie tylko nauczyć się jazdy wierzchem. Planowała skoki, ujeżdżanie i jazdę w terenie. Szukała teraz odpowiednich ludzi. Wybrała kilka kandydatur, Nick zaakceptował trzy osoby, dwie kobiety i znajomego Suzanny, świetnego jeźdźca, zakwalifikowanego do kadry olimpijskiej.

Uzgodnili, że kiedy Nick będzie wolniejszy, pojeżdżą po stadninach i wybiorą konie. Konie z rewii i wyścigów dla doświadczonych jeźdźców oraz kilka spokojnych, łagodnych koni dla dzieci. Zrezygnowano z kucyków, które potrafią być bardzo złośliwe, także z arabsów, odznaczających się zbyt gorącym temperamentem. Suzanna pamiętała, że ojciec bardzo długo jeździł z nią razem, trzymając ją przed sobą w siodle, zanim kupił jej pierwszego kuczka. Trenowała potem pod okiem starego, doświadczonego trenera i zdobyła wiele nagród.

Zamierzano również przywrócić dawną świetność krytej ujeżdżalni, z której Beilemont było kiedyś sławne. Suzanna omawiała właśnie sprawę z majstrami, gdy usłyszała wołanie Hansa, dobiegające z dziedzińca. Przeprosiła majstrów i wyszła z ujeżdżalni.

- Co się stało, Hans? - spytała.

- Masz gościa, Suzanno - zaraportował Hans. - Jakaś pani, czeka na werandzie.

- Czy powiedziała, jak się nazywa? - spytała Suzanna, ściągając robocze rękawiczki i przygładzając włosy.

Hans pokręcił przecząco głową.

- Nie przedstawiła się.

- Jak wygląda? - dopytywała się Suzanna cichym głosem. Szli brukowanym dziedzińcem, zbliżając się do domu.

Hans wyczuł w jej głosie zaniepokojenie i rozdrażnienie.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zła na mnie? - spytał niepewnym głosem.

- Ależ skąd, Hans! - Poklepała go uspokajająco po ramieniu. - Po prostu nie spodziewałam się nikogo.

- Szczerze mówiąc - Hans podrapał się w głowę - nigdy jej przedtem nie widziałem. Ale wygląda na porządną babkę, elegancka, przyjechała BMW.

Suzanne nagle olśniło.

- Hans, czy ta kobieta ma krótko ostrzyżone włosy, kasztanowe?

- Tak, błyszczą jak miedziany czajnik. Czy mam jej się pozbyć?

- Nie, porozmawiam z nią - zdecydowała Suzanna. - Ale bądź w pobliżu, dobrze? Coś mi się wydaje, że nie będzie to miła wizyta.

Hans najeżył się. Znał Suzanne od niemowlęcia i czuł się za nią odpowiedzialny.

- Jakieś kłopoty, Suzanno?

- Nawet jeśli... Poradzę sobie, nie martw się.

- Będę w oranżerii. Gdyby co, zawołaj.

- Dzięki, Hans. Dobrze mieć takiego przyjaciela jak ty.

Błyszczące kasztanowe włosy Adrienne widoczne były z daleka. Stała na werandzie, rozglądając się dookoła z wielkim zainteresowaniem. Na widok Suzanny posłała jej promienny uśmiech.

- Dzień dobry pani! - zawołała wesoło. - Przejeżdżałam

tędy i pomyślałam sobie, że to świetna okazja, abyśmy się zobaczyły.

- Rzeczywiście świetna - stwierdziła sucho Suzanna, wchodząc po schodkach - bo mnie jakoś nie udało się dotrzeć do pani. Nick, co prawda, nigdy mi tego nie powiedział, ale ja wiem, że to pani napisała ten podły list do mojego ojca...

Adrienne spojrzała na Suzanne z nieopisanym zdumieniem.

- Mój ojciec nie żyje - dokończyła Suzanna.

- Proszę przyjąć ode mnie wyrazy współczucia. Ja również straciłam ojca i był to dla mnie wielki cios - powiedziała z powagą Adrienne, po czym lekko się uśmiechnęła i wyciągnęła rękę. - Przepraszam, nie przedstawiłam się pani. Adrienne Alleman, jestem dobrą znajomą Nicka.

- Pani czy panna Alleman? - spytała szorstko Suzanna, ignorując wyciągniętą dłoń.

- Pani Alleman - powiedziała Adrienne z naciskiem, opuszczając rękę. - Wdowa, tak samo jak pani.

Jej kocie oczy prześlizgnęły się po całej postaci Suzanny.

- Trzeba przyznać, że natura nie poskąpiła pani urody. Nic dziwnego, że biedny Nick dał się wplątać w tę aferę...

- A właściwie, co panią do mnie sprowadza? - przerwała jej Suzanna.

- Pozwoli pani, że najpierw usiądę? - poprosiła Adrienne głosem pełnym dezaprobaty, dając do zrozumienia, że w przypadku Suzanny uroda nie idzie w parze z dobrym wychowaniem.

- Bardzo proszę, ale nie na długo - wypaliła Suzanna, sadowiac się na krzesło naprzeciwko.

- Niełatwo jest rozmawiać z panią - stwierdziła melancholijnie Adrienne. - A tyle mam do powiedzenia...

- Trudno. - Suzanna wcale nie miała zamiaru być słodka i uprzejma. - Niestety, w tym domu nie jest pani mile widzianą osobą. Pani wysłała ten list, prawda?

- Niezależnie od tego, co powiem, i tak jest pani święcie przekonana, że to ja zrobiłam - odpowiedziała wymijająco Adrienne, strzepując z bluzeczki w paski jakiś niewidoczny pyłek.

- No cóż, my kobiety mamy tendencję do odpłacania pięknym za nadobne.

- To nieszlachetne.

- Och, jakież górnotłone określenie! - uśmiechnęła się krzywo Adrienne. - A zna pani powiedzenie „wszystkie chwyt dozwolone”?

- Oczywiście. I pani stosuje tę zasadę, prawda? To, co pani zrobiła, było obrzydliwe. Nick był oburzony, on nigdy by czegoś takiego nie zrobił. A tacy ludzie jak pani, po prostu dla niego nie istnieją.

Twarz Adrienne wykrzywił brzydki grymas.

- Spokojnie, to nie takie proste. Kiedyś wiele łączyło mnie z Nickiem. On mnie kochał, proszę pani.

- Powiedział to pani?

- O tak, niezliczoną ilość razy. W łóżku... Jest wspaniałym kochankiem, prawda? - Mówiła szybko, lekko drżącym głosem. Było oczywiste, że chce sprowokować Suzanne. - Miała pani okazję przekonać się o tym. Kiedy trzeba, potrafi być trochę brutalny, wyczuje jednak, kiedy kobieta chce tylko czułości...

- Przykro mi, jeśli czuje się pani pokrzywdzona - przerwała Suzanna.

Nick z tą kobietą... Coś okropnego! Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego Nick nienawidził wspomnień o Martinie.

- „Przykro mi” to za mało - wycedziła Adrienne. - Kiedy

dowiedziałam się o dziecku, byłam załamana, po prostu załamana. Nick nigdy mi o tym nie mówił.

- Bo sam nie wiedział - uświadomiła ją spokojnie Suzanna. Adrienne osłupiała.

- Niemożliwe! Trzymała to pani w tajemnicy? Tyle lat?

- Tak, proszę pani - potwierdziła Suzanna lodowatym głosem. - Ale nie powinno to panią obchodzić. To są sprawy między mną a Nickiem.

- Nie, proszę pani - odpowiedziała równie lodowato Adrienne. - Obchodzi mnie to bardzo. Czy pani przypuszcza, że ja z niego zrezygnuję, odejdę sobie, ot, po prostu, z uśmiechem na ustach? Wygodny pomysł, ale niewykonalny. Proszę pani, ja byłam z Nickiem ponad rok, wystarczająco długo, aby przypuszczać, że ożeni się ze mną. Rozkochał mnie w sobie, i teraz co? Fora ze dwóra, bo piękna Suzanna jest znów na tapecie? Trzeba przyznać, że dobrze się złożyło, że mąż pani nie żyje...

- Nie życzę sobie żadnych uwag o moim zmarłym mężu.

- Podobno była z nim pewna bardzo młoda osóbką - nie ustępowała Adrienne.

- Tak, bardzo młoda. Powiedziałam, że na ten temat nie będziemy rozmawiać.

- W porządku - zgodziła się Adrienne i zaatakowała z innej strony. - W takim razie, może porozmawiamy o dziecku? Dziecku Nicka, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. A szanowna rodzina White'ów nadal jest święcie przekonana, że dziecko należy do ich rodziny. Podobno babcia, wszystkie ciotki i kuzynki uwielbiają małą.

- O co właściwie pani chodzi?

Adrienne nachyliła się ku niej. Patrząc z boku, można by pomyśleć, że to dwie przyjaciółki plotkujące o znajomych.

- Chcę ubić z panią interes - powiedziała, zniżając głos.
- Taka drobna wymiana uprzejmości. Pani rozstanie się z Nickiem, a ja nie będę pisała żadnych listów. Zgoda? Nie sądzę, żeby to było dla pani takie trudne, już kiedyś kazała mu pani odejść.

- Zdobyłaby się pani na to? - Suzanna nie wierzyła własnym uszom.

- Czemu nie? Mam do tego prawo.

Suzanna, wzburzona, zerwała się z krzesła.

- Prawo? Jakie prawo? To prawda, zataiłam pewne rzeczy, były zresztą ku temu powody. Ale pani metody! To wprost nie do wiary. To, co pani proponuje, to zwykły szantaż. I wierzy pani, że w taki sposób uda się pani odzyskać Nicka?

- Może tak, a może nie. Teraz nie mam go wcale, więc nic nie tracę... w przeciwieństwie do pani. Oczywiście, że trochę się narażam. Wiem o tym. Nick może mi zaszkodzić w interesach, liczę jednak na jego miękkie serce.

Suzanna opanowała się. Siadła z powrotem na krzesło, spojrzała Adrienne prosto w oczy i spokojnym, stanowczym głosem przedstawiła swoje ultimatum:

- Nie przyjmuję pani propozycji. Powtarzam, to jest zwykły szantaż. Poinformuję Nicka o pani wizycie, powiem, co pani knuje. Niech się pani nie łudzi, że pani kiepskie intrygi pokrzyżują nasze plany.

- A jakież to plany?

- Kiedy minie okres żałoby, zamierzamy się pobrać.

- Chyba nie w Ashbury?

- Pani wybaczy, ale sami wybierzemy sobie kościół.

Atmosfera robiła się coraz bardziej napięta. Obie kobiety patrzyły na siebie z jawną wrogością.

- No cóż, szkoda, że nie udało mi się pani przekonać - powiedziała Adrienne, wyraźnie zawiedziona. - Myślałam, że się jakoś dogadamy. Wiem, że szanse na to, że wróci do mnie, są raczej niewielkie. Ale - w jej oczach zapaliły się niebezpieczne błyski - jedno jest pewne. Zapamięta mnie na całe życie.

- Na czym polega pani plan zniszczenia? - spytała Suzanna ironicznie.

- Zabijać nie będę - odcięła się Adrienne. Teraz ona wstała, odsuwając gwałtownie krzesło. - To jedno mogę obiecać. Poza tym jestem zdecydowana na wszystko. Zależy mi na nim, rozumie pani? Nigdy przedtem nie spotkałam kogoś, kto mógłby się z nim równać. Pod każdym względem. Dlatego radzę zastanowić się nad moją propozycją. Jeśli pani jej nie przyjmie, będziecie tu mieli skandal nad skandale. Pani White pierwsza dowie się, kim naprawdę jest jej słodka wnusia. Zrobię wszystko, żeby nie dopuścić do waszego ślubu. Nick oszukał mnie, odszedł ode mnie, a nie na darmo mówią, że kobieta porzucona zdolna jest do wszystkiego.

Charley miała już ferie. Zgodnie z obietnicą, Suzanna zawiozła ją na kilka godzin do babci Valerie, gdzie czekały już kuzynki, Laura i Lucy. Stały teraz przed domem, wszystkie cztery. Uśmiechnięta Valerie jedną ręką przygarniała Charley, drugą Laure i Lucy, i pertraktowała z dużym owczarkiem szkockim, aby jednak oddał jej piłeczkę. Suzanna, stojąc już przy samochodzie, popatrzyła na nie ze ściśniętym sercem. Tyle razy oglądała tę przemiłą scenę. Valerie. Jedna z najwspanialszych kobiet, jakie знаła. Dlaczego właśnie jej będzie musiała sprawić ból? Niestety, wizyta Adrienne przesądziła o wszyst-

kim. Suzanna nie mogła dopuścić, aby Valerie dowiedziała się prawdy od obcej, niezyczliwej osoby.

Pomachała jeszcze raz na pożegnanie i wsiadła do samochodu. Po drodze zastanawiała się, co powie Nickowi, który, jak zwykle, zadzwoni wieczorem. Trzeba będzie opowiedzieć o wizycie Adrienne. A jeśli Adrienne nie jest Nickowi obojętna? Jest bardzo atrakcyjna, na pewno podoba się mężczyznom. A często uroda ważniejsza jest niż charakter, pomyślała z goryczą.

Przed czwartą Suzanna ponownie zajęła przed dom White'ów. Była to wspiana rezydencja, nie ustępująca Bellemont. Suzanna i Martin, dwoje dzieci z bogatych, zasiedziały rodzin, wychowywali się w luksusie, traktując to jako rzecz normalną. Suzanna czasami zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby Nick nie zjawił się w Ashbury. Może Martin, nie mając powodu do zazdrości, byłby lepszy? Miły chłopak z sąsiedztwa, z dobrej rodziny. Kto wie, może pokochałaby go i wyszła za niego z miłości? Stało się jednak inaczej. Jej serce zabrał Nick Kondrads.

Drzwi otworzyła Martha, gospodyni pani White.

- Dzień dobry pani! Bardzo proszę. Dziewczynki pływają w basenie.

Basen był na tyłach domu, wielki, wspianały, wypełniony turkusową wodą. Valerie siedziała w ogrodowym fotelu, pilnując wnuczek, które szalały w wodzie. Na widok Suzanny uśmiechnęła się serdecznie.

- Miło, że jesteś, kochanie. Dziewczynki już wychodzą z wody. Zostaniecie na herbacie, prawda?

Po raz drugi tego dnia Suzannie zrobiło się ogromnie przykro, że nie przychodzi do Valerie z dobrą nowiną. Nie miała jednak wyjścia. Nie mogła dopuścić, żeby Adrienne ją ubiegła.

- Valerie, chciałabym z tobą pomówić w cztery oczy.

Valerie spojrzała z niepokojem na bladą, spiętą twarz synowej. Nie wyglądała jednak na zaskoczoną.

- Oczywiście, kochanie. Dziewczynki wypiją herbatę w oranżerii, pod opieką Marthy.

Z basenu wyskoczyły trzy mokre, prychające roczki.

- Mamusiu, bawimy się świetnie - wołała rozpromieniona Charley, biegnąc do matki. - Czy wiesz, że Lucy i Laura nie mogą się doczekać, kiedy otworzymy naszą szkółkę jeździecką!

- Już niedługo - obiecała Suzanna, otulając małą wielkim ręcznikiem.

Nadbiegły Lucy i Laura, jasnowłose i niebieskookie jak ich matka, Nicole, siostra Martina. Jak cała rodzina White'ów.

- Ciociu, ciociu, babcia powiedziała, że wybierzesz dla nas najlepsze koniki! - wołała przejęta Lucy.

- Naturalnie, kotku - obiecała Suzanna, głaszcząc dziewczynkę po policzku. - A wy możecie już wybrać sobie imiona dla swoich koników.

- Dziewczynki, biegnijcie teraz do Marthy - zarządziła Valerie. - Pomoże wam się przebrać i poda herbatę w oranżerii.

Kiedy zostały same, Valerie wzięła Suzanne pod ramię i zaproponowała:

- Może przejdziemy się po ogrodzie? Przy okazji powiesz, co sądzisz o moim nowym pomysle. Wymarzyłam sobie, żeby wokół świątynki wykopać kilka stawów i połączyć je groblami.

Oczami wyobraźni Suzanna zobaczyła odbicie małej, białej budowli z kolumnami w ciemnozielonej wodzie, pełnej kwitnących nenufarów.

- Valerie, to będzie śliczny, romantyczny zakątek...

- Cieszę się, że aprobujesz moje szalone pomysły - ucieszyła się Valerie.

Przeszły kawałek ogrodową alejką i usiadły na kamiennej ławce.

- Powiedz mi teraz, moja miła, co cię trapi. Jesteś taka blada. No cóż, wszyscy przeszliśmy trudne chwile...

- Valerie - wyjąkała Suzanna. - Valerie, ja... ja mam jeszcze jedno okropne zmartwienie.

Matka Martina patrzyła na ogród, pełen przepięknych kwiatów, zwracających się ku słońcu.

- Mów, Suzanno - powiedziała miękko. - Masz przecież do mnie zaufanie, prawda?

Suzanna przytuliła się do jej ramienia.

- Kocham cię, Valerie. Wiesz o tym. Ale ja... ja muszę ci coś powiedzieć... coś bardzo ważnego. Nie mogę tego dłużej ukrywać.

- A więc powiedz.

- Valerie - zaczęła z trudem Suzanna. - Charley nie jest...

- .. dzieckiem Martina - dokończyła spokojnie Valerie.

Zapadła cisza. Valerie patrzyła na kwiaty, Suzanna osłupiałym wzrokiem na Valerie.

- I... i nie jesteś wcale zaskoczona?

- Nie, kochanie. - Pokręciła przecząco srebrzystą głową.

- Wiedziałam o tym zawsze. O wiele wcześniej, niż domyślił się tego Martin.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - wyszeptła Suzanna.

- Bo ty mi nie powiedziałaś, Suzy. A ja nie miałam całkowitej pewności. Poza tym... ze względu na Charley. Zawsze bardzo ją kochałam... Ona, Lucy i Laura są bardzo zżyte, jak siostry.

- Valerie, co ja mam teraz zrobić? - W głosie Suzanny sły-
chać było rozpacz.

- To bardzo proste. Pogodzić się z prawdą - odpowiedziała
spokojnie Valerie. - To jest dziecko Nicka, prawda?

Suzanna pochyliła głowę.

- Tak - powiedziała cicho. - Nigdy nie starczało mi odwagi,
żeby ci o tym powiedzieć.

Było bardzo ciepło, ale Valerie zdrzała.

- Pamiętam dobrze jego matkę. Widziałam ją zaledwie parę
razy, zupełnie przypadkowo. Była bardzo powściągliwa, dys-
tyngowana. Miała twarz, której się nie zapomina, zwłaszcza
oczy. Oczy Charley.

Suzanna podniosła głowę.

- Valerie, wiem, że mi nie wybaczysz, ale... - powiedziała
z trudem.

- Dobrze, że mi o tym powiedziałaś - przerwała jej Valerie
i pogłaskała ją po ramieniu. - Suzy, ja... ja nie przebaczę komuś
innemu. Twemu ojcu. Zawsze marzyłam, że ty i mój Martin
będziecie kiedyś razem. Może i tak by się stało, gdyby nie zjawił
się Nick. Czy mogę cię winić za to, że pokochałaś jego, a nie
mojego syna? Nie mam prawa, Suzanno.

Zamilkła na chwilę.

- Nick to wybitny człowiek. Powiedz, Suzy, o ile zrozumi-
łam, on nie wiedział o istnieniu Charley?

- Nie. Valerie, ja... nie chciałam w żaden sposób zaszkodzić
mojemu małżeństwu z Martinem. To miała być cena, jaką przy-
szło mi zapłacić...

- Chociaż wiedziałaś o tej całej intrydze, którą twój ojciec
uknuł z Martinem? - Valerie zadrzała Suzannie głęboko w oczy.

- Czy wiesz, że Martin bardzo potem tego żałował? Wyznał mi

wszystko. Twój ojciec bez skrupułów chciał oskarżyć niewinnego człowieka i podstępem zmusił Nicka do wyjazdu. Suzanno, ja nie chcę mówić źle o twoim ojcu, wiem, jak bardzo byłeś do niego przywiązana. Jednak trzeba wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy. Twój ojciec był straszliwym despotą i egoistą. Nickiem nie mógłby rządzić, dlatego zrobił wszystko, żebyś wyszła za mojego biednego Martina. - Głos Valerie załamał się. - Boże, gdyby żył ojciec Martina - szepnęła - nie dopuściłby do tego...

Valerie znów zamilkła, wpatrzona w swoje ukochane kwiaty. Po chwili milczenia spojrzała na Suzanne swymi mądrymi, dobrymi oczami.

- Trzeba żyć dalej, Suzanno. Musisz wszystko uporządkować. Nick Kondrads na pewno chce odzyskać dziecko, prawda? Boże, ja zupełnie nie rozumiem, jak to wszystko mogło się stać... Przecież ty powinnaś była wyjść za Nicka!

Dobra, sprawiedliwa Valerie. W rozpacz po śmierci syna znalazła jeszcze siłę, żeby uzalić się nad synową. Suzanna wybuchnęła płaczem.

- Ja... ja nie wiedziałam, co mam zrobić. Pani Kondrads nie chciała mi zdradzić, dokąd wyjechał Nick. Bała się, że znów ktoś go skrzywdzi. A ja nie powiedziałam jej, że jestem w ciąży. Nie miałam odwagi. Pani Kondrads była wtedy taka wystraszona, wręcz załamana nerwowo, myślę, że to miało jakiś związek z jej przeżyciami w starym kraju. Przecież była tam prześladowana przez reżim komunistyczny. Ona i jej mąż byli dysydentami, uciekinierami politycznymi. A ja, ja byłam taka młoda, nie przygotowana na to wszystko, i tak bardzo bałam się ojca. Był wtedy taki ostry, nieprzyjemny, bez przerwy mówił źle o Nicku, że nie można mu ufać... Och, Yalerie, ja nie wiedziałam, co mam robić...

- I w ten sposób doprowadził do twojego małżeństwa z Martinem. - Valerie wpadła jej w słowo. - Wtedy jeszcze nie wiedziałam, co się za tym kryje. Na początku byłam szczęśliwa, że tak się stało, ale potem... potem przejrzałam. Widziałam, Suzanno, jak bardzo się starasz, żeby to małżeństwo było dobre. Martin szybko się zorientował, że sytuacja jest beznadziejna. Kochał cię, ale wiedział, że ty nie pokochasz go nigdy. Nie pokochasz go tak, jak tego chciał. Jak Nicka Kondradsa.

W drodze do domu Charley była dziwnie poważna. Przyglądała się matce badawczo, w końcu nie wytrzymała:

- Mamusiu, o czym rozmawiałyście z babcią?
- Ach, takie tam sprawy rodzinne - zbagatelizowała Suzanna. Charley nie ustępowała.
- A dlaczego płakałaś, mamusiu?

Przede wszystkim z wdzięczności, pomyślała Suzanna, za to, że Bóg dał nam takich ludzi jak Valerie.

- Rozmawialiśmy o tatusiu.
- Czy tęsknisz za nim?
- Przecież to był nie tylko mój mąż, kochanie. Znałam twego tatę prawie całe życie. On, jego siostry i ja bawiliśmy się razem, tak jak ty teraz z Lucy i Laurą.

Charley zamyśliła się na chwilę.

- Tatuś wcale mnie nie kochał.

Boże, jak te dzieci wszystko wyczuwają, pomyślała z przerażeniem Suzanna.

- Kochanie, przecież ci już tłumaczyłam. Tatuś nie potrafił okazywać uczuć.

Poza tym, na Boga, to nie był twój ojciec. To był tylko Martin.

- Ciebie kochał, a mnie nie - stwierdziła Charley. - Wcale się nie cieszył, że dobrze się uczę, nigdy nie chciał posłuchać, jak gram na pianinie ani pojeździć ze mną konno. Mamo, dlaczego tak jest, że jak patrzę na pana Nicka, to myślę, że ja pana Nicka kocham. A jak patrzyłam na tatę, to wcale tak nie myślałam?

Bo to nie był twój prawdziwy ojciec. Boże, Charley, kiedy i jak mam ci to powiedzieć?

Nick, jak zwykle, zadzwonił wieczorem. Suzanna powiedziała mu o wizycie Adrienne.

- Nick, ona jest gotowa na wszystko, chce wszystko zepsuć.

- Nie, niczego nie zepsuje. Obiecuję ci - powiedział stanowczym głosem.

- Nick... - Ze zdenerwowania z całej siły ścisnęła słuchawkę. - Nick, ja... ja powiedziałam wszystko matce Martina.

Usłyszała, jak westchnął.

- Dlaczego przedtem nie zadzwoniłaś do mnie? - zapytał z wyrzutem. - Powinniśmy najpierw zastanowić się, czy nie zaszkodzi to Charley.

- Valerie od samego początku domyślała się - uspokoiła go. - Powiedziała, że zawsze będzie traktować Charley jak swoją ukochaną wnuczkę.

- To musi być bardzo dobra i mądra kobieta - powiedział.

Czuła w jego głosie ulgę.

- O tak - westchnęła. - Mało jest takich ludzi na świecie jak Valerie.

- Miałaś ciężki dzień.

- Tak, ale jakoś przez to wszystko udało mi się przebrnąć. Miałam też swoją małą satysfakcję, kiedy wyprosiłam z do-

mu panią Alleman. - Poczwała, że wypadło to dość niezręcznie i usprawiedliwiła się: - Przepraszam, Nick, to zabrzmiało, jakbym myślała że Bellemont jest nadal moim domem.

- A chciałybyś, aby Bellemont było znów twoje? - spytał nagle zmienionym głosem.

- Nie rozumiem? - Suzannie zrobiło się nieprzyjemnie.

- Miłość do domu może być silniejsza niż do drugiego człowieka.

- Ależ, Nick...

- Bellemont jest dla ciebie bardzo ważne.

- Ale ty jesteś najważniejszy, Nick...

Dlaczego on jest tak daleko, pomyślała gorzko.

- Suzanno, zrozum. Nie chcę być na drugim miejscu. Nie chcę się tobą dzielić z nikim i z niczym. Ja daję ci całego siebie.

- Niezależnie od związku z Adrienne? Więc skąd cała ta afera z nią? - Znow pożałowała swoich słów.

- Nigdy nie zamierzałem się z nią ożenić. Małżeństwo nie było w planie. Aferę robi ona, a nie ja

- To dlaczego jest tak nieuczynna zazdrośna o ciebie?

- Taka jej natura. Zazdrość istnieje od początku świata. Z Adrienne zawarliśmy pewien układ, niczego jej nie obiecywałem.

- Naprawdę?

- Suzanno, przestań! Zrozum, jesteś jedyną kobietą na świecie, z którą chcę się ożenić. Tak było zawsze. Adrienne zostaw mnie, już ja z nią porozmawiam.

- W łóżku?

- Co za diabeł dzisiaj w ciebie wstąpił?! Zrozum, dla mnie liczysz się tylko ty. Czy po ostatniej nocy z tobą mógłbym w ogóle pomyśleć o jakiegokolwiek innej kobiecie? Nie, Suzy. Jesteś jedna, jedyna.

On też. Jest jeden, jedyny. Suzanna poczuła, jak strasznie tęskni za nim. Charley też dziś zwierzyła się mamie, że kocha „pana Nicka”.

- Charley pokochała cię od pierwszego wejrzenia.

- No cóż, jestem jej ojcem. Charley, choć jeszcze tego nie wie, czuje to instynktownie. Poznanie prawdy na pewno będzie dla niej wielkim przeżyciem, ale damy sobie radę, Suzanno.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Piękny widok. Klacze ze źrebakami na zielonej łące.

- Zupełnie jak na starym obrazie, prawda? - powiedział Nick, odrywając na sekundę wzrok od drogi i spoglądając z zachwytem na zielone pastwiska otoczone białą linią płotów.

- Ile koni chce pan kupić? - odezwała się Charley. - Bardzo kocham konie, uważam, że są to najpiękniejsze zwierzęta na świecie.

- Masz rację - Nick absolutnie podzielał zdanie córki. - Twoja mama i ja uzgodniliśmy, że na razie kupimy trzydzieści koni, choć stajnie Bellemont mogłyby pomieścić o wiele więcej. Dla dzieci wybierzemy konie spokojne i posłuszne. Teraz wpadniemy do Toma McGoverna. Tom był kiedyś znanym dżokejem, słyszałaś o nim?

- Tak - przytaknęła Charley, przysuwając się bliżej okna samochodu. - Jego farma nazywa się Greenfields. Okna w jego domu pomalowane są na różne kolory, mama mówi, że to barwy, w których startował na wyścigach.

W tym czasie do płotu przygalopowała piękna klacz ze źrebakiem, przystanęła i wysunęła łeb, jakby chciała ich powitać. Charley nie posiadała się z zachwytem.

- Czy ona nie jest piękna? - powiedziała niemal z nabożeństwem, odprowadzając konia zachwyconym wzrokiem.

Suzanna spojrzała na zegar koło kierownicy.

- Powiedziałam Tomowi, że przyjedziemy koło jedenastej. Będziemy w porę.

- Świetnie. - Nick, zapominając na chwilę o obecności matki, odruchowo pogładził Suzanne po policzku.

Siedziała obok niego, wyglądała ślicznie i niezwykle pociągająco, w luźnych, płóciennych spodniach w waziutkie prążki i obcisłej białej bluzeczce. Zerknął łakomie na jej dekolt. Suzanna pochwyciła jego spojrzenie, zarumieniła się i odwróciła głowę do okna

Tom McGovern, szczupły mężczyzna po sześćdziesiątce, w koszulce polo i bryczesach, wyszedł im na spotkanie. Na lekko łysiejącej głowie tkwiła stara, wysłużona czapka z daszkiem. Koło jego nóg płątał się wielki kocur. Kiedy wysiedli z jaguara, Tom uśmiechnął się szeroko i zabawnie zasalutował.

- Witam szanownych gości! Witam szanowną panią - zwrócił się bezpośrednio do zachwyconej Charley. - Ale wyrosłaś! Kiedyż to ja ciebie widziałem po raz ostatni?

- Kiedy miała osiemnaście miesięcy - śmiała się Suzanna.
- Charley, przywitaj się z panem.

Dziewczynka z powagą podała Tomowi rączkę.

- Proszę pana, tu u pana jest pięknie. A po drodze jedna z kłaczy podbiegła ze źrebaczką do płotu, jakby chciała się z nami przywitać. Była śliczna, cała złocista.

- To na pewno Solar Princess, po matce Solar Gold i po ojcu King Darium, ma bardzo dobre pochodzenie. - Tom natychmiast zidentyfikował piękność z pastwiska.

- Tom, pamiętasz Nicka Kondradsa? - spytała Suzanna.

- Jakżeby nie! - uśmiechnął się Tom, wyciągając rękę. - Teraz jesteś prawdziwą sławą, jak jakaś superstar, synu! Czytałem w gazetach o twoich wyczynach. Komputery? Podobno to nasza przyszłość.

- Tak, Tom, i trzeba w to uwierzyć - zaśmiał się Nick.
- Świetnie wyglądasz, Tom.

- Los okazał się dla mnie łaskawy.

- To widać. - Nick popatrzył z zachwytem na stajnie i zielone padoki. - Co nam pokażesz, Tom? Charlotte nie może się już doczekać.

- Pokażę wam doborowe towarzystwo - pochwalił się Tom, jednocześnie ciepłym gestem targając ciemną główkę Charley.

- Po pierwsze, przewrotnego faceta o imieniu Diabło. Może być świetnym skoczkiem, ale tylko pod dobrym jeźdźcem, na przykład takim jak ty, Suzanno. Masz świetny dosiad i miękką rękę. Ale zobaczycie sami. Poczekajcie chwilę, zawołam chłopaków, przeprowadzą konie po padoku. Suzanna mówiła, że ode mnie chcecie dwadzieścia?

- Tak, na początek.

- Myślę, że dobrze wybrałem. Oprócz Diabło, reszta świetnie się nadaje do waszej szkółki. Znam je dobrze, sam na nich jeździłem, nie kupujecie więc kota w worku. Bo różnie to bywa. Poznałem faceta, który sześć lat temu kupił za milion dolarów zachwalanego roczniaka, który potem okazał się do niczego.

Oglądanie koni zajęło sporo czasu. Chłopcy stajenni wyprawdzali ze stajni jednego konia po drugim i przeprowadzali po padoku. Konie szły powoli, stępem, albo przebiegały leciutkim tanecznym kłusem. Charley, podtrzymywana przez Nicka, wspięła się na płot i wyciągając główkę, odprowadzała wzrokiem każdego wierzchowca. Uczestniczyła żywo w transakcji i jej uwagi były bardzo trafne, choć najchętniej, oczywiście, kupiłaby wszystkie konie Toma McGoverna.

Byłam zupełnie taka sama w jej wieku, myślała z rozrzewieniem Suzanna, też od samego początku zwariowana na punk-

cie koni. Wzruszona, patrzyła na silne ramię Nicka, podtrzymujące małą. Martin nigdy nie był opiekuńczy. Nick jest zupełnie inny, nic dziwnego, że od razu podbił serce Charley.

Wybrali w sumie osiemnaście koni, głównie pięcio- i sześćioletnich. Były wśród nich takie, które biegały na wyścigach, trzy konie z rewii i jeden kary młokos - czarny jak smoła roczniak, który od razu zawojował serca Suzanny i Charley.

- Mamusiu, mamusiu, on będzie mój, dobrze? Będę mogła jeździć na tym diabełku? - przymilnie prosiła Charley.

- Musisz trochę poczekać, kochanie. Na razie masz swoją Lady. Ten koń jest dla ciebie za duży i za silny - odmówiła Suzanna, oczywiście zaraz pocieszając córeczkę: - Ale pewnego dnia na pewno go dosiądziesz.

Wracali w szampańskich humorach. Charley, zachwycona wyprawą, cały czas śpiewała. Przypomniała sobie prawie wszystkie piosenki, jakich zdążyła się nauczyć w ciągu swego króciutkiego życia. Ponieważ zbliżały się święta, Charley włączyła do swojego repertuaru także kolędy. Po odśpiewaniu ślicznej kolędy o bożonarodzeniowym drzewku, w czym dzielnie sekundowali jej dorośli, dziewczynka zamyśliła się na chwilę i zapytała:

- A kto pierwszy wpadł na pomysł, żeby ustroić choinkę na Boże Narodzenie?

- Marcin Luter. Wiesz, kto to był?

- Na pewno Amerykanin - stwierdziła z przekonaniem dziewczynka. - Oni mają zawsze świetne pomysły.

Nick roześmiał się.

- Masz rację, ale ten pan nie był z Ameryki. Urodził się jakieś pięćset lat temu, daleko stąd, w Niemczech. Był kaznodzieją i przywódcą ruchu religijnego, zwanego reformacją. Wtedy to część chrześcijan odłączyła się od Kościoła rzymskokatolickiego.

tolickiego. Luter przetłumaczył biblię na język niemiecki. Mówią o nim, że był bardzo ważną postacią w historii Niemiec.

- I miał jeszcze czas pomyśleć o choince? - spytała Charley z podziwem.

- A tak. Pewnego zimowego wieczoru Marcin Luter, wracając do domu, spojrzął w niebo i zauważył, że gwiazdy ułożyły się w świetlisty trójkąt. Wtedy podobno wpadł na pomysł, żeby w domu ustawić choinkę i zapalić na niej świece, jak małe gwiazdki.

- To był bardzo dobry pomysł - pochwaliła Charley.

- Mimo to, bardzo długo robiono tak tylko w Niemczech - ciągnął Nick. - W Anglii zwyczaj ten istnieje dopiero mniej więcej od stu lat. Wprowadził go mąż królowej Wiktorii, książę Albert, rodem z Niemiec, któremu świąteczna choinka przypominała kraj ojczysty. Powoli zaczęto go naśladować i dziś prawie na całym świecie nikt nie wyobraża sobie świąt Bożego Narodzenia bez pięknie ustrójonego drzewka.

Charley uwielbiała słuchać Nicka.

- Ślicznie pan opowiada - powiedziała zachwycona.

- Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę!

- Ojej, jaką? - zapiszczała Charley, podskakując z radości.

- Troszkę cierpliwości, moja panno.

Ich roześmiane oczy spotkały się w lusterku.

Dojeżdżali do Ashbury. Mijali rozległe plantacje avocado, farmy i piękne rezydencje, otoczone ogrodami i zielonymi padokami. Nick skręcił w boczną drogę, biegnącą w dół po łagodnym zboczu i zatrzymał się przed niewielkim, białym bungalowiem z zielonymi okiennicami. Dom był wyraźnie nie zamieszkały. Konary wielkiego drzewa koło werandy oplecione były bujnym dzikim winem. Po kamiennych schodkach dawno nikt

nie wchodził, porósł je ciemnozielony mech. W zacienionych zakamarkach rosły olbrzymie paprocie.

- Nikogo nie ma w domu - powiedziała Charley teatralnym szeptem. - Ale uwaga, ktoś nas obserwuje zza firanki.

Suzanna drgnęła. Przez moment wydawało jej się, że na werandzie ukazała się kobieca postać i pomachała ręką.

- Przestań straszyć, Charley! Nick, idziemy?

Spojrzeni na siebie. Pomyśleli to samo. Wracali w przeszłość.

- Idziemy! - krzyknęła dziarsko Charley, wyskakując z samochodu. - Panie Nicku, pan tu mieszkał, prawda? Od razu odgadłam. Dziękuję, dziękuję, że pan mnie tu przywiózł.

Dziewczynka podbiegła do pomalowanej na biało furtki, wiszącej na obluźowanych zawiasach i próbowała ją otworzyć.

- Nick, zatrzymaj ją! - krzyknęła nerwowo Suzanna.

- Kochanie, co ci jest? - spytał z niepokojem.

- Sama nie wiem. - Ukryła twarz w dłoniach. - Przepraszam, Nick. Jestem głupia histeryczka. Ale kiedy zobaczyłam ten dom... za dużo wspomnień.

- Nie denerwuj się, pójdziemy tam wszyscy razem.

Wysiadł z samochodu i krzyknął ostrzegawczo:

- Charlotte, poczekaj na nas!

Obszedł wóz, otworzył drzwi z prawej strony i wyciągnął rękę do Suzanny.

- Chodź, kochanie! Nie możemy wymazać wspomnień, Suzy. Ale nie ma się czego bać. Tam nie ma złych duchów, tylko cienie dobrych ludzi.

Charley, nie czekając na pozwolenie, weszła do środka. Zastali ją w ogródku, pod koroną wielkiego drzewa. Mała, nieruchoma figurka, wyobrażająca sobie zapewne, że znalazła się w prawdziwym, tajemniczym ogrodzie. Wszędzie unosił się in-

tensywny zapach róż, które gdzieniegdzie przetrwały w bardziej nasłonecznionych miejscach.

- Czy tu nie jest jak w bajce? - Zwróciła ku nim rozpromienioną twarzyczkę. - Ten ogródek jest taki mały, dom też. Jak to się stało, że pan wyrósł taki duży?

- Jakoś mi się udało - roześmiał się Nick. Nachylił się nad małą i z rozczuleniem zwichrzył jej włosy na główce. - Nie każdy rośnie w takim pałacu jak Bellemont.

- Czy możemy wejść do środka? - Ogromne oczy Charley popatrzyły na niego błagalnie. Gumka do włosów zsunęła się, drobną buzią okalały ciemne loki.

- Drzwi są chyba zamknięte. Jak myślisz, Nick? - spytała Suzanna. Zauważyła, że bezwiednie całym ciałem oparła się o Nicka, a on, chyba też nieświadomie, obejmuje ją ramieniem.

- Mamusiu, nie chcesz wejść do środka? - Charley, trochę zaskoczona, ale z wyraźną aprobatą patrzyła, jak matka przytula się do pana Nicka.

- Wchodzimy - zdecydował Nick i nadal obejmując Suzanne, doprowadził ją do werandy.

Charley, oczywiście, była tam pierwsza. Teraz, zaaferowana, biegła od jednych drzwi do drugich, sprawdzając, czy któreś z nich są otwarte. Nick z czułością pocałował Suzanne w czubek głowy.

- Pamiętam inną małą, śliczną dziewczynkę w kolorowej sukieneczce. Taka grzeczna panienka, bardzo przejęta nauką. Rozczulałaś moich rodziców.

- Szkoda, że byłam wtedy za mała, żeby naprawdę zrozumieć, jak wspaniali byli twoi rodzice - westchnęła Suzanna.

- Nigdy ich nie zapomnę, Nick.

Nie odpowiedział. Zapatrzył się na tę śliczną kobietę, jaka

wyrosta ze ślicznej dziewczynki. Patrzył na jej wzruszoną twarz, na jej piękne czarne włosy, opadające na ramiona.

- Proszę pana! Tędy można wejść! - usłyszeli podekscytowany głos Charley.

- Poczekaj, Charley! Nie wolno ci wchodzić samej! - Nick przystopował małą i delikatnie odsunął od siebie Suzanne.

- Pójdę do niej, Suzy. A ty, jeśli nie masz ochoty, poczekaj tu na nas.

- O nie! Będę duża i dzielna! Idę z wami - roześmiała się, czując nagle przypływ odwagi.

- Tu jest cudownie! - Charley nie przestawała zachwycać się czarodziejskim domem. - Gdy wrócimy do domu, napiszę o tym bajkę. Może zostanę słynną pisarką?

- Wyobraźni ci nie brakuje - roześmiała się matka, patrząc, jak Nick ostrożnie pcha duże przeszklone drzwi, którymi wchodziło się do saloniku.

Drzwi ustąpiły i Suzanna zajrzała do środka. Była tu niezliczoną ilość razy, zapamiętała każdy szczegół. Pianino pod ścianą i piękny obraz, przedstawiający romantyczny pejzaż. Nie odczuła nic niedobrego, żadnego przytłaczającego smutku, tylko zalała ją fala ciepłych wspomnień. Ojciec Nicka, szczupły pan z twarzą naznaczoną chorobą. Nigdy się nie skarżył. Często siadał w ulubionym fotelu i przysłuchiwał się lekcjom. Chwalił Suzanne za postępy, wsłuchiwał się w piękną grę swojej żony. W tym czasie Nick, rozparty w fotelu bujanym, czekał na werandzie, aż Suzanna skończy lekcję i nareszcie będą mogli pobiec nad rzekę.

Stary, poczciwy fotel z werandy przetrwał, podobnie jak dwa wyplatane fotele i kanapka. Charley jak strzała rzuciła się do fotela.

- Nie siadaj, Charley! Może być zakurzony - ostrzegła ją matka.

- Pozwól jej - poprosił Nick. Bardzo chciał, żeby jego córka usiadła właśnie w tym fotelu.

Charley bujała się zawzięcie.

- Mamusiu, czy możemy ten fotel zabrać ze sobą?

- A po co, skarbie?

- Bo ja czuję, że ten fotel chciałby być mój - wyjaśniła mała z powagą.

Suzanna nie odpowiedziała, bojąc się zdradzić, jak bardzo poruszyły ją te słowa. Wyręczył ją Nick.

- Oczywiście, że możemy. Przecież to nasza własność. Trzeba będzie go tylko trochę odmalować.

- Och, panie Nicku, pan jest dla nas taki dobry - dziękowała wniebowzięta Charley. - Panie Nicku, a co tam jest w środku?

Nick zniknął we wnętrzu domu. Chciał wszystko sprawdzić, zanim Charley ewentualnie zacznie inspekcję domu.

- Panie Nicku! Czy pan mnie słyszy? - wołała.

- Słyszę, słyszę! - rozległo się z głębi domu.

- A co tam jest?

- Nic nadzwyczajnego! - odkrzyknął. Po chwili zjawił się na werandzie. - Taki normalny dom - wyjaśnił. - Jak wszędzie, sypialnie, łazienka, pokój mamy, pokój do szycia. Z tyłu jest taras.

- A czy mogę pochodzić sobie po pokojach?

- Możesz - zgodził się Nick, spoglądając na Suzanne.

- Wszystko sprawdziłem, spokojnie może sobie pobuszować.

Charley wstała z fotela.

- Ojej, troszkę się pobrudziłam - oznajmiła radośnie. Była w tak wspaniałym nastroju, że wszystko bez wyjątku wprowadzało

ją w zachwyty. - Lubię takie tajemnicze miejsca. Kiedyś, jak byłam mała, schowałam się na strychu i mamusia nie mogła mnie znaleźć.

- Nie przypominaj mi. - Suzanna odruchowo przyłożyła rękę do serca. Pamiętała, jak razem z ojcem odchodzili od zmysłów. Nawet Martin był zaniepokojony, co zdarzało się bardzo rzadko.

Kiedy Charley zniknęła w środku domu, Nick spojrzał z uśmiechem na Suzanne.

- Jest bardzo zaintrygowana. Wydaje jej się, że odkryje tam jakieś nadzwyczajne skarby.

- Moja kochana dziewczynka, jest taka zabawna. - Suzanna odwzajemniła uśmiech. - Czy ja też taka byłam?

- O tak! Zawsze byłaś nadzwyczajna. - Nick podszedł do Suzanny i przytulił ją. - Teraz też - powiedział ciszej. Jego serce biło jak szalone. Jak za każdym razem, gdy trzymał ją w ramionach.

- Kiedy to wszystko zaczęło się psuć? - spytała smutno Suzanna.

- Kiedy twój ojciec zaczął mnie nienawidzić. Bał się mnie. Wcale nie dlatego, że byłem „obcy”, że moi rodzice stracili cały dobytek i pozycję społeczną.

- Kiedy umierał, żałował tego.

- Wiem. Mimo to, potrzebuję czasu, żeby się z tego wyleczyć. Despotyzm twój ojca, Suzanno, omal nie zniszczył życia nam wszystkim. Ty i Martin zawarliście małżeństwo z góry skazane na niepowodzenie. Ja uciekłem w pracę, zapominając, że oprócz niej są jeszcze inne rzeczy do zrobienia na tym świecie. Twój ojciec zabrał nam z życia ładne parę lat, Suzanno, długie siedem lat! A moja matka - głos Nicka zdrzał - moja

matka nigdy nie zobaczyła swojej wnuczki. Może, gdyby było inaczej, nie umiałaby tak wcześnie...

Suzanna nisko pochyliła głowę.

- Nick - wyszeptała. - Może jednak widzi... i twój ojciec też... Twój rodzice byli głęboko wierzący...

- Tak, oni tak - powiedział smutno Nick. - Ale ja? Ja już nie wiem, w co mam wierzyć. Wiem tylko to, że zawsze byłaś i jesteś w moim sercu.

Przyciągnął Suzanne do siebie i delikatnie pocałował ją. W tej samej chwili w drzwiach stanęła Charley. W wielkich niebieskozielonych oczach malowała się wielka ciekawość.

- Pan kocha moją mamusię?

Wiedział, że dziecku trzeba powiedzieć prawdę.

- Tak, Charlotte. Kocham twoją mamę. Kocham całym sercem. Czy ty... czy ty zgadzasz się na to?

Pomyślała chwilę, porządkując myśli w małej główce. Przypomniała sobie o ojcu, który nigdy nie okazał jej miłości, której tak bardzo potrzebowała.

- A czy pan mógłby spróbować i mnie też pokochać?

Z piersi Suzanny wyrwał się krótki, urwany szloch. Nick podbiegł do Charley, przykucnął przy niej i spojrzał prosto w jej oczy.

- Charlotte - powiedział wzruszonym głosem. - Na całym świecie jesteś jedyną dziewczynką, którą chciałbym mieć jako córeczkę. Tylko ciebie.

- Naprawdę?

- Chodź tu do mnie. - Rozłożył ramiona, w które mała wpadła z ufnością, czując bezpieczną przystań. - Chodź tu do mnie, mój mały skarbie.

Zmęczona wrażeniami Charley wcześniej zjadła kolację i bez protestu dała się położyć do łóżka. Zasnęła natychmiast. Wydarzyło się tyle cudownych rzeczy, o których mogła teraz śnić bez końca. A kiedy się obudzi, będzie tyle cudownych rzeczy do zrobienia. Była szczęśliwa.

Nikt tak naprawdę nie wiedział, jak bardzo temu wrażliwemu i inteligentnemu dziecku brakowało ojca, jak bardzo cierpiało z powodu obojętności Martina.

Teraz jednak nadchodził czas pełen radości. Ona i mama są sobie bardzo bliskie, i teraz zjawił się ten cudowny pan Nick, który będzie kochać także ją, Charley.

W ciągu dnia do Nicka przyszła cała góra faksów. Przejrzał je pobieżnie i z przykrością stwierdził, że pilne sprawy wzywają go do Sydney. Zaraz po kolacji wrócił do gabinetu, aby dokładniej zapoznać się z korespondencją i odbyć niezliczoną liczbę rozmów przez telefon.

Suzanna posprzątała ze stołu i, mimo że była dopiero dziewiąta, postanowiła wziąć prysznic. Oboje musieli wstać wcześniej, Nick koło szóstej, ona niewiele później. Wczesnym rankiem umówiona była z kolejnym kandydatem do pracy przy produkcji wina.

Stała długo w strugach ciepłej wody, potem, owinięta w wielki różowy ręcznik, wzięła suszarkę i podeszła do lustra. Jej włosy były bardzo gęste, ale miękkie i podatne, szybko dały się ułożyć we fryzurkę na pazia. Włożyła długą, wąską, bladoróżową koszulę i zeszła na dół sprawdzić, czy Nick jeszcze pracuje. Światło w gabinecie było zgaszone. Wróciła na górę, przeszła przez sypialnię i wyrzała na balkon. Nick stał oparty o balustradę i patrzył w gwiazdy. Na wprost świeciła gwiazda

Południa, obok widniała Droga Mleczna, świetlisty pył rozsypany po niebie...

- Chodź do mnie, Suzanno - powiedział, nie odwracając głowy. - Chodź, potrzebuję cię.

Pofrunęła do niego jak ptak. Przygarnął ją, zanurzył twarz w jej czarnych włosach.

- Ślicznie pachniesz.

- Musisz jutro wyjeżdżać? - spytała rozżalonym głosem. Czuła, że jej serce zaczyna tracić spokój, a ciało lekko drży.

- Niestety, beze mnie się nie obejdzie.

- O której jedziesz?

- Wstanę koło szóstej, nie będę cię budzić. Ucałuj ode mnie małą. Suzy, musimy jak najszybciej powiedzieć Charley prawdę. Jest jeszcze bardzo mała, ale nie możemy dopuścić, żeby jakiś obcy człowiek, jakiś głupi plotkarz nas wyręczył. Powinna się dowiedzieć wszystkiego od nas, od swoich najbliższych, od swoich rodziców.

- Nick, a co powiedziałaś Adrienne?

- Coś o kiju, który ma dwa końce. Wiesz, że Adrienne ma firmę public relations i musi bardzo dbać o dobre stosunki z ludźmi, którzy się liczą. Może nam napsuć krwi, ale jej też można podstawić nogę. Na przykład wystarczy szepnąć tu i tam, że to kobieta nieuczciwa, skłonna do intryg...

- Nick, to nie w twoim stylu! - zaoponowała Suzanna.

- Trudno - powiedział ostro. - Nie pozwolę, żeby ktoś robił krzywdę moim bliskim. W każdym razie, kiedy znów spotkasz się z Valerie, nie będzie mowy o żadnych idiotycznych listach do niej.

- Mam nadzieję - westchnęła Suzanna. - Valerie tyle się wycierpiała. Straciła męża, teraz syna.

- Będzie dobrze. Chodź, usiądziemy. - Pociągnął Suzanne na rattanową kanapę, zarzuconą poduszkami, obciążonymi białym płótnem. Usiadł w jednym rogu, Suzanna w drugim, ale kiedy zaczęła się mościć, podwijając nogi i otulając je koszulą, wymamnewrował tak, że w rezultacie głowę ułożyła na jego kolanach.

- Tak będzie najwygodniej - zapewnił.

- Nick - spojrzała w górę - musimy bardzo uważać. Może zdarzyć się jeszcze wiele nieprzyjemnych rzeczy.

- A cóż takiego?

- Na przykład problem z resztą rodziny White'ów. Yalerie jest mądra i wyrozumiała, ale czy siostry Nicka... doprawdy, nie wiem, jak to będzie.

- Nieważne - powiedział Nick. - Charlotte musi dowiedzieć się, kto jest jej prawdziwym ojcem. Będziemy ją chronić, nie damy zrobić dziecku krzywdy. Suzanno, trzeba być ślepy, żeby nie zauważyć, że do mnie też jest trochę podobna. Z wiekiem podobieństwo może być coraz większe. Sporo ludzi pamięta moją matkę, jej niezwykle oczy, które odziedziczyła Charley. Całe miasto pamięta, co się wtedy wydarzyło. A że poplotkują? Ich prawo. Pogadają i przestaną. A poza tym, lubią ciebie i Charley. Na koniec, nie zapominaj, że jest to i moje miasto. Tu się wychowałem i dorastałem. Zamierzam trochę sypnąć groszem, żeby Ashbury nabrało nieco blichtru. Sądzę, że jego mieszkańcy będą z tego zadowoleni.

- Och, Nick, gdyby to naprawdę było takie proste... - westchnęła Suzanna.

- Zobaczysz, że to będzie proste - powiedział stanowczo.

- Nie martw się, poradzimy sobie.

Ręka Nicka błędziła po jej ramionach. Suzanna przytuliła się mocniej i znów cichutko westchnęła.

- Jeszcze jakieś zmartwienie? - zapytał.

Pomyślała, że nie powinni przed sobą nic ukrywać.

- Tak, Nick. Ja... nie mogę przestać myśleć o tym, że gdzieś w głębi, jakaś część twojej osoby nadal obwinia mnie za to, co się zdarzyło. Nick, ja wiem, że powinnam się była przeciwstawić ojcu, że powinnam była zmusić twoją matkę, aby mnie jednak wysłuchała. A ja byłam słaba i poddałam się tak szybko. Zdradziłam cię, zdradziłam haniebnie. Czy ja w ogóle mam prawo, po tym wszystkim, spojrzeć ci w oczy? Czy ja mam prawo do szczęścia?

- Suzy, skończmy już z tym.

- Nie, Nick. Proszę, powiedz, czy tak jest? Czy masz do mnie jeszcze żal?

- Och, przestań. Żal, nienawiść, to wszystko niszczyło nasze życie.

Nie chciał już rozmowy na ten temat. Czuł, że jego serce bije coraz szybciej. Wsunął rękę pod cienki materiał koszuli i dotknął jej gładkiej skóry. Nie broniła się, kiedy zsunął jej koszulę z ramion, ale mówiła dalej, chcąc rozpaczliwie udowodnić, że zdaje sobie sprawę, ile zła się stało.

- Nick, ja wiem, nigdy mi nie przebaczysz, że nie było cię, kiedy Charley przyszła na świat. Cały czas zaciskałam usta, żeby nie wzywać twojego imienia. Bolało mnie strasznie, ale potem na moim sercu położono ciepłutki kłębuszek, poczułam taką miłość... Jednak cię tam nie było...

- Przestań.

- Nie było cię, kiedy Charley zaczęła mówić, kiedy stawiała pierwsze kroki, kiedy poszła pierwszy raz do szkoły. To wszystko moja wina.

- Po co to mówisz, Suzy?

- Bo nie wiem, czy to możliwe, żebyś mi wybaczył do końca... tak całkowicie, tak z całego serca.

- Ja też nie wiem - powiedział zmienionym głosem.
- Ale jednocześnie... przecież kocham cię, Suzanno, kocham cię tak, jak nikt inny na świecie. Czy ty myślisz, że ja nie potrafię się przełamać, starać się zapomnieć, chociażby tylko z tego powodu, że cię kocham? Przestań się tym zadręczać. Jestem z tobą, Suzanno. Już teraz czuję się twoim mężem. Wkrótce i przed całym światem będziemy małżeństwem. To zrozumiałe, że zastanawiasz się nad wszystkim. Podejmujemy teraz bardzo ważne decyzje, co z kolei zawsze stwarza dodatkowe problemy. - W Nicku najwyraźniej odezwał się biznesmen. - Naszym zadaniem jest znaleźć właściwe rozwiązanie.

- Tak, tak, przytulić się mocniej - zażartowała Suzanna. Wtulona w Nicka, ogrzana ciepłem jego ciała, czuła, że faktycznie, życie nie wydaje się już tak skomplikowane.

Chwycił ją na ręce jak piórko. Objęła go za szyję i szepnęła prosto do ucha:

- Tak, Nick, wszystko się uda, całe życie przed nami.

- Suzanno, powiedz mi, powiedz mi w końcu, że jesteś moja, tylko moja.

- Kocham cię, Nick - wyszeptała to, co powiedziała już siedem lat temu. Najpiękniejsze słowa, jakie chce usłyszeć mężczyzna, który kocha. - Kocham cię, Nick. Jestem twoja, a ty jesteś mój. Na zawsze.

Kilka dni później, kiedy Nick był w Sydney, Suzanna i Charley wybrały się do miasta po zakupy świąteczne. W cudownych humorach biegały od sklepu do sklepu, wracając co chwila do

samochoду, aby wrzucić kolejne paczki. O dwunastej Suzanna zabrała córeczkę na lunch do małej restauracji.

- Święta Bożego Narodzenia to najpiękniejsze święta w roku - stwierdziła Charley bezapelacyjnie, rozglądając się z zachwytem po pięknie udekorowanej sali. Na ścianach wisiały ciemnozielone girlandy z czerwono-złocistymi ozdobami, na każdym stoliku stała mała, srebrzysta choineczka. - Mamo, tu jest pełno znajomych dzieci z mamusiami.

- Wszyscy zaczęli już kupować prezenty. Chodź, Charley, usiądziemy koło okna.

Przeszły przez salę, uśmiechając się do znajomych.

- Na co masz ochotę, kochanie?

- Koniecznie lemoniadę - poprosiła Charley, z powagą studiując kartę. - A potem zjadłabym kurczaka z frytkami. I, mamusiu - podniosła błagalnie oczy - jeśli będę miała jeszcze miejsce w brzuszku, mogę dostać ciasteczko?

- Zobaczymy, kotku.

Suzanna uśmiechnęła się z niedowierzaniem. Charley była okropnym niejadkiem, zwykle trudno było ją namówić, aby zjadła do końca podstawowe danie. Tym razem jednak jadła z wilczym apetytem, perorując bez przerwy. Suzanna słuchała jej z dumą. Charley była bardzo rozwinięta, jak na swój wiek. Jak to dobrze, pomyślała, że moja Charley jest taka mądra. Łatwiej jej będzie zrozumieć to, czego wkrótce się dowie.

Nick przekonał Suzanne, że należy jak najszybciej powiedzieć dziecku prawdę. Uzgodnili, że zrobią to, kiedy Nick znów przyjedzie do Bellemont. Powiedzą w odpowiednim momencie i w najbardziej delikatny sposób. Zdawali sobie sprawę, jaki to będzie szok dla dziecka, wierzyli jednak, że ich miłość pomoże Charley. Ich córka dowie się, że wrócił jej prawdziwy ojciec,

który ją bardzo kocha i chce być razem z nią. Nie było go, bo nie wiedział o jej istnieniu. Wierzyli, że mądre dziecko, o dobrym serduszką, zrozumie, że w życiu zdarzają się różne dziwne rzeczy.

Musieli w to wierzyć.

Wkrótce po powrocie do domu, gdy na górze rozpakowywały paczki, usłyszały, że przed dom zajeżdża jakiś samochód. Charley zbiegła na dół, sprawdzić, kto przyjechał.

- Mamó! Idzie ciocia Nicole. Niestety, sama!

Suzanna schodziła na dół z bijącym sercem. Czy Valerie powiedziała już Nicole? Najprawdopodobniej tak. Teraz Nicole przyszła porozmawiać. Boże, tylko nie w obecności Charley.

Z wyrazu twarzy Nicole Suzanna natychmiast zorientowała się, że jej przypuszczenia były słuszne. Szwagierka weszła do holu energicznym krokiem, przywitała Charley sucho, nie głaszcząc jej jak zwykle po główce, i natychmiast zwróciła się do Suzanny.

- Musimy porozmawiać.

- Oczywiście. Może przejdziemy do salonu - zaproponowała Suzanna, czując narastające zdenerwowanie. - Nie przywiozłaś dziewczynkę?

- Czekają w samochodzie. Wpadłam tylko na moment, mam masę spraw do załatwienia. Zajmę ci tylko kilka minut.

- Pobiegnę do nich - zawołała Charley i wybiegła na werandę.

Nicole zauważyła niespokojne spojrzenie Suzanny.

- Nie bój się, one nic jeszcze nie wiedzą - powiedziała sucho.

Przeszły do salonu. Nicole usiadła sztywno na rogu krzesła i patrzyła na Suzanne surowym wzrokiem.

- Nicole, rozmawiałaś już z mamą?

- Tak, Suzanne Miałam wrażenie, że ziemia usuwa mi się spod nóg - powiedziała dramatycznie. - Suzanno, jak mogłaś? Byłaś żoną mojego brata, jesteś piękna, wierzyłam, że jesteś dobra. Moje dzieci uwielbiają cię. Dlaczego, Suzanno?

Suzanna poczuła, że trzeba od razu przejść do sedna sprawy.

- Nicole, bardzo mi przykro, że zraniłam was, całą waszą rodzinę... ale nie mogłam już dłużej ukrywać prawdy. Charley ma prawo ją poznać. Nick ma prawo być ojcem. Kocha Charley, pokochali się oboje od pierwszego wejrzenia. Tak, jakby ona to już wiedziała...

- A co ja powiem Laurze i Lucy? Będą zszokowane. Kochają Charley jak siostrę, teraz dowiedzą się, że to obca dziewczynka. Ani ja, ani Kate, nie jesteśmy ciotkami Charley. Boże, co to będzie, jak Kate się dowie? Mamusia straciła jedną wnuczkę. Jestem kompletnie załamana.

Suzanna popatrzyła na Nicole ze smutkiem.

- Wybacz mi. Tylko o to mogę cię prosić. Wiem, że to moja wina, wcale się tego nie wypieram.

- Nie kochałaś mojego brata - szepnęła Nicole.

- Staralam się być dobrą żoną. Widziałas to sama, proszę, nie zaprzeczaj - powiedziała cicho Suzanna.

- Co będzie, jak ludzie się dowiedzą?

- Och, Nicole, pogadają trochę i przyzwyczają się. Martwię się czym innym, że sprawiłam wam przykrość. Nie wiem też, jak zniesie to Charley.

- O Boże - jęknęła Nicole. - Biedne dziecko. Boże, jakie to wszystko jest skomplikowane. Wiem, że Martin i twój ojciec zrobili coś złego i przez to twoja biedna mała znalazła się w tak okropnej sytuacji. Boże, przecież ja ją tak kocham...

Nicole była bliska łez. Suzanna poczuła ulgę.

- Charley uwielbia cię, Nicole, jesteś jej najukochańszą ciocią. Czy nie może tak zostać? Proszę, nie odtrącaj jej, Nicole. To jest małe, bezbronne dziecko. Na pewno potrafisz to jakoś wytłumaczyć swoim dziewczynom. Ja też cię kocham, kocham cię jak siostrę.

- Boże, co się ze mną dzieje, rozkleiłam się zupełnie. Mama powiedziała, że wiedziała o tym od dawna. Podobno w ogóle wiedziała o wszystkim...

- Tak. Wiedziała od Martina, miał do niej wielkie zaufanie.

- Jaka ja byłam ślepa. Zawsze wydawało mi się, że Charley jest bardzo podobna do ciebie, może z wyjątkiem oczu. Teraz widzę wyraźnie, jak dużo ma z Nicka. Kiedy Nick się o tym dowiedział?

- Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Od razu wiedział, że to jego dziecko.

- Jak zareagował?

- Tak jak Nick, jak prawdziwy mężczyzna. Nicole, wiem, że zrobiłam dużo złego, ale ja też cierpiałam. Cierpiałam i chyba nigdy nie przestanę cierpieć.

- Wstydzisz się?

Suzanna wyprostowała się, spojrzała Nicole prosto w twarz.

- O nie, Nicole. Wcale się nie wstydzę. Jestem dumna z mojej córki. Jestem dumna z Nicka. Jestem dumna, że mam ich oboje.

- Biedny Martin wpadł w alkoholizm...

- Bo Martin miał problemy ze sobą. Zawsze. Zastanów się nad tym. Pomyśl, jak on postępował. On sam nie chciał być szczęśliwy.

- Wyjdiesz za Nicka? - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

- Tak, w przyszłym roku. Gdyby Nicka nie wygoniono z miasta, gdybym nie uległa naciskom, bylibyśmy małżeństwem już od dawna.

Nicole wstała powoli z krzesła.

- Tak, Suzanno, ja to rozumiem albo przynajmniej staram się zrozumieć. Powiem szczerze, zawsze wiedziałam, że ty i Nick jesteście stworzeni dla siebie. Ale zrozum i mnie. Martin był moim bratem. Muszę się jakoś z tym pozbierać. Boże, czemu to życie jest tak skomplikowane?

- Bo my, ludzie, jesteśmy skomplikowani - powiedziała Suzanna wzruszonym głosem, czując, że łzy napływają jej do oczu.

- Nicole, kochanie, pamiętaj, że jesteś dla mnie bardzo ważna. Nie odwracaj się ode mnie.

W tym samym czasie w samochodzie zszokowana Charley pierwszy raz w życiu musiała stoczyć walkę z kuzynkami. Niestety, nie były to już jej kuzynki. Duma nie pozwoliła Charley zapłakać.

- Tylko nie mów swojej mamie - ostrzegła Laura. - Mama i babcia rozmawiały o tym w wielkiej tajemnicy. Na pewno gniewałyby się na ciebie - dodała. - One mówiły bardzo cicho, żeby nikt nie słyszał. Nie wiedziały, że my stoimy za drzwiami i podsłuchujemy. Teraz trochę wstydzimy się tego, ale... Och, Charley, to straszne, że nie jesteś już naszą kuzynką. Nie wiemy, czy będzie nam wolno bawić się z tobą...

- Nie muszę się z nią bawić! - wybuchnęła rozżalona Lucy.

Jak to tak, całe życie Charley była ich kuzynką, a teraz raptem jest obcą dziewczynką? Podobno nigdy nie była córką wujka Martina. Lucy poczuła się oszukana.

Kiedy nadeszła Nicole, małe dziewczynki zachowały się jak

świetne aktorki i nie dały nic po sobie poznać. Charley wyskoczyła z samochodu, grzecznie pożegnała się z cicią i pobiegła do domu.

Charley w główce miała zamęt. Co ma teraz zrobić? Na mamusię nie może się pogniewać. Przecież bardzo ją kocha. Dziewczynki powiedziały, że pan Nick jest jej tatą. A więc dlatego powiedział, że spośród wszystkich dziewczynek na świecie tylko ona mogłaby być jego córeczką. Bo jest jego córką naprawdę. A więc jego mama jest babcią Charley. Nie babcia Valerie. Dlaczego mama i pan Nick nie powiedzieli jej o tym? Czy myślą, że małe dziecko nie powinno wiedzieć prawdy? Dlaczego? Przecież Charley często prowadziła z mamą długie i poważne rozmowy. A dlaczego to wszystko jest taką okropną tajemnicą? Czy oni się wstydzą swojej córki? Może dlatego, że mama była żoną tego pana, do którego Charley mówiła „tata”. Tego pana, który nie mógł się zmusić, aby ją pokochać.

Charley poczuła, że od tych rozmyślań kręci jej się w głowie. Przypomniała sobie, jak rozwiązuje zadania z matematyki. Trzeba spokojnie usiąść, skupić się i pomyśleć, nikomu nie wolno wtedy jej przeszkadzać. Trzeba będzie tak zrobić.

O zmierzchu Suzanna wróciła do domu z koszem pełnym słodkich winogron, które zebrał dla nich Kurt.

- Charley! Córeńko, mamusia wróciła! - zawołała od drzwi.

Odpowiedziała jej cisza, nie słychać tupotu nówek. Przed wyjściem z domu włączyła Charley nowy film wideo i wyszła tylko na godzinę, upewniwszy się przedtem, że wokół domu kręci się sporo osób zatrudnionych na farmie.

Dziewczynka nie schodziła. Suzanna postawiła kosz w ku-

chni i weszła po schodach na górę. Zdziwiła się, że nie słycać telewizora. Może film już się skończył? Pokój był pusty. Suzanna zbladła. Przypomniała sobie, jak mała kiedyś schowała się na strychu. Nigdy potem nie bawiły się w chowanego, nie mogła znieść, że znowu będzie musiała szukać córeczki.

- Charley!

Boże, czemu ten dom jest taki wielki! Coraz bardziej przerażona, przebiegła przez wszystkie pokoje i wypadła na dwór. Jej rozpaczliwy krzyk usłyszeli ludzie pracujący na farmie.

Pierwszy przybiegł z oranżerii Hans.

- Suzanno, co się stało?

- Charley! Nigdzie jej nie ma. Boże, zostawiłam ją tylko na godzinę.

- Przeszukałaś dom?

- Tak, tak. Nigdzie jej nie ma.

- Sprawdzimy ogród i winnicę. Idę zebrać ludzi.

Odchodził już, kiedy Suzanna krzyknęła za nim:

- Hans, sprawdźcie też stajnię!

Może wzięła Lady? Nie, to niemożliwe, Charley wiedziała, że nie wolno jej jeździć samej.

Zapadła noc. Charley nie znaleziono. Suzanna dopiero za trzecim razem dodzwoniła się do Nicka. Przeraził się. Być może stało się to, czemu chciał zapobiec. Ktoś powiedział Charley prawdę.

- Powiedz, może coś się wydarzyło? Był ktoś u ciebie? - pytał ostrożnie Suzanne.

- Nie wiem, Nick - płakała do słuchawki. - Była u mnie tylko Nicole. Rozmawiałam z nią, ona wie, ale mówiła, że dziewczynki niczego jeszcze nie wiedzą.

- Nie byłbym tego taki pewny. Dzieci potrafią szybko same dojść prawdy. Zawiadomiłaś Harrisa?

- Tak, od razu. Całe miasto szuka Charley. Och, Nick - słyszał jej rozpaczliwy płacz - przyjeżdżaj, błagam, przyjeżdżaj jak najprędzej!

Po raz pierwszy w historii Bellemont na trawniku przed domem wylądował helikopter. W domu Nick zastał Suzanne i Nicole. Kiedy wszedł, Suzanna uspokajała szwagierkę, głaszcząc ją po ramieniu. Pomyślał zdziwiony, że powinno być odwrotnie.

- Nick!

Suzanna rzuciła mu się w ramiona. Nareszcie!

- Nick, Nicole właśnie mi powiedziała, że Lucy i Laura podsłuchały moją rozmowę z Valerie.

- I wszystko opowiedziały Charley? - Nick spojrzał na pochyloną głowę Nicole.

- Tak, myślę, że tak. - Suzanna szybko, nerwowo zdawała relację. - Jednak nic mi nie powiedziała. Wydawało się, że wszystko w porządku. Była trochę zamyślona, myślałam, że zastanawia się, komu wysłać kartki świąteczne. Boże! A ja zostawiłam ją samą, przed telewizorem. A ona wzięła Lady i pojechała.

- Sama?

- Tak. Nigdy przedtem tego nie robiła. Musiała bardzo przeżyć to, co powiedziały jej dziewczynki. Och, Nick, gdzie jest moja Charley?

Patrzyła na niego oczami zaczerwienionymi od płaczu, blada, zrozpaczona. Patrzyła z nadzieją. On ją na pewno odnajdzie. ...

- Czy sprawdzono dom moich rodziców?

- Nie.

- Jedziemy tam. Natychmiast. Gdzie twój wóz?
- Proszę, weźcie mój, stoi przed domem. Kluczyki są w stacyjce - włączyła się natychmiast Nicole. - Boże, nigdy sobie tego nie wybaczę, dziewczynki też.

Pędził jak szalony. Po drodze mijali grupy mężczyzn, przeczesujących pola i las. Zahamował z piskiem opon, przebiegli przez ogród, werandę. W domu panowała cisza i ciemność. Elektryczność była od dawna wyłączona. Z ciemności dobiegł drżący głosik.

- Kto tam?

Suzanna rzuciła się do przodu, potykając się o krzesło.

- Córeńko, to ja, mamusia! Jest ze mną Nick. Gdzie jesteś, Charley?

Nick poświecił zapalniczką. W drzwiach, prowadzących na taras, zobaczyli małą figurkę.

- Charley! Idę do ciebie!

Odszukał ją w ciemnościach, chwycił na ręce.

- Ale napędziłaś nam strachu!

Małe, ciepłe rączki ścisnęły go za szyję.

- Przepraszam, tatusiu. Tatusiu, przepraszam.

Poszukiwania odwołano. Nick zapowiedział, że odwdzięczy się mieszkańcom Ashbury za ich życzliwość. Najedzona i wykąpana Charley leżała już z Jacko w objęciach. Rodzice przysiedli na brzegu łóżka.

- Mamusiu! Tatusiu! Ja musiałam o tym pomyśleć. Wiedziałam, że nikt nie pozwoli mi samej pojechać na Lady. Przepraszam, zrobiłam to po kryjomu, ale ja po prostu musiałam pojechać do domu babci i dziadka. Bo tylko tam mogłam naprawdę pomyśleć. Dobrze, że tatuś pokazał mi ten dom.

- Cieszę się, że ten dom stał ci się bliski - powiedział wzruszony Nick, głaszcząc małą po główce.

- Wiesz, kiedyś marzyłam sobie, że będziesz moim tatą. I teraz to jest prawda. Tak długo o tym myślałam, że zasnęłam na podłodze. Kiedy się obudziłam, była już noc. Wiał wiatr, ale ja się nie bałam. Pomyślałam sobie, że twoja mama na mnie patrzy i nic mi się nie stanie. Nie chciałam wracać do domu, bo księżyc nie świecił i było bardzo ciemno. Więc znowu pomyślałam, że poczekam do rana.

- Boże przenajświętszy - szepnęła Suzanna.

- Mamusiu, gniewasz się na mnie? - Charley nagle poczuła się skruszona. - Bardzo się bałaś?

- Bardzo. Natychmiast zadzwoniłam do twego taty, przyleciał helikopterem.

- Naprawdę?! - Charley natychmiast usiadła na łóżku. - To niemożliwe! Gdzie on jest? Ten heli... helikopter?

- Niestety, już odleciał - roześmiał się Nick. - Jak będziesz grzeczna, to przelecimy się jeszcze nieraz, Charley. - Twarz Nicka spoważniała. - Chcieliśmy sami ci o tym powiedzieć, twoja mama i ja. Przykro nam, że stało się inaczej. Czy wiesz, że Laura i Lucy wystraszyły się okropnie, kiedy zginęłaś? One nadal bardzo cię kochają i koniecznie chcą się z tobą spotkać.

- Świetnie - stwierdziła wspaniałomyślnie Charley, układając się na boczku. - Nie gniewam się na nie. Mamusiu, czy Laura i Lucy mogą jutro przyjść i pomóc przy pakowaniu prezentów?

- Oczywiście, kochanie, z wyjątkiem prezentów, które kupiliśmy dla nich! - roześmiała się Suzanna i przytuliła się do Nicka.

Razem patrzyli, jak powieki ich córeczki robią się coraz cięższe.

- Masz rację, mamusiu - wyszeptała Charley, zapadając w sen. - A tak w ogóle, to będą najpiękniejsze święta w moim życiu.